Żywioł osobisty w twórczości A. Fredry.

Łatwiej zachwycać się w teatrze komedyami Fredry, aniżeli wniknąć w tajniki jego duszy. Historycy literatury poprzestawali dawniej na stwierdzeniu wielkich tryumfów scenicznych „polskiego Moliera“, badali pochodzenie jego komedyj, wykazywali zależność ich, większą czy mniejszą, od komedyj francuskich lub niemieckich; ale o samego „komedyopisarza“ mniej dbali. Miał piękną młodość rycerską, był, co się zowie, *bene natus et possessionatus;* snać było mu dobrze na świecie, kiedy pisał komedye. Wiedziano powszechnie, że Goszczyńskiego krytyka ostra przerwała twórczość bujną komedyopisarstwa Fredry, dziwiono się poniekąd, że wielki pan tak sobie wziął do serca uwagi zjadliwe demokraty, — ale ostatecznie cieszono się dalej *Ślubami Panieńskimi, Zemstą* i *Panem Jowialskim* — a postać Fredry otoczona była z pokolenia w pokolenie różową aureolą poczciwego szlachcica polskiego, nietylko świętej, ale przedewszystkiem *wesołej* pamięci.

Aż dopiero w lat kilkadziesiąt po śmierci autora *Zemsty,* gdy wyszło wydanie zbiorowe jego utworów, pokazało się jawnie, że twórczość Fredry nie była tylko dla sceny. Dawniejsze określenia rodzajów i rozmiarów twórczości „komedyopisarza“ okazały się za ciasne. Zaczęto wnikać w duszę poety, w tajnie motywów nietylko literackich, ale także uczuciowych. Dawne linie profilu pisarza zaczęły się załamywać pod naporem wnikliwych badań od wewnątrz poczętych [1]). Są to dopiero początki nowego ujęcia pro-

---

[1]) Ign. Chrzanowski: O Komedyach Aleks. Fredry. W Krakowie, Akad. Umiej., 1917.

blemu fredrowskiego — ale jakże obiecujące, jak pożądane! Całkiem logicznie, a zwłaszcza psychologicznie, wyszło owo nowe spojrzenie na Fredrę z jego nieocenionych, niezrównanych pamiętników:

„Domyślamy się tu i ówdzie o sercu i sentymentach autora *Odludków i Poety*, ale brak nam świadectwa i dowodów. I oto dopiero te szczere, w zupełnej poufności kreślone pamiętniki odsłaniają nam pełnię duchowego oblicza Fredry... Tutaj drga żywy człowiek... tu ukazuje się uczuciowość... odnajdziemy serce, przetkane dziwnie gęsto *melancholią* i *czułością*.“ [1])

Jakże bliscy jesteśmy już starej, stuletniej kwestyi — romantyczności! *Czułość i melancholia* — wszak to nieodzowne ingredyencye poezyi romantycznej, której śladów czy znamion dopatrywał się we Fredrze (w *Kamieniu nad Liskiem*) demokratycznie mściwy jego pogromca, S. Goszczyński, już w r. 1835!

Fredro świadomie i celowo wyłączał się owym *Kamieniem* z pod feruły „Arystarchów Warszawskich“, przyczem miał na myśli głównie Osińskiego [2]). Był to istotnie kamień, rzucony do ogrodu pseudo-klasyków, a poznał się na tem recenzent „Gazety Lwowskiej“ *(Rozmaitości)* już w r. 1830. On to poruszył wtedy zasadniczą kwestyę co do rzekomego klasycyzmu Fredry: „Dotąd chcieli go niektórzy liczyć między zwolenników prawidłowej poezyi, może dlatego, że pisał komedye. I ta zasłona spadła. Lekko ona wisiała dla tych, którzy czuli, jakim duchem tchną jego *Odludki i Poeta*.“ [3])

Ale sądzonem było Fredrze, że ani Osiński, ani Goszczyński nie poznali się na istotnej, rodzimej wartości jego utworów. Na stare lata stary śpiewak z bolesną ironią wytknął przewinę wyuczonych wieszczów.

„Niegdyś młodemu *czucie* w piersiach grało;
Że to *natchnienie,* zamarzyłem śmiało...
Nuż śpiewać tak i siak!“

Otóż tego mu darować nie chciano! Śmiał być sobą, śmiał pisać nietylko klasycznie, po molierowsku, ale i romantycznie

---

[1]) A. G. Siedlecki w przedmowie do wydania *Trzy po trzy.* (Wydanie ozdobne staraniem H. Mościckiego, nakł. Gebethnera i Wolffa). Warszawa 1917, str. X. i XX.

[2]) T. Sinko: „Genealogia kilku typów i figur A. Fredry“, Kraków 1918, str. 65 (Rozpr. W. filol. Akad. Um. Tom VIII. Nr. 2).

[3]) Dr. E. Kucharski: „Romantyzm w komedyi Fredry“ — Bibl. Warsz. 1911, t. I., 271.

(Jeremiasz Sęp, Kamień nad Liskiem) — a tu żądano, aby się przyznawał do tego lub tamtego obozu. Chciał, mimo wszystko, być niezależnym, więc też nie minęła go odprawa i z tej i z tamtej strony. „*Wyuczone* wieszcze“, mistrzowie *sztuki* zagrzmieli do publiczności nieuczonej:

„Cicho z oklaskiem! Tu barwy, nauki,
Poezyi całkiem brak!“ [1])

Taka była kara dla młodego poety za to, że „Parnasu nie poznał w obozie“ i że pisał „wyrazistą prozą, *wzdłuż* i *wszerz*, jak Bóg dał“. Wtedy to, „wyklęty przez krytyków romantycznych z pobudek politycznych, sądził, że został usunięty za nawias ich szkoły ze względów literackich... Wtedy zwątpił, nie o swym talencie, ale o swej sztuce.“ [2]).

Prof. Sinko, w rozprawie swej o genealogii kilku typów i figur A. Fredry, zastanowił się gruntownie nad kwestyą rzekomego nieuctwa autora *Zemsty*. Poeta, który jak drugich, tak i siebie nie oszczędzał, sam sobie szpetnie przymówił w tych oto drwinkach:

...Byłżeś przynajmniej silną *nauką podparty?*
Ach, gdzież tam! Byłem sobie, ot, szesnastoletnym
Pośród dwóch guwernerów nieukiem kompletnym;
Nigdy mi się nad książką nie zmarszczyło czoło...

Ale taka to prawda, jak i dalsze zeznanie:

„Razu jednego, kiedy w malignie zasnąłem,
Wpadł mi palec w kałamarz i pisać zacząłem...“ [3])

Prof. Sinko przeróżne opowieści autobiograficzne Fredry, co do niefortunnej nauki domowej, zredukował do właściwych rozmiarów: wykazał u Fredry niezgorszą znajomość łaciny i dowiódł, że n. p. „Papkin jest literackim potomkiem rzymskich pasorzytów z domieszką pewnych rysów Plautowego *Miles gloriosus*.“ [4]) Bądź

---

[1]) *Stary Śpiewak*, Dzieł t. XII., 3—4. — Wydanie zbiorowe roi się od błędów i złej interpunkcyi. Wiersze, o które nam chodzi, powinny być tak wydrukowane:

Aż głos wasz zagrzmiał, o! mistrzowie sztuki:
„Cicho z oklaskiem! i t. d

Błędną interpunkcyę, psującą sens, przejął też *Wybór Poezyi* (Warszawa 1918, str. 91); ob. także: Sinko, j. w., 89.

[2]) T. Sinko, j. w., 90.

[3]) *Pro Memoria*, Dzieł t. XIII., 3.

[4]) Genealogia typów, j. w., str. 18.

co bądź, dzięki studyom prof. Sinki, wiemy dziś na pewno, że wykształcenie Fredry było większe, niż dawniej przypuszczano, że było jednak uzupełniane późniejszem samouctwem. [1]) Wystarczy przypomnieć, że na odwrotnej stronie scenaryusza *Zemsty* Fredro wypisał sobie szereg wyrazów staropolskich (przeważnie z Jana Kochanowskiego), przyczem nie wszystkie dobrze sobie objaśnił; dziwić się zaś można, że wogóle niektóre z nich wymagały objaśnienia, n. p. *druh* = przyjaciel, *rzkomo* = na pozór, i t. d. [2]). Świadczy to tylko, że żaden z dwu „guwernerów“ nie dbał o to, aby szesnastoletni uczeń zasmakował w starych pisarzach polskich. I tu dochodzimy do jądra całej kwestyi. Fredro za młodu chłonął w siebie polszczyznę domowego otoczenia, bez braku i smaku. W języku pierwszych jego utworów wykazać można bez trudu cały szereg prowincyonalizmów, wymowy takiej, jaką i dziś usłyszysz między Sanokiem a Uhnowem. Fredro z wrodzonych zasobów czerpał obficie, jak z rudy bogatej, ale nie przetopionej i nie oczyszczonej z żużli. Kto się przypatrzy, jakim nowogrodzkim językiem pisze młodzieńcze swe listy Mickiewicz, a potem rozważy, co z tego języka zrobiły studya uniwersyteckie, a zwłaszcza Borowski [3]), którego postać surową nieraz czuł potem nad sobą autor *Grażyny* — ten oceni, ile Fredro stracił przez to, że zamiast otoczenia filomatów i Borowskiego miał przy sobie tylko dwu „guwernerów“. I dlatego to, gdy przyszła wiosna natchnień, a młodemu Fredrze „w piersiach *czucie* grało“, śpiewał jak bądź, śpiewał „*tak i siak*“, byle wyśpiewać radość czy ból życia; śpiewał, „co w sercu miał...“ A w sercu miał przedewszystkiem Polskę. Dla Niej pospieszył dzieckiem niemal pod Sandomierz i tam „za wolność, za Ojczyznę, na żołnierza wziął chrzest“. Uniwersytetem jego była Europa cała: „na długiej, długiej przestrzeni, od Kremlina do Paryża, walczył z nami głód i mróz“. Młodzieńcem chłonął w siebie wszystkie zjawy życia, a zwłaszcza zjawy życia polskiego. Oko miał celne i bystre i niem chwytał wszystko żywcem [4]); twórczość jego

---

[1]) Świadczy o tem także szwagier poety, Ludwik Grzymała hr. Jabłonowski, w swych Pamiętnikach: „...później dopiero w bibliotece żony znalezione dzieła francuskich, włoskich i niemieckich mistrzów obznajomiły go z wyższą sztuką“.

[2]) Dzieła, wyd. Biegeleisena, t. V., 201—2.

[3]) Ob. „Wspomnienia z przeszłości“ A. E. Odyńca, Warszawa 1884, str. 98—100.

[4]) „Każdą śmieszność w mgnieniu oka wyśledzał: przechodzący chłop, baba, pies, krowa podawały mu swoje słabe strony, które pół-

czerpała przedewszystkiem z zasobów obserwacyi takiej, jaką obok niego w literaturze naszej miał tylko Mickiewicz[1]). Gdyby był umiał rysować, byłby stworzył galerye niezrównanych typów; energia zaś pisarska wyładować się musiała przedewszystkiem w komedyach. Ludziom się zdawało, że to była najmilsza dla niego dziedzina twórcza. Ale on sam dobrze wiedział o rozmiarach swych natchnień, czuł, że w komedyach, jak *Odludki i Poeta* lub *Śluby Panieńskie,* cząstkę tylko swej duszy mógł wyrazić — i dlatego szukał form innych jeszcze, pisał i powiastki, i zwierzenia, i ballady, i „bajędy“ — szukał ulgi trosce swej serdecznej. Ten „komedyopisarz“ miał bowiem lata całe przygnębienia moralnego: oto kochał mężatkę, wzajem od niej kochany — a na rozwód, albo raczej na unieważnienie małżeństwa długie lata trzeba było czekać. Posłuchajmy, jak się żalił autor *Ślubów Panieńskich* w liście do brata Maksymiliana z r. 1827: „...*cierpliwości! cierpliwości!* święte słowo! zdaje się, że je świat w duszach naszych nie wyciska, ale wypieka. „Cierpliwości!“ *także mi we Lwowie powiedziano*[2]). Rad nie rad mieć się muszę za najcierpliwszego człowieka. Bo nikt nie słyszy moich monologów... Twoja żona, czy zaczęła co nowego, a z ukończonem co robi? Niech mego *sujet* nie zapomina. Albo niech zaczeka, aż ja *zwaryuję* — jeszcze troszku! *Adieu,* kochany Maksymilianie, piszmy komedye, *grajmy tragedye* na tym świecie...“ [3])

Trudno o większe przeciwstawienie literatury i życia! *Śluby panieńskie,* a śluby mężatki, czekające unieważnienia, aby innego uszczęśliwić! Tak miłość poety, zrazu nieszczęśliwa, po latach *cierpliwości* uwieńczona hymenem, wyryła w sercu wrażliwem głębokie zrazu rany *(„zwaryuję“)* — z czasem blizny. Tych przeżyć nie szukać nam oczywiście w pamiętniku *Trzy po trzy;* gdyż — jak pięknie zauważył A. G. Siedlecki — Fredro „był naturą duchowo wytworną; wyostrzone czułki wrażliwości chował w głąb swojej duszy i ranił tylko ją, nie kogo“.

Że osobiste przeżycia odgrywały wielką rolę w twórczości Fredry, tego dowodzą przedewszystkiem *Śluby Panieńskie,* gdzie

---

słówkiem, lub ruchem tylko podnosił z werwą.“ (Pamiętniki L. Jabłonowskiego, j. w.).

[1]) To też niejedną zgodność i analogię obrazów przyrody u Mickiewicza i u Fredry zauważył bystro prof. Sinko.

[2]) t. j. powiedziała pani Skarbkowa, późniejsza Aleks. Fredrowa.

[3]) Dzieła, wyd. Biegeleisena, t. IV., 228.

w stanowczej rozmowie z Anielą Gustaw używa ośmnastu wierszy, nie własnych, ale przejętych żywcem z wiersza Fredry do Dominika Netrebskiego [1]). Dowodów dalszych, że przeżycia osobiste prawdą swą wpływały na zabarwienie i urok zmyślenia poetycznego, dostarczają dwa poślubne utwory Fredry, razem wydane, a biegunowo sobie przeciwne tak treścią, jak i formą. Mam tu na myśli niepozorny tomik o 120 stronicach, wydany we Lwowie drukiem Piotra Pillera w r. 1832 p. t.: „NIESZCZĘŚCIA NAYSZCZĘŚLIWSZEGO MĘŻA. — DZIENNIK. — PRZEZ A. F.“

Nie do wiary niemal, aby w jednym tomiku, w bezpośredniem sąsiedztwie, zawrzeć można było takie przeciwstawienie: komizmu i tragizmu. Pękamy ze śmiechu na str. 26—27; współczujemy boleści duszy, cierpieniu, tęsknocie wygnańca na str. 107. — Ten mały tomik, którego autor ukrył się pod inicyałami imienia i nazwiska, świadczył wymownie o tem, że Fredro po ślubie rozwijał skrzydła do nowych lotów. Przeżycia szczęścia rodzinnego i niedoli narodowej wyraziły się tu w kontrastach jaskrawych. „Nieszczeście najszczęśliwszego męża“, jakim był wówczas sam Fredro, polegały na tem, że jako rozumny i bystry obserwator życia ówczesnej szlachty nietylko *patrzał* we Lwowie na bezmyślne marnotrawstwo grosza w czasie karnawału, ale jako członek „towarzystwa“ i młody żonkoś uległ pokusie, aby wziąć, choć na krótko, udział w dorocznem szaleństwie: „c o z a r o z k o s z pokazać światu tego anioła!“ t. j. uroczą żonę, do niedawna hr. Stanisławową Skarbkową. Ale pozorna rozkosz, po przejściu najzabawniejszych awantur, kończy się pojedynkiem, na szczęście dla żonkosia pomyślnym, a młodzi małżonkowie wracają co rychlej na wieś, aby tam w dworku własnym, przy kominku, dojść do przekonania, że przecież w domu najlepiej...

Tak, w domu byłoby najmilej, najszczęśliwiej, gdyby nie nasza dola tragiczna, o której orzekł niedawno Wallenrod: „szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w Ojczyźnie!“ Fredro

---

[1]) Por. *Ślubów Panieńskich* akt 4, scena III. (pod koniec), od słów: „kiedy polot myśli“ aż do: „za grób swój jeszcze przeciągnąć nadzieje“ (wyd. Biegeleisena, t. IV., 64), przyczem poprawić tam trzeba: „szczęście głoszą“ na: „szczęściem głoszą“, jak jest w wierszu *Do Dominika*. Na tę charakterystyczną wstawkę osobistą w dyalogu Gustawa z Anielą zwrócił mi uwagę w rozmowie prof. T. Sinko. — Jest to bardzo ważna wskazówka dla oceny całej postaci Gustawa, który wraz z samym poetą czuł w duchu: „dalibóg, trzeba nam się żenić“. (Wybór Poezyi, str. 96—9).

był „najszczęśliwszym mężem“, był ojcem synka roskosznego, kiedy nagle spadła z Warszawy wieść o nocy listopadowej... Można się zaledwie domyślać, co przeszedł wtedy w sercu on, napoleończyk, Ojczyznę zapamiętale kochający, gdy stanął przed dylematem: iść do powstania — czy zostać w domu? Przeszedł już przed ośmnastu laty okropności mrozu, głodu, szpitalów i t. d. pod Napoleonem — pierwszy zapał szesnastoletniego chłopaka ostygł oddawna; poznał on wojnę na wskroś, poznał i Polaków; nie wiele wróżył powodzenia powstaniu... Pójdzie? zginie? to najmniejsza! ale jeśli dostanie się w niewolę? jeśli go ześlą na Sybir, na lat dziesiątki... może na całe życie? Tego-by nie przeżył... Takiej, wieczystej rozłąki z ukochaną żoną, z dziećmi nie zniósłby z pewnością!

To wszystko przecierpiał w duchu, przemyślał, a po upadku powstania tortury swe moralne zawarł w rzekomym *Dzienniku*. Ogłosić go pod swem nazwiskiem w ówczesnym c. k. Lwowie nie mógł. Dla zmylenia więc cenzury dał na początek tomiku humoreskę o *Nieszczęściach najszczęśliwszego męża*, a po humoresce umieścił rzekomy *Dziennik*, bez jakiegokolwiek wyjaśnienia: czyj to dziennik? [1])

---

[1]) Dopiero w wydaniu zbiorowem, w XIII. tomie *Dzieł*, dodał ktoś w tytule „Dziennik Wygnańca“. Ale *Dziennik Wygnańca* w t. XIII. wydania zbiorowego nie jest wiernym przedrukiem *Dziennika* z r. 1832. Owszem, są liczne przeróbki, zmiany, rzekome poprawki. Kto ich dokonał? Czy sam Fredro, czy ktoś z jego rodziny? Tylko autograf, lub w ogóle rękopis, z którego w r. 1880 drukowano w tomie XIII. *Dziennik Wygnańca*, mógłby sprawę rozstrzygnąć. Podaję tu najważniejsze różnice między tekstem z roku 1832 a tekstem z r. 1880 (*Dzieł* tom XIII., str. 223—247). Początek *Dziennika* w tomie XIII. *przestawiony* i umieszczony dopiero na str. 224. — Bez sensu strona 225 rozpoczyna się: „*Dziś* tylko żyję“. To *dziś* należy w wydaniu 1832 r. do zdania: „dziś nów, wicher ustał“ (str. 223). Tekst pierwotny, dobry, mamy w wydaniu 1832 r.: „głos mój przebrzmiał w gajach ojczystych, w twojem sercu, w twoich snach tylko żyje. (A więc głos żyje, a nie ja żyję!).

Tom XIII.		Wydanie 1832 r.	
str. 227:	obsadzony	str. 90:	obsypany
	przyjdzie	„ 91:	przyjedzie
	dla...	„ 91:	dla........ (=*ojczyzny*)
„ 234:	powoli zasuwa	„ 101:	powoli ciemną krepą zasuwa
„ 235:	Niema porownania. Dla ciebie Karolu to pisałem.	„ 103:	Niema porównania. Alfons jak mąż, Edmila jak niewiasta, przyjmowali wrażenie. Obojga uczucia nie

Względ na cenzurę austryacką sprawił, że w *Dzienniku* niema ani słowa o Polsce. Niewiadomo, gdzie to wszystko się dzieje: „podobno lato było, gdy tu przybyłem“ — teraz wszędy śnieg, ni ziemi, ni nieba nie widać. Wywieziono go nagle, porwano od żony i dzieci, rzucono kędyś na pustkowiu do odludnej chaty; sam zdobyć sobie musi pożywienie i opał. — Spisuje swe wrażenia, a straciwszy oddawna rachubę czasu, notuje dni, jak umie: *„7-my dzień po 2-gim nowiu“* i t. p.; wreszcie czwartego miesiąca, odkąd zaczął pisać swój dziennik, młody wygnaniec ginie z wyczerpania i tęsknoty. Jakiś oficer przejeżdżający odwozi jego dziennik do kraju, ale już żony wygnańca nie było na tym świecie. Nagłe rozstanie z mężem pozbawiło ją zmysłów i życia. Aby jednak nie pozostawić czytelników pod wrażeniem zupełnego przygnębienia, Fredro dodawał na sam koniec znamienną, z konieczności zaś cenzuralnej, ostrożną otuchę: „Dzieci zdrowe, w obcym domu, ale pod opieką Boga: w Nim nadzieja — **ufajcie!**“

Nutą jednak przeważną *Dziennika* jest cicha melancholia, rozpamiętywanie błogich lat dziecińvstwa i cichego szczęścia familijnego. Patryotyzm wygnańca ukrywać się tu musiał w jakichś

---

	równe sobie, były równie ślachetne, były równie piękne.
str. 236: owe skały,	str. 104: O, wy skały,
„ 237: ogrody ojców	„ 105: O, groby Ojców
„ 238: spędzili	„ 108: strawili
„ 240: w przyszłości piorunowa chmura	„ 111: w przyszłości istotny — jak piorunowa chmura
„ 240: mniej więcej doba	„ 111: mniej więcej dobra
„ 242: zawleczony	„ 114: któż zawleczony
„ 242: danej mi później nie użyję	„ 114: danej mu później nie użyje
„ 243: światło	„ 115: farus

Przeróbka tekstu zaznacza się w ustępie: „3-ci dzień po drugim nowiu“ (t. XIII., 233); w wydaniu z r. 1832 brzmi on tak: (str. 100) *„3-go dnia.* — Jeszcze byłem szczęśliwy, kochane dzieci, kiedy marzyłem, co wam teraz powtórzę: Przed domowym przysionkiem czekała Edmila Alfonsa — wkrótce nadszedł krokiem, postawił strzelbę, usiadł przy kochance i w głębokie wpadł dumanie.“

Otóż tych zdań od „Jeszcze“ do „dumanie“ niema w tomie XIII., 233. Tekst zaczyna się tam od: „Słońce już zaszło“, które to wyrazy znajdują się w 1832 r. *po* przytoczonym ustępie, po wyrazie *dumanie.* — W dalszym ciągu opowiadania Edmila z r. 1832 zamienia się w tomie XIII. na Maryę, a Alfons na Stanisława, czyli opowiadanie przechodzi z trzeciej osoby na pierwszą, na bohatera samego.

zagadkowych zwrotach. O carze rozmyśla on i o okrucieństwach jego, a stawiać może tylko filozoficzne pytania: „Jakto Ali-Tebelen umiera — i chwila konania, choćby najboleśniejsza, ma być całą, całą jego karą? — mniej-że cierpiały tysiączne ofiary, jego krwawym szponom oddane?... puszcze zaludnione bohaterami nowego Maratonu — łzy żalu, łzy rozpaczy, łzy męki — wszystko to miałoby być bez celu?" (str. 95). — „Nigdy życia" — każdy *Alba*, każdy *Ali* wyrzec może, „nigdy nadziei — tylko Bóg jeden!" (110).

Najsilniejszą apostrofą do tyrana, gnębiciela Narodu, są te wybuchy w *Dzienniku:*

„Czemuż wstrzymujesz topór, kiedym na ziemię powalony? Uderz! — nie? — chcesz się bawić moją męką... Pod ciosem jęknąłbym raz tylko jeden; to za mało! Nieśmiertelnym chciałbyś mnie uczynić, *obrzydły wrogu rodu mojego,* abym wiecznie brzękiem kajdan pieścił uszy twoje. Ale, bezsilna wściekłości! Krępuj! — *duszy nie skrępujesz!* Uderz! — nie zabijesz..." (str. 115).

W takich ustępach wznosi się dotychczasowy „komedyopisarz" na wyżyny tragizmu patryotycznego, którego się domyślać nawet nie można było. W ogóle, na tych trzydziestu kilku stronicach *Dziennika* znajdujemy cenny, dla psychologii poety, nie wyzyskany dotychczas materyał. Fredro szukał tu ujścia dla swych poglądów na świat, a w przebraniu rzekomego wygnańca wypowiadał najtajniejsze swe uczucia, on, który skądinąd „za dyshonor uważałby sobie zejść w lirycznych momentach do obnażania duszy przed nieznanym słuchaczem." [1])

Jakże charakterystyczny taki n. p. urywek z *Dziennika,* pełen melancholii osobistej, a pod względem języka i stylu krańcowo daleki od komedyi Fredry; może najwięcej przypominający tu Jean Paula [1]):

„25-go." Dla dobra kraju, współbraci, drogich nam osób łatwo rzucić się w otchłań, łatwo wyrzec się majątku, szczęścia, wolności — jednego tylko wspomnienia po sobie człowiek wyrzec się nie może. — Gdyby w chwili, kiedy się znika z koła przyjaciół, była władza dana jednem słowem smutek zostających w ra-

---

[1]) A. G. Siedlecki, j. w., str. XXXI.: ob. jednak trafne zastrzeżenia T. Sinki w rozprawie o *Genaologii* i t. d., str. 69.

[1]) *Dziennik,* wyd. r. 1832, str. 107—8. W wydaniu zbiorowem D. XIII., str. 238, cały ten ustęp wypuszczono!

dość przemienić — to jedno słowo nie wyszłoby z piersi. Cóż okropniejszego jak zapomnienie! — Zawsze obecne i własne cierpienie zdaje się przewyższać wszystkich cierpień przykłady — zdaje się, że ogromem swoim zająć powinno świat cały... zdziwić, przerazić! — i w tem jest jakaś ulga najnieszczęśliwszego. — Ale kiedy po rozgłosie cisza nastanie — kie-[108]dy wszystko w dawnych, jak wprzódy, posuwa się kolejach — a to, co jest wszystkiém dla mnie, niczém w ogólnym ruchu — kiedy, *przechodząc koło murów więzienia, już ludzie jak koło ogrodu przechodzą* — kiedy weselna pieśń wciska się przez warowne kraty — natenczas okropność położenia szczytu dochodzi; oskarża się naturę całą, że równie pięknie wschodzi i zachodzi słońce..., że równie pięknie wiosna przystraja ziemię..., że równie spokojnie nurt upływa, jak wtedy, kiedy byłem szczęśliwy, kiedy byłem wolny. — Podziału [1]), podziału pragniemy — o podział z grobów jeszcze wołamy, — a kiedy odgłos milczy, wtedy *boleść duszy miary już niema.*"

W ogóle, cały *Dziennik* nadaje się do szczegółowej analizy ze względu na wyraźne i celowe zabarwienie romantyczne. Czyż nie jest to jakby autokrytyka pierwszych młodocianych rojeń, bardzo zbliżona w nastroju do wyrzekań Gustawa z IV-tej części *Dziadów*, a nawet z I-szej (oczywiście nieznanej Fredrze):

„Młodego Poety pierwsze akordy żałośnie dźwięczą... żałuje, czego nie znał..., niema nadziei, kiedy jeszcze niczego nie zapragnął... Pieści się z swoim urojonym bolem duszy; kiedy może w przyszłości istotny — jak piorunowa chmura — zgromadza żywioły, w groźną rośnie potęgę. — I mnie, z koła rodzinnego, ze spokojnego obwodu miłości rodzicielskiej, tęskno uczucie wiodło śród cmentarzy. Błąkałem się po zaklęsłych mogiłach pokoleń całych..." [2])

Ktoby w takich zwrotach dosłuchiwał się tylko echa *Dziadów*, a w całym *Dzienniku* Fredry widzieć chciał tylko zimny płód literackiego konceptu, ten byłby na błędnej drodze. Nie są to sztuczne odgłosy czy naśladownictwa przeczytanych, obcych utworów, ale szczere, w duchu przeżyte uczucia, a nieraz osobiste wspomnienia sielskiego. anielskiego dzieciństwa. W posępnym, rzekomym *Dzienniku* biło przytłumione umyślnie, ale gorące tętno ukochania ziemi rodzinnej; wyraźny tam zwrot ku tej krainie,

---

[1]) t. j. współczucia.

[2]) *Dziennik* (1832), str. 111.

„w której jest trochę szczęścia dla Polaka“, gdzie człowiek po świecie biegł, jak po łące...

Jak tego dowieść?

Proste zestawienie niektórych ustępów *Dziennika* z Pamiętnikiem *(Trzy po trzy)* rzuci niespodziane światło na arkana twórczości Fredry.

Dziennik

(1832 r., str. 103—5).

„Wystawiłem sobie to niebo podług moich dziecinnych zdolności. Zawsze tam był przy mnie mój ojciec, moja matka... zawsze była owa duża lipa[1]), pod którąśmy dnie trawili, owa rzeczka, tak szeroka w moich oczach...

„O, wy skały, doliny, zdroje i gaje wioski rodzinnej! w które wspomnienie czułą duszę wlewa — wy świadki lat dziecinnych, stałe przyjaciele! Ach, jak was ceni, jak was lubi wiek późniejszy!

Przyjemniejszy szum świerków, milszy cień topoli, przy których wolni pasków, pierwsze stawialiśmy kroki. — O, jakich-że wdzięków dla nas nie mają te szare opoki, co powtarzały swawolny krzyk dzieci, i łajane łajały nas wzajem.

Trzy po trzy

(wyd. Mościckiego, 1917, str. 165).

„Hoczew w dolinie nad brzegiem rzeki, płynącej do Sanu... Obok biały dworek... Na środku dziedzińca stała wielka lipa, takich drzew już teraz nie widać, w jej cieniu bawiłem się, będąc dziecięciem...“

(str. 166):

Uczucie, wzięte dziecięcą duszą z ust ojca, wyraziłem później w następującej, jednej z *najpierwszych moich poezyj*:

„O, skały, zdroje, doliny [i drzewa,
Wy, w które pamięć czułą [duszę wlewa,
Swiadki lat młodych, stałe [przyjaciele,
Jakże was starość lubi, jak was [ceni wiele!
Przyjemniejszy szmer [świerków, milszy cień [topoli,
Przy których wolni pasków [i wstając powoli
Pierwsze stawialiśmy kroki.
O, jakżeż wdzięki urocze
Mają te szare, sterczące opoki,
Z których bluszcz gęsty rozpuścił [warkocze...
Co krzyk dzieci powtarzały
I łajane nas łajały!

[1]) Przypadkowa analogia ze słynnymi wierszami Mickiewicza w epilogu do *Pana Tadeusza* o „lipie, która koroną wspaniałą całej wsi dzieciom użyczała cienia...“

Jak smaczna woda z tego zdroju, co z góry wytryska, gdzieśmy groble sypali z piasku i krzemienia; albo też bzowe rynewki, umacniając w skale, nęcili do ochłody spragnionych przechodniów!

A te doliny, kwiatem okryte, te miesca igrzysk, gonitw, czasem boju, ileż wspomnień nie roją! Tu były najpiękniejsze motyle, tu skaczące koniki, tu ścinaliśmy osty, kropiące ranną rosą, tu z białych główek strząsłszy badyle zielone, pletliśmy pół dnia łańcuch, który potrwał chwilę, a straszna pokrzywa, pożyczką zakryta, ileż łez gorzkich nie bywała przyczyną!"

Jak smaczna woda zdroju,
[co się z góry zmyka,
Gdzieśmy groble sypali
[z piasku i krzemyka,
Albo bzowe rynewki umacniając w skale
Nieśli przechodniom ochłodę
[w upale.
A te doliny w kwiecistym ustroju,
Te miejsca igrzysk, gonitw
[czasem boju,
Ileż wspomnień nam nie niosą!
Tu ścinaliśmy osty, mokre
[ranną rosą,
Tam z białych główek
[strząsłszy zielone badyle
Pletliśmy pół dnia łańcuch,
[który potrwał chwilę,
A ta straszna pokrzywa, ta-
[jona krzewiną,
Iluż łez gorzkich nie była
[przyczyną!"

Zestawienie powyższe dowiodło naocznie: *po pierwsze,* że już przed rokiem 1832 poeta miał w ukryciu poezye ściśle osobiste. liryczne, któremi ozdabiał *Dziennik,* nie wahając się nawet poświęcić wierszy i przerobić ich na prostą prozę; *powtóre: Dziennik,* rzekomo wygnańca, mieści w sobie wprost autobiograficzne zwierzenia, a ze względu na epokę (1832 r.) jest dokumentem pierwszorzędnej wagi dla określenia stosunku „komedyopisarza" do tragedyi powstania narodowego.

W *Dzienniku* widzimy jakby cichą, wewnętrzną ekspiacyę poety za nieczynność w r. 1831, a jeśli wspomnimy, że w podobnem położeniu znaleźli się o wiele młodsi od niego, J. Słowacki i Z. Krasiński, to naraz okaże się, że Fredro w pomyśle *Dziennika* wygnańca zapowiadał i był zwiastunem tego samego nastroju, który w kilka lat potem wydał *Anhellego* i *Ostatniego.*

Wydając *Dziennik* razem z *Nieszczęściami najszczęśliwszego męża* dawał poeta z przeżyć swej bogatej duszy naukę i dla samego siebie i dla tych niewielu, co myśl jego głębszą zrozumieć byli powinni: rozbawionemu i bezmyślnie roztańczonemu „towarzystwu" lwowskiemu przypominał w rok po katastrofie narodowej, że w tajgach i minach sybirskich giną setki, tysiące najlepszych, najzacniejszych Polaków, którzy wszystko złożyli w ofierze Ojczyźnie — bez nadziei o możliwości powrotu, a w tem świętem prze-

konaniu, że z posiewu ich łez i krwi zejdzie kiedyś, kiedyś! ruń wiosenna Polski, zmartwychwstającej do nowego życia.

Rozszerza się dotychczasowa wiedza o duszy Fredry. Zaczynamy ją lepiej i wszechstronniej rozumieć. Przekonywamy się, że „bez poznania liryki Fredry obraz wielkiego komedyopisarza jest nietylko niezupełny, ale i nieprawdziwy“ [1]). Zwracał na to uwagę już przed pół wiekiem taki wielki świadek epoki, jak Wincenty Pol, ale u nas zbyt często zapomina się o wskazówkach pierwszorzędnych. Wiosna natchnień młodocianych Pola przypadła właśnie na rozwój zapomnianej liryki Fredry, a wdzięczny brat młodszy w Apollinie na stare lata hołd składał sędziwemu Fredrze: „...tu nadmieniam o Aleksandrze Fredrze wprost jako poecie, który w swoim czasie pozyskał niezmierną wziętość... Fredro w swoich ulotnych poezyach podał może jeden z pierwszych *ton* polskiej poezyi, t. j. ów sposób zapatrywania się na życie powszednie *poetycznie* i upatrywanie poetycznej strony nie w tem, co się przed laty działo, ale w tem, co się koło nas w tych latach dzieje. Mam to przekonanie, że gdyby poezye A. Fredry ulotne, *które nie były drukowane* i które nie wiem, czy kto posiada zebrane, gdyby były ogłoszone w swoim czasie, byłaby nasza literatura dzisiejsza o dziesiątek lat wprzódy się rozwinęła, bo *byli ludzie,* którzy *jedynie* z tych zadatków, wziętych od Fredry, wyszli na czysto-oryginalną i narodową drogę.“ [2])

Autor *Pieśni Janusza* ma tu, oczywiście, i siebie na myśli. Bezsprzecznie — Fredro obok Brodzińskiego „torował zwolna i z cicha drogę“ młodszym poetom narodowym. Tem serdeczniej odczuł krzywdę zapoznania istotnej swej wartości. „Stary śpiewak“ w łabędzim swym śpiewie do tychże przyznawał się haseł, co niegdyś rozbrzmiewały w *Romantyczności:* wyznawał, że w poezyi jego mało było sztuki,

„...ale dużo wiary,
Śpiewam, co w sercu mam...
Niegdyś młodemu czucie w piersiach grało...“

Zawiści, fałszu i zemsty trucizna nie tknęły strun jego poezyi, zdrój natchnień płynął czysty „aż przez dno sumienia“; miłość

---

[1]) T. Sinko: Liryka A. Fredry. (*Maski*, Kraków 1919, str. 46).

[2]) Pamiętnik W. Pola do Literatury Polskiej XIX. w. — Lwów 1866, str. 337—8.

Ojczyzny, prawdy i współbraci przenikała poezyę jego na wskróś, a jednak — w nagrodę świętego, młodzieńczego zapału:

„Stłukliście lutnię w moich młodych ręku...“

Taki był tragiczny los „komedyopisarza“!

Nieba nie sięgał, ziemia mu obrzydła...

A mimo wszystko żyje „za mogiłą“, przetrwał zwodnicze tryumfy literackich pawi i papug —

I orłem zawisł na jasnym lazurze wieczno-trwałej poezyi polskiej.

Józef Kallenbach.

Generałowej

Benigny Kazimierzowej Małachowskiej Pamiętniki.

1830—1870.

(Ciąg dalszy).

3-go Maja 1832 r. Chcieliśmy się zebrać na obiad, aby dzień ten obchodzić pamiątką. Nie pozwolono. Oboje z Mężem poszliśmy do Plauen i tam, jak można, najlepszą sprawiliśmy sobie ucztę.

4-go. Zwiedzaliśmy piękną galeryę obrazów; co to za wielki i piękny zbiór — tylu sławnych mistrzów dzieł napatrzeć się można.

5-go. Rocznicę śmierci ostatniego z panujących nam Sasów obchodzono w kościele katedralnym. Jaka sławna muzyka, śpiewy. Jeżeli duch jego unosił się w tym przybytku, to widział, jak Polacy ze czcią wspominają tych, co im sprawiedliwie i dobrze panowali. Cały dwór w żałobie asystował także.

6-go. Dziś oglądaliśmy zamek królewski; wszystko jest w swoim porządku, tak, jak było za Augusta II. i następnych, po nim. — Pokoje Fryderyka Augusta skromne są bardzo; wszystko w nich jest, tak jak było zachowane, nawet rózga, którą królowa karciła psy swoje. — Z większą elegancyą są przybrane pokoje Augusta II.; nie są zamieszkałe, ale starannie utrzymane. Śliczne malowania na sufitach, ściany, po większej części przybrane w gobeliny; w jednym z tych pokojów są bardzo ładne, darowane Augustowi II. przez Ludwika XIV., króla francuskiego. — spostrzegasz tam na nich herby polskie i Pogonie, połączone z herbami Francyi.

Gdyśmy do sali audyencyonalnej weszli, dreszcz zimna przeszedł po żyłach moich; tu, pomyślałam sobie, w świetnej dla Polski epoce, Polacy przed tym stawali tronem — jakże jest odmienny los nasz dzisiejszy! — Polacy, bez Ojczyzny, odwiedzają tron pusty... — boleść serce ścisnęła. — Pokój sypialny wspianiale i bogato przybrany; powiadają, że na tem łóżku, które jest, jak było od śmierci Augusta, nikt nigdy nie spoczywał, prócz Napoleona w r. 1813. Cesarz nawet Aleksander nie mógł tego faworu otrzymać. Jest tam także kanapa zielona, adamaszkowa, nieco już wypłowiała, bo na niej siedzieli i rozmawiali długo August II. z Karolem XII. Mnóstwo pięknych kobiet, malowanych w różnych postaciach; mówią, że to faworyty królewskie, których miało być 300. Zwinger był dla nich na mieszkanie zbudowany; dziś tam widzieliśmy gabinet naturalny. — Portretów familijnych w pokojach sypialnych Fryderyka Augusta, między tymi Kunegunda, Królowa Polska, zmarła przed laty 10, bardzo dystyngowana i szanowana była na dworze tutejszym. Wielka i długa bardzo sala na dole, w której jest umieszczona chronologia wszystkich elektorów i królów saskich, zacząwszy od Wityginda, aż do Augusta III., Króla Polskiego; wszystkich portrety w całej wielkości, w używanych pod ten czas strojach czyli zbrojach; przy każdym jest opis. — Sala ta od pięciu wieków egzystuje. Wszystkie tam widzieć można starożytne zbroje: dziryty, broń. Z tej sali jest podziemna komunikacya z fortecą, nigdy nie zdobytą na wielkiej skale, Königstein zwaną.

15-go. Byliśmy w Tharadt'cie, 2 mile od Drezna; piękne miejsce — droga do niego w pasmie gór, bardzo zajmujących dla swej dzikości, — sam Tharandt leży między dzikiemi skałami. Kościół na skale, ruiny starego zamku, kilka pięknych widoków — wielka skała w kształcie świątyni, drzewem wyniosłem bukowem zarosła, znajduje się tam kamień, rodzinie królewskiej poświęcony. Po drodze oglądaliśmy fabrykę wyrobów naczyń z kamienia tartego.

16-go. Oglądaliśmy gabinet naturalny — wielki zbiór wszystkiego. Zwierzęta nie są dobrze wypchane — niektóre sierść straciły; lecz ptactwo przedziwnie jest zakonserwowane; jest tego wielkie mnóstwo, zgoła wszystkie, jakie istnieją. — Kryształy i wszelkie kruszcze, konchy morskie, perły, są także i krajowe. które się poławiają w Elsterze. — Kościół Salomona, czyli model, naśladowany z dokładnem wyobrażeniem; Arka przymierza, dziesięcioro Bożego przykazania z dokładnym zbiorem i opisem wszystkiego. Zbiór ten winno Drezno Augustowi III.; kto zna Biblię, ten się tam wiele objaśnić może.

17-go. Ogród księcia Maksymiliana, brata królewskiego. W nim pamiątki małych ogródków i drzew zasadzonych na urodzenie i wzrost wszystkich książąt i księżniczek.

25-go. Ogród dywizyonowego generała — bogaty w planty — bardzo piękna oranżerya. Pałacyk w ogrodzie i pomniki, — miejsce to w pięknem położeniu, za miastem, nosi nazwę Elizy. Są to bogaci ludzie, mieli jedyną córkę tego imienia, którą stracili w 5-tym roku życia — pochowana jest w tym ogrodzie, — piękny klomb najrzadszych kwiatów rośnie na tym grobie, ocienionym cyprysami, jodłami i akacyą; dwie ławki, gdzie niepocieszeni rodzice siadać lubią.

26-go. Pogrzeb żony Mitrejenta, najmłodszej córki cesarza austryackiego. Umarła w Pilnitz w młodym swym wieku, na konwulsye, chorując ciągle; z wielką pompą odbył się pogrzeb: w salach audyencyonalnych, w zamku, w miejscu tronu, leżała nabalsamowana, ubrana w białą, atłasową suknię, obłożoną gronostajami, — czterech szambelanów, damy dworskie tam były; sala ta i druga, przyległa, w żałobę przybrane i rzęsisto oświecone. Wchodzi się jedną stroną, a wychodzi drugą, obchodząc dokoła ciało; taka tam cichość, porządek, że zdaje się, że tam ani jednej niema żywej osoby. Poważna i religijna ta ceremonia. Wieczorem o godzinie 8-mej dnia tego dwór i duchowieństwo odprowadziło ciało do grobu gankami z pałacu do kościoła, bez żadnej innej ceremonii; Krol, mąż ani familia nie była przytomna. Nabożeństwo ma się odbyć za dni 3; cały tydzień rodzina królewska nie pokazuje się nigdzie, nawet nie jadają razem. W Pilnitz żałoby nie noszą, bo taki tam jest od wieków przywilej. Dopiero gdy do Drezna przyjeżdżają, przywdziewa cały dwór żałobę, klejnoty po zmarłej odesłano do Wiednia, bo taki jest tam zwyczaj na dworze wiedeńskim i rosyjskim, że klejnoty są własnością korony.

28-go. Odbyły się egzekwie za zmarłą. Księżne, cała familia, ambasadorowie dworów obecni byli. Kościół pięknie przybrany, oświecony; muzyka wielka exekwowana.

30-go. Koniec maja! A my nic pomyślnego jeszcze nie mamy. Tak tu miło i dobrze w tym Dreznie; tak jest czem oko ubawić, nawet nauczyć się wiele. Ale dla tułacza, bez Ojczyzny, jest wszędzie smutno. Może da Bóg, że i kraj nasz kiedyś tak zakwitnie; nie będzie miał przecież nigdy tyle pamiątek, tyle bogatych zbiorów, co tu widzimy, bo tu nigdy zbrodnicza ręka nie dotknęła cudzej własności. A nasz biedny kraj szarpią, rozrywają od lat tylu! Chcą zatrzeć ślady narodowych pamiątek! — Nie zniszczą, bo te są w sercach naszych.

1-go Czerwca 1832 r. Drezno. Rozumiałam, że w pierwszej książce potrafię spisać i zakończyć pielgrzymkę moją, lecz to podobno dalszy jest bieg onej, jak ją sobie zamierzyłam. — Kiedy takie jest przeznaczenie i wola Boska, aby nas na dłuższe jeszcze wskazał tułactwo, nie będzie miał Mikołaj tej pociechy, aby usłyszał skargi nasze. — Smutno jest, to prawda, żyć bez kraju i swoich! Ale czyż nie żyjemy dla kraju?! Dalej więc spokojnie notujmy, co zajdzie.

2-go. Finlander! o pół mili od Drezna, w pięknem położeniu nad Elbą, własność niegdyś bogatego lorda angielskiego, który umierając, darował swemu kamerdynerowi, — ten zamienił go na publiczny, spacerowy ogród, w pałacu zaś dostać można wszystkiego, co kto zażąda, n. b. za pieniądze. Dwa razy w tydzień koncerta; płaci się tylko grosz jeden za wejście.

10-go. Same smutne wieści, — tak mało nadziei! rozpaczać jednak nie należy. Dwa dni strawiłam przy chorym Generale Woyczyńskim. On tu sam jeden — jak to smutno! O, dzięki Ci, wielki Boże, żeś mi dozwolił towarzyszyć w niedoli Mężowi memu; jak chlubna, jak nieoceniona jest misya moja, — za nic zmieniłbym nie chciała dzisiejszego położenia mego.

15-go. Längische Badspacer za miastem nad Elbą, w pięknem położeniu; można płynąć wodą, można dojść pieszo ślicznym brzegiem Elby. Tam dwa razy w tydzień piękna muzyka — ogród spacerowy, — tam dostać można wszystkiego; pełno też tam zawsze ludzi. Szczęśliwy, kto z rodziną swą zasiąść może około stolika, wesoło i smacznie pożywać to, do czego go gust i możność pociągnie. O, bo na własnej ziemi najskromniejsza biesiada wydaje się smaczną, miłą! My przebiegli we dwoje tylko ten piękny ogród; wszystko, cośmy napotkali, było wesołe, szczęśliwe; my tej radości podzielać nie mogliśmy, bo w obcym kraju, bez Ojczyzny, bez swoich, a możnaż się bawić?

26-go. W Pałacu Japońskim oglądaliśmy bibliotekę, złożoną z 26 sal ogromnych, zawierających w sobie kompletne dzieła wszystkich autorów swoich i zagranicznych. Zbiory te z wielkim nakładem wyszukane i zebrane, gdzie cudzoziemiec jakiegokolwiek narodu, może znaleźć i odczytać autorów swojego kraju. — My szukali tam swoich; Krasicki, Kochanowski, Paprocki, Drużbacka etc. mile przedstawiły się naszemu oku; wiele innych i bardzo starożytnych znajduje się tam dzieł polskich. — Komu zabraknie dzieł własnych, zniszczonych świętokradzką ręką tyranów — niechaj szuka w porządnej bibliotece drezdeńskiej dziejów ojczystych;

tu światło od wieków przechowało wszystko. Bibliotekarz tutejszy, grzeczny, światły człowiek, przyjaciel Polaków, pokazywał nam własnoręczne napisy wielu naszych sławniejszych ludzi; życzył mieć i Męża także. — nie łatwo było na ten cel otrzymać co od niego, bo zbytnia skromność nigdy policzyć się do sławniejszych nie da. Przyjaciele jednak, ceniąc narodowe pamiątki, postarali się o małe pismo z podpisem jego i złożyli go bibliotekarzowi.

27-go. Popłynęliśmy w licznem towarzystwie do Pilnitz, rezydencyi letniej królewskiej. Piękne jest z położenia swego to miejsce nad Elbą; piękny pałac w guście chińskim, na przeciwko którego ogromna skała, na niej jest imitowana ruina — stamtąd czarujący widok na całą okolicę. Z tej skały schodzi się ścieżkami, zarosłemi jodłowem i bukowem drzewem, — na dolinie spada z łoskotem strumień — między dwiema wielkiemi skałami, na mostku strumienia są ławki. — Tam Król często z familią siada — wtenczas spuszczają mu z jednej skały kaskadę, a na drugiej gra muzyka. W ogólności jest to miejsce ładne, bardzo starannie utrzymane, ale tam nie widać życia; widzieć tam można jak jedzą, jak się bawią na dworze — każdemu bez wyjątku. — My nie posunęliśmy naszej ciekawości tak daleko; aleśmy widzieli wyjazd całej rodziny królewskiej na spacer; wszystko tu tak jednostajnie na tym dworze, że to, co dziś, to i zawsze, — o jednej godzinie i jednym zawsze zwyczajem.

29-go. Ceremonia Bożego Ciała bardzo tu wielka. Król, dwór cały idzie za procesyą; wszystko ubrane w kosztowne brylanty.

1-go Lipca 1832 r. Jakież to smutne mamy nowiny z kraju! Musieliśmy srodze przewinić, kiedy Bóg tak ciężkie klęski na biedną Polskę zsyła. Tyle ofiar nie zdołało dotąd nasycić zemsty tyrana; porywa dzieci, zabiera majątki, więzi głowy familii, niszczy narodowość polską całkowicie i nikt się za tą biedną Polskę nie upomni. O, nieszczęśliwy narodzie i my, dzieci twoje! Ale na co się przyda narzekać; cieszyłby się jeszcze z tego Mikołaj; wszystkie jego piekielne wynalazki nie pognębią uczuć i dążności naszych.

4-go. Potrzeba więc udać się za Ren, nic innego nam nie pozostaje. Smutno pomyśleć o tem, ale wiele ten robi, co musi. Pojedziem tedy do Francyi!

6-go. Oglądaliśmy w Pałacu Japońskim zbiór niesłychanie wielki rozmaitych wyrobów porcelany, zbiór antyków i posągów od kilku wieków.

8-go. Zakład fundacyi Królowej Józefy, żony Augusta I. Piękny, wielki dom, — 60 ubogich dziewcząt katolickich uczy się

tam czytać, pisać, rachować i wszelkich robót; nadto jest tam fundusz na 12 panien szlacheckich, którym dają wyższe nauki; dwa polskie nazwiska znalazłam tam. — Moralne i przykładne pożycie domowe Sasów — i po śmierci zachowują pamięć dla zmarłych swoich, — cmentarze najstaranniej utrzymane, pomniki ozdobne w kwiaty, drzewa. — Kościoły ewangelickie bardzo przykładne; tam każdy z pokorą hołd twórcy wszystkiego na tym świecie oddaje.

9-go. Udaliśmy się dla zwiedzenia Szwajcaryi w towarzystwie Gen. Suchorzewskiej i Pani z Tańskich Hoffman. Nader przyjemną mieliśmy podróż. Szwajcarya saska jest bardzo ciekawa, opisana przez wielu biegłych pisarzy. Napróżnobym siliła się tu opisywać ją; powiem wogóle, że te śliczne widoki natury, ta rozmaitość dziwnych utworów skał, te czarujące doliny i góry w zachwycenie mnie wprowadziły. Przebiegliśmy wszystkie aż do najniebezpieczniejszych urwisk i skał, tam nawet, gdzie się nie każdy dojść odważy. Poświęciwszy dni 4 na oglądanie Szwajcaryi saskiej, nocowaliśmy w Konigstein; wracając do Drezna, zwiedziliśmy instytut w Pirna, dzieci obojga płci, w Sonnenstein, jeden z najlepiej urządzonych instytutów dla obłąkanych. Nakoniec zajechaliśmy do dzikiej bardzo rezydencyi królewskiej — zamku, zwanego Weserstein; leży on w dolinie, ze wszystkich stron otoczony skałami — dopiero spuszczając się z góry można go dostrzedz. Na dolinie z impetem płynie strumień wody zupełnie czerwonej. Zamczysko w skale wykute, resztę dobudowano, — lochy głębokie i ciemne świadczą, że tam więzienia być musiały. Teraźniejszy król często tu na medytacyę przyjeżdża — właśnie przy nas przybył.

20-go. Oglądaliśmy Grünes Gewölbe, zbiór antyków i rozmaitych kosztowności; wiele tam rzeczy z herbami polskimi, a mianowicie: puhary, z których szczęśliwi Polacy pili nieraz, za panowania Augusta II.

30-go. Vogelwiese — zabawa, która trwa tydzień. Tysiące ludzi razem się bawią bez hałasu, bez awantur. Szczęśliwy lud, nie zna ucisku, prześladowań, — ma swoją Ojczyznę (choć małą). ma opiekę i prawa. — Pan Generał Lewiński, były szef sztabu z ostatnich dni rewolucyi naszej, w czasie bytności swej w Dreznie, wyrzekł te słowa: „Jedziecie Państwo do Francyi; proście tych, którzy pisać będą o wypadkach naszej rewolucyi, aby starali się pisać prawdę i zbijać fałszywe wieści, jakie Ramorino po Galicyi rozrzucił. Ja mam wszystkie papiery, mogę ich udzielić; tam tylko pisać można, a pisać potrzeba koniecznie, a w błędzie

nie zostawić gorliwych o dobro kraju obywateli. „Niech piszą do mnie, wskażą mi adres, a ja, niezawodnie dostarczę materyałów.“

5-go Sierpnia 1832 r. Zbliża się chwila wyjazdu naszego do Francyi. W innem położeniu cieszyłoby mnie, że zobaczę kraj, tyle od nas naśladowany, tyle polubiony. Ale możnaż z rozkoszą i upodobaniem rozpoczynać tę podróż, kiedy ona nas oddala od lubej Ojczyzny, krewnych i przyjaciół. Wystarczy mi pociecha, że towarzyszę drogiemu mi Mężowi, Polakowi, co po raz drugi rzuca swą Ojczyznę, aby prawa i wolność dla niej wywalczyć; a więc z pociechą dalej w drogę.

9-go. Wyjechaliśmy z Drezna; piękne to i miłe dla Polaka miasto z żalem opuściliśmy. Tu jeszcze często zapomnieć się można było, że się nie we własnym kraju — tyle wspomnień narodowych, tylu Polaków. W sześciu dniach, jadąc ekstrapocztą, przejechaliśmy 4 granice: bawarską, wirtemberską, badeńską, nakoniec francuską.

16-go. O godzinie 9-tej z rana wjechaliśmy do Strassburga. Otóż, pomyślałam sobie, przejeżdżając most na Renie, jesteśmy w kraju, gdzie nam przytułek dają; ale jakże już daleko od swego.

17-go. Co będziemy dalej robić, nie śmiałam pytać. Tak tu gościnnie, dobrze: wzięli nas gwałtem z hotelu, gdzieśmy zajechali; Pan Poïret, właściciel wielkiej budowy, zwanej Miroire, — znaleźliśmy w tym domu wygodne mieszkanie — wszystkiego aż do zbytku.

18-go. Wożą, oprowadzają nas wszędzie; bawią, czem tylko można. — Dziś w wieczór dano serenadę Mężowi — cała muzyka gwardyi narodowej, — komitet, złożony ze znakomitych obywateli miasta, powitał go, gdy przegrano „Warszawiankę“. — Ludu mnóstwo zebrało się. Mąż zszedł na dół i temi słowy podziękował im: „Czuję to, Panowie, że nie dla mnie, ale dla sprawy naszej ten mnie honor spotyka, gdyż nie jestem więcej niczem, jak jednym z tych, którzy walczyli za dobrą sprawę“. — Tak to coś uroczystego, poruszającego było, że się od łez nikt wstrzymać nie mógł; a cóż to dopiero za widok rozczulajacy dla żony, dla Polki!

19-go. Z rana położono na stoliku Gazetę Strassburską; czytamy w niej artykuł: Małachowski l'un des plus illustres généraux en chef de l'Armée Polonaise vient d'arriver à Strassbourg. Ce brave était surnommé le veteran des généraux polonais. Les compatriotes ont une telle véneration pour lui, qu'ils le citent comme modèle de patriotisme, de courage et de modestie. — Z rana za-

płakałam sobie; pierwszy to dzień w życiu mojem, że nie odbieram uściśnień, życzeń, a przecież to święto moje.

20-go. Na samym szczycie wieży strassburskiej byłam. Najwyższa, powiadają, w Europie, a przecież i stamtąd Polski dostrzedz nie mogłam. Cudowna to budowa tej wieży, ale nie życzę kobietom tak wysoko wchodzić; czułam, jak się chwiała, a będąc przeźroczystą na wszystkie strony, przykre uczucie sprawia, szczególnie schodząc na dół.

21-go. Oglądaliśmy arsenał i całą fortyfikę(!); byliśmy w teatrze.

22-go. La Halle au Blé i pałac królewski.

23-go. Opuściliśmy Strassburg, udając się do Besançon na mieszkanie. Zbytnia uprzejmość i gościnność obywateli strassburskich powodem, że tak śpiesznie opuszczamy to miasto, uwożąc z sobą wdzięczność za doznaną sympatyę dla narodu naszego. — Gdyby chcieć profitować z sympatyi dla nas Alzatczyków — takowa daleko się rozciąga; szkoda byłaby, aby nasi bracia nadużyli takowej. Bo wiadomo nam, że najtrudniej nam było wymówić się z ofiarowanych darów i pieniędzy. O godzinie tedy 8-mej w wieczór wsiedliśmy do dyliżansu royal, w tak nazwane miejsce coupé; pierwszy raz w mojem życiu do publicznego wsiadłam powozu. Był on obładowany niesłychanie; 18 osób naliczyłam siadających. Siedliśmy i my. Trudno opisać, jakie wrażenie zrobiło na mnie pierwsze poruszenie się tego powozu: łoskot, trzęsienie się mocne odurzyło mnie na chwilę; zdało mi się, że ten wielki pakunek i 8 ludzi, siedzących nad moją głową, w biegu szybkim zwali się na moją głowę. Lecz niedługo miałam czasu zastanawiać się nad tem; jeszcześmy do pierwszego przeprzęgu koni nie dojechali, kiedy zupełnie ciemna noc zapadła, a Męża mdłości gwałtowne napadły. Ani się zatrzymać, ani wysiąść na chwilę niepodobna. Na przeprzęgu koni tyle czasu nie zostawiają wojażerom swoim, ile potrzeba do najgwałtowniejszych potrzeb; szczęściem, że miałam przy sobie krople od cholery, które wywiozłam z sobą z kraju — temi trzeźwiłam noc całą Męża, a dyliżans tymczasem pędził w galop.

24-go. Dopiero o godzinie 4-tej z rana pozwolono nam wysiąść w Kolmarze — i tylko tyle zostawiono czasu, aby się kawy napić; mogłam to już zrobić, bo Mężowi było lepiej, — ale jaka dla mnie okropna noc ta cała była, to tego powiedzieć nie potrafię. — Gdy nas do wielkiej wprowadzono sali, w Kolmarze, zadziwiłam się, że wszyscy siadają u nakrytego stołu, na którym stały talerze, na nich wielkie bole, czyli małe wazki, przynajmniej

kwartę polską zawierające, łyżka i bułka przed każdą. Co to będzie, pomyślałam sobie, ale pytać nie śmiałam. Siadłam, jak i drudzy, przy jednej takiej boli. W ten moment przyniesiono w wielkich naczyniach mleko, ponalewano mleka, wpuszczono po kropli kawy; nadrobił sobie każdy chleba i smacznie łyżką zajadał. Jam tego dokazać nie mogła; trudy i nocna zgryzota odjęły apetyt, a trudno nawet przy najlepszym apetycie taką kawę pić ze smakiem. — O godzinie 3-ciej po południu stanęliśmy w Belfort; tam obiad jedlismy wspólny — dziwny bardzo w rodzaju swoim, ale że Mąż był zdrowszy, to już dobrze było. — Lecieliśmy znowu noc całą, nad ranem wjechaliśmy do Besançon. Do tysiąca znajduje się Polaków — dużo nas odwiedziło dnia tego. Jesteśmy więc w gronie tułactwa. Ma tu być 12 kobiet Polek — nie będę więc sama.

26-go. Mąż mój zachorował mocno nocy dzisiejszej. Obca, sama, nieznana, nie wiedziałam, co począć. — „Czy są tu w tym domu Polacy? — zapytałam gospodyni domu. — „Jest ich kilku“ — odpowiedziała mi. — „Które są ich numera?“ — „A, o którego Pani się pytasz?“ — „Wszystko mi jedno, byle Polak.“ — Zapukałam tedy do pierwszych drzwi mi wskazanych i prosiłam, aby mi doktora sprowadzono. Nie ociągał się dobry rodak z posługą; wkrótce przybył doktor nasz Kuczyński. Była to ospa wietrzna, ze zmiany klimatu.

29-go. Mąż zdrów już prawie. Przenieśliśmy się do najętego miesięcznie mieszkania, czy na długo? tego nie wiem.

7-go Września 1832 r. Dziś rok, jak się Warszawa poddała — dzień bolesny i smutny. Szczęśliwi, którzy w dniu tym nie przeżyli. Nas jeszcze Bóg zachował na dalsze cierpienia; niech będzie we wszystkiem wola Jego. Porobiłam już znajomości ze swemi; gdyby zgoda i jedność była pomiędzy nami, żyćby można po bratersku. — Besançon, miasto w dolinie, między ogromnemi skałami, oblane rzeką Doubs, ufortyfikowane mocnemi cytadelami, ludne bardzo, ale ponure i smutne z położenia swego. Komenderuje tu Generał Morand, ożeniony w Polsce z Parysówną. Pani ta ani pamięta (co się tyczy uczuć dla swojej Ojczyzny), że się Polką urodziła. Przeciwnie, matka jej, Pani Parys, duszą i sercem przychylna dla nas — ale niewiele zrobić może, bo we Francyi brak poszanowania dla rodziców.

16-go. Mamy w kościele Św. Jakoba, co niedziela, Mszę św., po której śpiewamy wszyscy: Te Deum laudamus i Boże zachowaj Ojczyznę naszą. Nie można większem nad to przejąć się nabożeń-

stwem. Myśl człowieka wznosi się tak wysoko, serce przejmuje się skruchą i pokorą, że niepodobna, aby Bóg nie wysłuchał wołającego do niego ludu.

17-go. Mąż był zaproszony na radę ogólnego zgromadzenia. Tam był powitany i prezentowany całemu zgromadzeniu. Obok hołdu. oddanego zasłudze i wiekowi — wystąpił Pan Rokicki [1]) z zapytaniem, dlaczego Praga oddaną była; obraził tem zapytaniem cały zakład.

18-go. W południe, gdym sama jedna medytowała sobie, co dalej będzie, wchodzą zebrani wszyscy, których liczby objąć mieszkanie nasze nie mogło, mając swego prezesa na czele. Pan Oborski [2]) zapytał mnie, czy zastali Męża? — „Wyszedł — odpowiedziałam — na zwyczajną sobie przechadzkę.“ — „My tu przychodzimy — rzekł następnie — podziękować Panu Generałowi za zaszczyt, jaki nam uczynił. przybywając wczoraj na zgromadzenie nasze, a razem przeprosić Go za nierozsądek Pana Rokickiego, że śmiał odezwać się wczoraj z takiem zapytaniem.“ — Odpowiedziałam że człowiek z czystem sumieniem nie lęka się opinii, ani się nią nie obraża i gotów zawsze poważniejszemu odpowiedzieć zapytaniu. — „Niech Pani będzie tłumaczem uczuć i szacunku, jaki mamy wszyscy dla niego i niech prosi, aby darował jednemu, który się sam dziś tego wstydzi.“ — „Dopełnię woli Panów i zaręczyć im mogę, że Mąż mój tem bynajmniej nie jest obrażony. Sąd o nim do historyi należy, — jeżeli Pan Rokicki pisać ją zamierza, wypada, aby wiadomości o poddaniu Pragi w archiwach narodowych szukał.“ — Rozczuliła mnie do żywa ta scena.

25-go. Zwiedzamy codziennie okolice Besançon; są ładne niektóre. Dziś byliśmy u pięknej kaskady w Beure, — tu się zaczyna pasmo gór alpejskich. Te skały, te groźne cytadele, które otaczają Besançon, niejedną myśl smutną nastręczają. Urodzona i wychowana nad równym, wesołym brzegiem Narwi — widok skał, przepaści smętnie oko wodzi. Można podziwiać, admirować kraj cudzy, ale wesoło w nim być nie może. Naprózno drapię się po skałach i szukam, czemby zabawić oko, lecz najpiękniejszych często widoków przez łzę dojrzeć trudno.

29-go Listopada 1832 r. Któremu sercu polskiemu dzień ten obojętnym być może? Chciano go też obchodzić uroczyście — policya odmówiła zebrania się ogólnego. — Po nabożeństwie, odśpie-

---

[1]) Feliks.

[2]) Ludwik, pułkownik.

waniu Te Deum, na które cały zakład zebrał się, udaliśmy się wszyscy za miasto, a obrawszy miejsce dogodne do tego, uroczystość naszą odbywaliśmy; były tam deklamacye, mowy, śpiewy, muzyka; lud się zebrał, otoczył nas dokoła — i niejedno oko łzą zaszło; bo któżby nie zapłakał nad niedolą naszą. Coś tak wielkiego, uroczystego w tym obchodzie było; prawie wszyscy ubrani byli w mundur swego pułku, kobiety w narodowe kolory. — następnie zaprosili jedni drugich na obiady. My byliśmy na obiedzie w Radzie zakładowej; Mąż jeszcze oprócz tego był na innych wielu obchodach. Chciano jeszcze lepiej uczcić ten dzień, a razem wywiązać się małej liczbie Francuzów, którzy nie lękając się zakazu policyi, przybyli na nasze obchody.

30-go. Na drugi tedy dzień dano wieczór tańcujący. Wymawiałam się od tych zaprosin, ale to trudno było wymówić się z tego. Przybyliśmy razem z innymi; wesoło zaczęły się tańce, pomimo to, że czarny kolor sukni oznaczał żałobę, że w sercu było jeszcze czarniej i smutniej. Niedługo trwała ta uciecha. O godzinie 11-tej zraniono mi ostrogą nogę; krew zaczęła uchodzić jak z fontanny; żyła przeciętą została. — Widok krwi, tak obficie uchodzącej, przeraził wszystkich; kobiety mdleć poczęły — mężczyźni głowy tracili, doktor zmieszany, że krwi zatamować nie mógł. Mąż biedny tak przelękniony, że wierzyć nie chciał oczom swoim, że ja żyję. — Jam najspokojniejsza z pomiędzy wszystkich pozostała; cieszyłam drogiego Męża, a braciom, zgromadzonym około mnie, pokazałam krew, mówiąc, że nam nie zabaw, ale ofiar jeszcze potrzeba. „Ta krew niewinnie, z przypadku rozlana, wskazuje Wam obowiązek, że Waszej szczędzić nie potrzeba dla wywalczenia wolności naszej.“ Na tem skończyła się zabawa; odwieźli mnie do domu: Bóg tak zrządził, że ani wielkich cierpień, ani złych skutków z tego wypadku nie było — w 8 dni zupełnie wyzdrowiałam.

1-go Stycznia 1833 r. Besançon. Mija dzień za dniem tak szybko, że się ani spostrzegamy. Nowy Rok; dla zwyczaju winszujemy sobie. Tylu braci dziś widziałam, każden piętno smutku na twarzy swej ma wyryte. I ja nie weselszą byłam.

11-go. Mój paszport się skończył. Dla formy zażądałam przedłużenia go na czas nieograniczony przez Pana Szredera, ambasadora w Dreźnie.

5-go Lutego 1833 r. Kiedym sobie medytowała nad przyszłym losem, samotna, zapukano do drzwi moich. Młodzieniec, blady i ponury, ukląkł przedemną, a podając mi znak jakiś, godło związku...

abym mu na szyję zawiesiła, rzekł smętnie: „błogosław. jak Matka, idę do Polski! — „Tobie i wszystkim niech Bóg dopomaga“ — rzewnie odpowiedziałam. — Mając już tyle zaufania, nie trudno mi było dowiedzieć się reszty; smutne, gwałtowne środki — wątpliwe może, ale do czegóż rozpacz nie doprowadzi? — „Czy jesteście pewni swego, jaka rękojmia?“ — „Najpewniejsi — wszystko na jeden dzień powstanie, a tym dniem jest 12 Marca.“ — Zadrżałam i zbladłam; — „to nic — rzekłam po chwili, — tam nasze rodziny! na chwilę można się o nie lękać, lecz tam, gdzie idzie o interes kraju, żadnej osobistości mieć nie można.“ — „Teraz, żegnam Panią, udaję się do Paryża, do źródła rzeczy; wracając, widzieć jeszcze będę Panią.“

1-go Marca 1833 r. Ten sam młody człowiek ukazał mi się i rzekł: „wracam od źródła rzeczy — zasłona spadła z mych oczu, nie mam tej pewności, jaką miałem przed 15 dniami. Co mam czynić? radź mi Pani!“ — „Przysięgłeś, losem wybrany jesteś, to iść potrzeba.“

4-go. I wyszedł, tak, jak wielu innych, którzy go poprzedzili i pójdą jeszcze za nim. Byle nie na ofiarę!

23-go. Znowu stanął przedemną człowiek w smutnej postaci i rzekł: „Błogosław Pani, rzucam się w podróż bardzo niebezpieczną!“ — Wiem o wszystkiem i z duszy Wam błogosławię. — Czy masz fundusz na tę podróż?“ — „Ani funduszu, ani paszportu nie mam, ani języka nie rozumiem.“ — „Przyjmij przynajmniej pierwsze.“ — „Dziękuję Ci, Pani: nam się o jutrze myśleć już nie godzi, a na dzień jeden zawsze wystarczy.“ — Na takie szlachetne poświęcenie od łez wstrzymać się nie mogłam. — „Oto są rękawiczki — rzekł mi odchodzący, — wartość onych Pani osądzić potrafisz, a ja nie mogłem ich lepiej ofiarować.“ — Smutno pisać o tem, ale jakże nie wspomnieć o tylu poświęceniach się dla dobrej sprawy.

2-go Kwietnia 1833 r. Opuściliśmy Besançon, udając się do wód Luxelskich. I tu zastaliśmy rodaków: Państwa Żarskich i Obrębskich. Tu już większe mam zajęcie w domu; kuchnię mam w domu, bo dotąd francuskiemi żywiliśmy się potrawami; jedna pociecha więcej, kiedy Mąż co pochwali, żem dobrze zrobiła.

7-go. Wielkanoc. I szynkę, i babkę i jajko święcone mieliśmy; jedliśmy razem, ile nas było, i biedę naszą wspólnie dzieliliśmy. Aż tu wieczór wszystko zmienił; cały zakład Besançoński udał się do Szwajcaryi; poszło i naszych 7 na całą noc wśród burzy i deszczu, tak, jak kto stał, bez odzienia, bez przygotowa-

nia. — Dusza i serce wydzierała się za nimi; ale oni prosili, aby Mąż jeszcze pozostał, aż oni napiszą.

20-go. Niedługo trwał urok, zapał, któren najnieczulsze poruszyłby serce. — Nadzieje zawiedzione; powstanie we Frankfurcie skończyło się niczem. Nasi skompromitowani. Są jeszcze niektórzy z dawnem widzeniem rzeczy, ale rozważniej rzeczy biorąc, to mało dla nas nadziei. Listy, doniesienia bardzo sprzeczne z sobą. Serce chciałoby wierzyć w to wszystko, co dla nas pomyślne, ale zdrowo biorąc rzeczy, to się znajdą trudności wielkie.

13-go Czerwca 1833 r. Jedziemy do Plombières, wód modnych. Paryżanów tam mnóstwo; do tysiąca kąpiących się tam dziś liczą. Miejsce śliczne; między dwoma pasmami gór leży na dolinie wioska i wielki budynek kąpieli; są także kąpiele dla ubogich fundacyi Stanisława Leszczyńskiego — miłe wspomnienie dla Polaka; wiele jeszcze innych znaleźć tu można po nim pamiątek, a wszystkie cechują dobre imię: Leszczyński. — Przebiegliśmy wszystko, co było do widzenia, napotykając wiele kobiet i mężczyzn, którzy nie mieli miny chorych, a kąpali się przecie — bo to moda i zwyczaj. Znaleźliśmy tam X. Kapucyna naszego: dał nam wyborny podwieczorek. Młody ten ksiądz i światły, udaje się do Indyj zaszczepiać wiarę świętą. Gdyby serce i dusza była spokojną, możnaby się było ubawić w Plombières, ale kiedy te teskne, kiedy je ciągłe niepomyślności dręczą — wszędzie się wydaje i smutno i głucho.

Za powrotem do Luxel znalazłam listy od Siostry, od posłannika; wszystko w nich smutne, niepomyślne; nadzieje znikły, ofiar dużo, a postępu żadnego. O, Boże, jakże długo w tem umartwieniu i niedoli nasz biedny kraj pozostanie?!

Pan Szreder, ambasador w Dreźnie, przesłał mi list następujący: Pani Małachowskiej nie prędzej wydany będzie paszport nieograniczony, dopóki nie zdeklaruje, gdzie sobie stałe mieszkanie obierze i na każde wezwanie stawić się nieomieszka. — Nie chcąc się wdawać w korespondencye z ambasadorem rosyjskim, pisałam do przyjaciela naszego, Generała Woyczyńskiego, aby raczył ustnie oświadczyć Panu Szrederowi, ambasadorowi ros. w Dreźnie, że ja, dzieląc los Męża mego, nie widzę potrzeby deklarowania się, gdzie mieszkać będę, a tembardziej wracać na każde wezwanie, jeżeli więc bezwarunkowy paszport wydany mi być nie może i na czas nieograniczony — to inny nie jest mi potrzebny.

1-go Sierpnia 1833 r. Dużo osób kąpało się w tym roku: już się rozjeżdżać poczynają. I my mamy jechać dalej; nie wiem,

gdzie sobie Mąż wybierze; dla mnie, kiedy nie w Ojczyźnie, to wszędzie jedno będzie.

16-go. Dziś rok cały upłynął, jak na ziemię francuską wjechaliśmy, a tak jeszcze niepewne losy nasze.

19-go. Dzień imienin moich — mile od rodaków uczczony. Szczęśliwy, kto w niedoli znajdzie przyjaźń i braterską przychylność.

24-go. Mamy więc jechać do Tuluzy; gdzieś tam daleko. Dla mnie byłby miły kącik spokojny tam, gdzie nas już znają, kochają, ale kiedy takie życzenia Męża mego — chętnie pojadę. Jemu dystrakcyi potrzeba; dla mnie dosyć zatrudnień domowych.

19-go Września 1833 r. List od Siostry; smutne w nim nowiny. Straciłam brata Augusta; 22 p. m. zakończył życie, — zaślubił na łożu śmiertelnem kobietę, z którą miał dzieci; postąpił sobie po chrześciańsku. Dalej czytam, że w dzień pogrzebu brata, to jest 26 sierpnia, skonfiskowano Wierzbicę, sprzedano przez licytacyę meble i wszystko, co znaleźli. — Kto stracił kraj cały, Ojczyznę, temu osobiste dobro obojętne być może. Przyjdzie chwila, da Bóg, że się o swoje upomnieć będzie można, — dziś o tyle tylko żałuję straty wszystkiego, o ile to służyć mogło na wychowanie i edukacyę Władzia. Biedne, nieszczęśliwe dziecko, Bóg go nie opuści i tem się pocieszam. Byle zdrowie służyć mi chciało, z rozkoszą poświęcę się pracy i pewnie Mikołaj tej pociechy mieć nie będzie, abym kiedy na los nasz utyskiwała. O, gdyby tylko ten zły człowiek Mikołaj ograniczył się na wywieraniu złości swej na nas samych, na ludziach, poświęconych jego zemście, ale on swoją żelazną ręką sięga po wszystko. Nic nie jest wolnem od tej złej, świętokradzkiej ręki.

6-go Października 1833 r. Sześciomiesięczny pobyt nasz w Luxel przywiązał nas do miejsca i nawzajem pozyskaliśmy przychylność mieszkańców. Ze łzami żegnali nas i ja z prawdziwym żalem rzucam to miejsce. — Zjadłszy obiad w Vesoul, stanęliśmy na noc w Gray.

7-go. Obejrzawszy sławny młyn w Gray, w dalszą puściliśmy się podróż. Zajechaliśmy wieczorem do Dijon.

8-go. Oglądaliśmy wszystkie miejscowości: Pałac książąt dawnych burgundzkich, ich groby, katedrę. Poznaliśmy wszystkich tam zamieszkałych braci; tak jest, nie minę żadnego miasta, abym wszystkich nie poznała — wszakże my dzieci jednej matki-Ojczyzny, jeden cel mamy tej pielgrzymki, jedne więc uczucia łączyć nas powinny. — 21 jest ich tu — bardzo grzeczni, przyzwoici.

aż serce się raduje na taki widok. Dijon, miasto piękne, departamentowe Côte d'Or nad rzekami Ouche i Sercin — 23.900 mieszkańców. — O godzinie 5-tej po obiedzie w dalszą puściliśmy się drogę, odprowadzeni do dyliżansu od miłych nam rodaków, którzy nie odstępowali nas ani na chwilę i radziby byli zatrzymać nas dłużej; ale miejsca nasze wzięte już były. — Z Dijonu do Chalons sur Saon w 25 godzinach przejechaliśmy; jakaż to przykra była ta podróż, — zamknięci: 6 osób i dwoje małych dzieci, trudno znieść było upał i złe powietrze; gdy noc nadeszła zamknęli okna i spali sobie smaczno. Mąż wyszedł i szedł piechotą, gdzieś tam naprzód, po ciemnej nocy, a ja w takich mękach i niepokoju o niego ledwie żywa do Chalons dojechałam. Noc jeszcze była, a tu krzyczą: statek parowy odchodzi do Lyonu — potrzeba natychmiast siadać, albo czekać 24 godzin na odchód drugiego. Mąż życzył sobie nie czekać, a więc w cwał biegnąć do statku potrzeba było. Nie tak to łatwo przesiąść się, kto ma rzeczy; taki zgiełk ludzi, każden za swoje chwyta; stój i czekaj, jak ci rzucą na kupę, nie troszcząc się, co dalej z tem robić będziesz. Lubo prawie omdlona z dyliżansu wysiadłam; potrzeba było zabrać wiele rzeczy i biedz tak, jak drudzy do portu, w którym wiele jeszcze przebywszy kłopotów, nakoniec dostaliśmy się do owego statku parowego. Wprowadzili nas do pięknie umeblowanego salonu, tam, rzucając się na wygodną sofę, rzekłam: niech się teraz dzieje wola Boska; niech sobie tonie i rozbija się ten statek, któregom się tyle obawiała: gorzej już być nie może, jak było tej nocy w dyliżansie. „Powiadają, że tu wszystkiego dostać można, każ dać kawy, mój drogi Mężu, bo mi już sił brakuje.“ Wtem koła zawarczały, para z łoskotem zaszumiała — „Płyniemy“, Mąż rzekł, patrząc mi w oczy, jakie to na mnie zrobi wrażenie; „to dobrze, spokojnie odpowiedziałam, byle kawy nam jak najprędzej dali.“ Wtem dało się słyszeć mocne wzruszenie i krzyk, żeśmy wpędzeni na piasek[1]). Stanął statek; długo się męczyli, zanim go zepchnięto. My tymczasem swoją, bardzo złą, wypili kawę, z oślem mlekiem; pierwszy raz tego przysmaku zakosztowałam. Rozmaitość osób różnych narodów znaleźliśmy na tym statku, a odpocząwszy w salonie, wyszliśmy na pomost. Statek biegł szybko; śliczne okolice, jak landszafty jakie przesuwały się przed memi oczyma. Obca dla wszystkich oddałam się całkiem myśli mojej — wszystko piękne dla oka, ale smutne dla duszy, bo obce. — Wieczorem stanęliśmy

[1]) z boku dopisane: 9-go (Października).

w Lyonie; Hôtel du Parc miłym, na ten dzień, stał się spoczynkiem.

10-go. Dzień uroczysty, dzień naszych zaślubin! Z nim, obok niego i dla niego. W każdem miejscu dzień ten nie może się inaczej wydać, jak dzień wesela. Oglądaliśmy wielkie to miasto, sławne z jedwabnych wyrobów; zwiedzaliśmy tedy te fabryki, starożytności rzymskie, zbiory ciekawe, ratusz, piękny plac Bellecour — teraz plac Royal. Miasto Lyon, departamentu Rodanu, przy ujściu Saony do Rodanu 150.000 mieszkańców, a z przedmieściami: Vaise, Serain, la Croix rousse, Guillotière 171.000. Tego dnia odwiedzaliśmy nasze dwie familie polskie i z wielu innymi rodakami. Wieczorem mieliśmy dużo odwiedzin, między innymi sławnego poetę Mickiewicza, przejeżdżającego tędy.

12-go. Pan Chevalier, Polak, emigrant, ale dobrze się mający, bo rodzinę swego dziada znalazł tu bogatą, zaprosił nas na obiad, równie jak wszystkich znajdujących w Lyonie Polaków i Polki i Mickiewicza; ostatni, cierpiący ból zębów, w pół obiadu odszedł. My zaś bardzo przyjemnie, bo wśród swoich, zjedli smaczny, a może i wytworny obiadek. Uprzejmy gospodarz chciał cały dzień ten nam uprzyjemnić; po obiedzie zaszedł przed dom omnibus, któren całą kompanię zawiózł na teatr: grano sztukę: La Republique, l'Empire et les 100 Jours.

13-go. Statkiem parowym Rhônem do Avignon udaliśmy się. Na Rhônie szybciej jeszcze statek parowy płynął; był większy od pierwszego i wszystkich prawie narodów miał na sobie ludzi. Podróż ta przyjemnąby nader była, przy spokojnym umyśle; jest się tu czem zabawić. Nas najwięcej bawiły przesuwające się przed oczyma piękne widoki miast, wiosek, pałaców, ruin, skał; często wsiadały i wysiadały rozmaite osoby. Jakiś lord-Anglik siadł przy mnie i złą bardzo francuzczyzną zapytał, czy mnie podróż ta bawi. „Dosyć“, odpowiedziałam. — „Daruje Pani mej śmiałości, zdaje mi się, że jesteś Polka, ja tyle mam sympatyi dla tego nieszczęśliwego narodu.“ — „Polka jestem i dziękuję bardzo Panu za tę życzliwość.“ — Mówił mi, że był w Warszawie, że zna dobrze sprawę naszą i t. p. Nic nie rozczula i nie upokarza więcej, jak te politowania, te czcze oświadczenia. Mój Anglik starał się przekonać mnie, że Polskę całą, niepodległą mieć będziem, że oni, Anglicy chcą tego. Widząc taką animującą rozmowę, drudzy zaczęli zbliżać się także do nas, — to nie pierwszy, ani ostatni zapewne raz ciekawości celem byliśmy. — Zwykle jednym dniem robi się ta podróż; myśmy zanocować musieli w St. Esprit dla

niebezpiecznego przejścia, w którem wiele zdarzyło się już smutnych wypadków — od dawna straszono nas tem, — szczęśliwie jednak z rana 14-go przebyliśmy ten niebezpieczny punkt. Przepędziwszy najgorszą noc poprzednią, bo jedna tam tylko była oberża, do której się rzucili hurmem ze statku, nam, nieśmiałym, powolnym, kazano się drapać po skale i tam gdzieś, w biednej mieścinie, szukać domu do noclegu. Uszedłszy już wiele drogi, znaleźliśmy dom brudny, wielki, gdzie mnóstwo izb i łóżek było; dziewczyna, którą zaledwie zrozumieć można było (bo Patois południowe oddzielny ma język), zaprowadziła nas daleko w głąb domu, — mnie się zdawało, że w jaskini zbójców nocować będziem. Ale Mąż się gniewał, więc żadnych wniosków z tego robić nie można było. Zapytałam tylko, czy niema tu skorpionów? „są“, odpowiedziała gospodyni domu. Przepędziwszy tedy noc bezsenną, w dalszą puściliśmy się podróż.

14-go. Około południa przybyliśmy do Avignon. Tu poznaliśmy do 50 naszych rodaków; kilku pożenionych z Francuzkami, wielu zajętych pracą. Oni oprowadzali nas wszędzie. Dom i ogród Inwalidów zajął mnie bardzo; w ogrodzie dokoła na murze są malowane i opisane porządkiem wszystkie bitwy Napoleona: tam czytałam: Pułtusk, Ostrołęka, Gałomin etc.

15-go. Wieczorem wyjechaliśmy do Marsylii. W przejeździe zwiedziliśmy Aix, od którego zaczyna się prześliczna droga: pomarańczowe drzewa, granaty, drzewa oliwne, jak w najpiękniejszym ogrodzie; widok po równinie czarujący: ładne pałacyki, domy napotykasz wszędzie. — Dojeżdżając do Marsylii, widać morze; dla mnie widok ten był zachwycający; pierwszy raz widzę morze; port okryty licznymi statkami.

16-go. O godzinie 3-ciej z południa wjechaliśmy do tego miasta. Widok jego różni się od wszystkich innych miast: ten port, w którym widzisz ludzi każdego prawie narodu, ten ruch wielki. Miasto dzieli się na dwie części: stara i nowa Marsylia. Nowa prześliczna: wielkie gmachy, ulice szerokie, sklepy ozdobne, słowem, wspaniałe; dwa rynsztoki czystej wody płyną ciągle. — Przeciwnie stare miasto nieporządne; ulice ciasne, dosyć brudne, kręte, mylne. Marseille, czyli dawna Marsilia, miasto departamentowe ujścia Rodanu nad zatoką morza Śródziemnego, której koniec obszerny port tworzy, zasłoniony twierdzami St. Jean, Nicolas i zamkiem Notre Dame de la Garde. W obydwóch tak nazwanych vieux quartiers i le beau quartier liczą mieszkańców 116.000, nie licząc cudzoziemców, których zawsze dużo.

18-go. Weszliśmy na skałę Notre Dame de la Garde, skąd widok na całe morze, bliskie wyspy i zbliżające się okręta, słowem widok czarujący. Weszlismy do kościółka Cudownej Matki Boskiej, na wzór naszej Częstochowskiej, ale ta uboga: kilka szczudeł i kul drewnianych zawieszono na znak, że tu cuda były. Padłam na kolana i z pokorą prosiłam o to wszystko, co nam pożądane. Tu mało znaleźliśmy naszych braci; jest jednak 8. Tu miałam przyjemność zjechać się z Klaudyą Potocką, przypatrzeć się obrazowi tej pięknej duszy i pierwszy raz pomyśleć, że i my, kobiety, tyle, ile jest w naszej mocy, winne jesteśmy nieść naszą pomoc Braterstwu, Ludzkosci i Moralności. Zawiązałyśmy pomiędzy sobą ten układ i niech będzie błogosławioną ta chwila szczęśliwego spotkania się.

19-go. Opuściliśmy Marsylię. Przejeżdżając przez Aix widzieliśmy męża Klaudyi[1]); jej samej, dla pośpiechu przeprzęgu koni, już widzieć nie można było. Tegoż dnia na noc do Nimes. To miejsce piękne bardzo z położenia swego, ciekawe ze starożytności rzymskich. Amfiteatr rzymski, bardzo dobrze jeszcze zachowany, stoi w środku miasta; la Maison Carrée, La Tour Magne — świątynia Dyany i kąpiele — wszystko z czasów rzymskich. W Maison Carrée jest zbiór ciekawy starożytności, które także oglądaliśmy. W nocy, lubo ostrzeżona byłam, aby firanki mego łóżka dobrze osłonić — komary jednak tak mnie pogryzły, że jak po ospie z Nimes wyjechałam.

20-go. Przybyliśmy do Montpellier; tu znaleźliśmy 60 naszych braci, po większej części naukom się poświecsjących, szczególniej doktorstwu; lecz niestety miejsce to nie służy im, — wielu umarło tu już młodych ludzi — 10 narachowano nam, którym życia nie obiecują długiego. — Montpellier, miasto depart. nad kanałem Grave — 55.900 mieszkańców. Piękny plac Peyron; przy czystem powietrzu widać góry Rossylońskie i Pirenejskie; oglądaliśmy wodociąg, w kształcie rzymskiego, z wielkim nakładem zbudowany; zaczęto to wielkie dzieło za Ludwika XIV., a ukończone przez Napoleona. Sławny ogród botaniczny, w którym znajduje się nadgrobek Narcyzy, córki Youga etc.

23-go. Wyjechaliśmy do Beziers, skąd kanałem langwedońskim, statkiem pocztowym, ciągnionym przez konie, dalszą podróż odbywaliśmy. Nudna jest taka podróż; co chwila otwierają śluzy, płynie się noc i dzień — potrzeba opatrzyć się w żywność, bo

---

[1]) Hr. Bernarda Potockiego.

na statku tym nic nie dostanie, ani się nie zatrzymuje nigdzie. — Dla oszczędności wzięliśmy tańsze miejsca, to jest drugie. O, jakże to mało cenią i szanują człowieka za tanie pieniądze we Francyi! Tych dwóch dni i nocy jednej nigdy nie zapomnę: ciągły wiatr z deszczem nie pozwolił na pomoście zostać, a w środku natłok, zaduch, że ledwie oddychać można było. Dopłynęliśmy przecie w takiej męce do Touluzy dnia 25 Października 1833 r.. o godz. 7-mej w wieczór. Otóż i na nowem siedlisku, o 300 lieux dalej od lubej Ojczyzny.

26-go. Nieznani nikomu — obce dla nas zwyczaje tego kraju. Miasto to zachwalane dla obfitości wszystkiego i dla taniości życia. Potrzeba zacząć od wyszukania sobie mieszkania.

27-go. Łatwo to w całej Francyi przychodzi, bo na domach wywieszone są z napisem karty, co jest do najęcia — z meblami lub nie. Dla nas było wszystko jedno, bo każde drzwi, do których zapukaliśmy, były dla nas obce. Począwszy więc od naszego hotelu szliśmy ciągle, czytając owe karty i oglądając jedne po drugich mieszkania, polecając się Panu Bogu, tak jak zwykle, aby nam w dobre ręce i dom dostać się dozwolił.

1-go Listopada 1833 r. Jesteśmy już w naszem mieszkaniu. w spokojnym domu, u dobrych, grzecznych ludzi. Potrzeba zająć się pracą, to i czas nie będzie długi, a lubo przy największem zatrudnieniu niepodobna myśli oderwać od tego, co tak żywo zajmuje, może z rękami założonemi byłoby gorzej.

10-go. O, to prawda, że praca, zajęcie się zupełne domem, korzystną jest pod wielu względami. Już spostrzegam, żem bardzo postąpiła na tej drodze. Chodzę sama na targ, koszyk mój, często dobrze obładowany, nie ciężyy mi wcale, — wybieram to, co mi się podoba, nikt mnie nie oszuka — lepsze, zdrowsze potrawki sporządzam; czemuż ja tego dawniej nie uczyniłam? Chwała Bogu, pozbyłam się przecież naszych szlacheckich przesądów. Czy to praca wstydzić może kogo? O, Boże, udziel mi tylko sił i zdrowia, a z rozkoszą poddam się każdej.

16-go. Listy z Polski. Takie smutne, tak złe nowiny zwiastujące, że trudno nie zapłakać. O, musieliśmy bardzo przewinić, kiedy tyle ofiar nie zdołało przebłagać zagniewanego, prześladującego nas losu. Ta przecież zostaje nam pociecha, że tam są ludzie, którzy ofiar z siebie nie szczędzą.

29-go. Rocznica święta narodowego — trzecia w tułactwie. Deszcz rzęsisty pada, o mało świata nie zaleje. Jest tu gdzieś obchód, gdzie zebrani Polacy i Francuzi mają się znajdować; po-

szłabym tam chętnie, ale niepodobna, bo błoto i deszcz nie do przebycia. Mąż tam idzie; ja w domu błagać będę Wiecznego o pomyślność przyszłemu powstaniu!

1-go Grudnia 1833 r. I dobrze się stało, żem na obchód nasz 29-go nie poszła. Przykro słyszeć tylko, a cóż dopiero patrzeć. Liczono do 300 Francuzów, wobec których nasi tak zwani demokraci dziwne duby po francusku prawili. Nie dosyć na tem, chcąc pokazać, że są liberalni, wprowadzili na posiedzenie 4 kawiarki, znane i niewiele cenione od publiczności; sykano na ten widok etc. — Niech mnie tu nikt nie posądza o złą chęć do demokratów; są to zasady, w których wychowano mnie. Nie było wtenczas nazwania, ale miałam przed oczyma wzór ludzkości, moralności i w całem znaczeniu miłości Ojczyzny. Cenię więc duszą demokracyę i demokratów, ale rozsądnych, dobrze rozbierających rzeczy. Gadać Francuzom potwarze, czernić swój własny naród, powiedzieć, że wszystko ojcowie nasi źle robili, słowem zniweczyć wszystko — takich zasad uwielbiać nie można. Mało tu mamy znajomych braci naszych; kilku jednak, zajętych nauką i pracą, odwiedza nas czasami. Nabielak, rozsądny demokrata, często nas odwiedza.

Dr. Józef Frejlich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Idea renesansu.

(Szkic informacyjny).

(Dokończenie.)

VI.

Wynik dotychczasowych rozważań przedstawia się w znacznej mierze negatywnie, — bo też rzeczywiście nowsze badania nad renesansem służyły raczej obaleniu fałszywych poglądów, niż stawianiu nowych. Badania te tem głównie różnią się od dawniejszych, za których ostateczny wynik uważać można książkę Burckhardta, że podczas gdy badania dawniejsze zwracały się do czasów świetności renesansu i jego największego rozkwitu, nowsi badacze zwracają baczniejszą uwagę na genezę i początki renesansu. Stąd różnica znaczna między tym nowym obrazem a dawnym, stąd też potrzeba wprowadzania takich terminów, jak protorenesans, lub takich odróżnień, jak „prawdziwy“ i „fałszywy“ renesans — jak je czyni Neumann i Pastor. Słusznie wszelako podnosi Rickert przy tworzeniu tego rodzaju zbiorowych pojęć, jak renesans, następujący postulat: „Unter allen Umständen gilt es, den geschichtlichen Gegenstand, sei er eine Persönlichkeit, ein Volk, ein Zeitalter, eine wirtschaftliche oder eine politische, eine religiöse oder eine künstlerische Bewegung, wenn er als Ganzes dargestelt werden soll in seiner Einmaligkeit und nie wiederkehrenden Individualität zu erfassen und ihn, so wie er durch keine andere Wirklichkeit ersetzt werden kann, in die Darstellung aufzunehmen“ („Die Philosophie im Beginn des zwanzigstens Jahrhunderts“,

Heidelberg 1905, II., str. 81). „Nur dann nämlich kann sich der Historiker mit einem Gruppenbegriffe begnügen, wenn darin schon die im historischen Zusammenhang für ihn bedeutsame Individualität aller Glieder dieser Gruppe enthalten ist". (Ibid., 76).

Czy i jak da się skonstruować pojęcie renesansu, któreby nie było zbyt szerokiem i właśnie ową specyficzną właściwość tego zjawiska ujmowało, ani też zbyt ciasnem i nie pomijało żadnego z jego objawów, to jest ważna i zasadnicza kwestya. Nie idzie tu, co prawda, o jakąś ścisłą definicyę pojęcia renesans, niemniej jednak koniecznem jest zdać sobie sprawę z genus proximum. Przeciw pojmowaniu renesansu jako nowej epoki rozwoju duchowego życia, jako epoki, w której występuje „nowy człowiek", „człowiek nowożytny" wystąpiła dość uzasadniona reakcya. Tego rodzaju określenia, jak „Erwachen der Persönlichkeit", „Äusserung eines neuen Lebensgefühls" (Wernle), „die Öffnung der schönen Seele" (Brandi), brzmią co prawda pięknie, ale mówią nie wiele. Historyk przy pomocy analogii i uogólnień dochodzi do tego rodzaju poglądu, co do którego istotnej wartości zachodzić mogą poważne wątpliwości — wszak pewne typy ludzkie powtarzają się stale. Przypuśćmy więc, że liczba tych ludzi tego danego typu bardzo nawet była pokaźna, to przecież powstaje pytanie czy ta klasa typu jest właściwą tylko tej danej epoce.

Nie to więc jest dla pewnej epoki charakterystycznem, jaki typ ludzi i jaka forma życia w niej się objawia — bo są to w gruncie rzeczy innefabilia, lecz raczej to jak w danej epoce ludzie zapatrują się na świat i życie. Naturalnie, że ten pogląd na życie człowieka jest odbiciem osobistych przeżyć ale działa nań także cała tradycya literacko-naukowa, a zatem elementy uchwytne i dostępne badaniu naukowemu. Tak więc bierze dziś górę przekonanie, które widzi w renesansie pewien typ poglądu na świat; genezę renesansu określa trafnie Schmeidler jako „Weltanschauungsbewegung".

Nie ulega dziś zdaje się żadnej kwestyi, że punkt wyjścia tego ruchu był religijny. Podnosi to z całym naciskiem Emile Gebhart w „Avanteni — Propos" do swej „Italie mystique". „La poésie, l'art et la politique, qui, dès le XIII. siècle, firent de l'Italie le principal foyer de la civilisation occidentale, ont reçu du sentiment religieux une constante et très noble inspiration. La façon particulière dont l'Italie conçut de bonne heure l'idée du royaume de Dieu et de la voie qui y conduit; l'étonnante liberté d'esprit avec laquelle elle traita le dogme et la di-

scipline, la sérénité qu'elle sut garder en face du grand mystère de la vie et de la mort; l'art qu'elle mit à accorder ensemble la foi et le rationalisme... l'élan d'amour qui l'emporta souvent jusqu'au plus haut idéal chretien... c'est la religion originale d'Italie, la religion de Pierre d'Amiens, d'Arnauld de Brescia, de Joachim de Flore, de saint François... C'est aussi la religion de Dante, et de Pétrarque, de Giotto, de Frà Angelico et de Raphaël, d'Olimpia Morata, de Vittoria Colonna et de Michel Ange". Gebhart wykazuje też wpływ kultury gibellińskiej na tę religijność włoską „Elle a montré qu'il était possible, par le développement naturel de la raison, de se détacher absolument du christianisme" (str. 181). W ten sposób dali Hopenstaufowie półwyspowi apenińskiemu lekcyę niezawisłości intelektualnej. Kultura sycylijska stworzyła wprawdzie niedowiarków i indyferentystów ale dała zarazem podstawy niezawisłości religii od kościoła „elle a raffermi, chez les Italiens le doût de la religion personnelle, la recherche libre des choses divines..." (182).

Filologiczne badania Burdacha ten pogląd potwierdziły. Był to ruch religijny ale nie kościelny, nawet antikościelny; cel jego był dwojaki: odrodzenie jednostki, reforma ogółu, kościoła. Specyficzną cechą tego religijnego obudzenia było religijne podniecenie jednostki, która zadowolenia swych religijnych potrzeb szukała w bezpośredniem obcowaniu z Bogiem, a Boga odnajdywała w głębi przeżyć duszy własnej i w piękności przyrody a nie w bezdusznych dogmatach i czczych modlitwach. To było stanowisko spirytualistów włoskich, to była religia Franciszka z Assyżu, religia uczucia a nie dogmatu. Cały stosunek do świata i ludzi opierał się na uczuciu. Żywa zmysłowość, wrażliwość na podniety zewnętrzne i silnie rozwinięta wyobraźnia nadawały tej religii cechę zmysłowej i nadzmysłowej zarazem. Chrystus czy Marya, wedle Franciszka z Assyżu, to nie jakieś zaświatowe zjawiska, lecz człowiekowi zdaje się, że widzi się ich tu na ziemi — czuje ich obecność w każdym kwiecie, w każdym zwierzęciu, w każdym człowieku. Nie było w tej religii zimnej askezy klasztornej lecz miłość i radość z życia. Była to rzeczywiście zupełna przemiana religii „eine S ä k u l a r i s i e r u n g, eine Entdüsterung der Religion, ein neuer Gottesdienst, der in der Schönheit und Herrlichkeit der d i e s s e i t i g e n Welt ihren Schöpfer verehrt", jak mówi Burdach o religii owej epoki (Deutsche R. 33). I w tem tkwi niejako c a ł a t a j e m n i c a r e n e s a n s u, tu się odsłania jego i s t o t a odrazu w całej pełni. Nie jest nią nic innego jak właśnie to uświatowienie, zwrot ku życiu doczesnemu (Wernle

79), sekularyzacya wszelkich wartości i objawów życia duchowego — od religii począwszy. Renesans był w pierwszym rzędzie odrodzeniem religijnego uczucia; uznał, że źródłem tego uczucia nie są dogmaty teologów, lecz że korzenie jego tkwią w duszy człowieka i w jego osobowości.

Ten zwrot do tego, co ziemskie, — zwrot, dokonany w swym pierwszym zaczątku z pobudek religijnych, — a odwrócenie się od tego co pozaświatowe, nadnaturalne, owo pokonanie ultramondanizmu cechuje pogląd na świat epoki renesansu. W tym procesie sekularyzacyi musiała naturalnie następnie i starożytność pogańska odegrać ważną rolę „Das erste Samenkorn in der Sakulariesierung des Mittelalters wird nicht durch die sogenannte Renaissance, sondern durch die niemals völlig unterdrückte Weltlichkeit des heidnischen Altertums gelegt“ powiada Fester (Hist. Vierteljahrschrift (T. 11, 443). W tym procesie i barbarzyńska kultura germańska przygotowała grunt pod renesans.

„Das Eigentumliche der Renaissance liegt nicht im fessellosen Individualismus an sich, sondern in der Veränderung der Interessenrichtung, womit die zunehmende Lösung vom Jenseits und der Gnadenanstalt der Kirche und dem mönchischen Ideal überhaupt erst sich ergibt“ (Troeltsch. Hist. Zeitschr. 110, 526). „In den grossen schaffenden Geistern bemerkt man zum weitaus überwiegenden Teil die Sehnsucht, christliche Seelentiefe mit der neuendeckten Sinnlichkeit und Naturherrlichkeit durch ein höheres Drittes zu vereinigen, das freilich auch so scharf genug von der alten Welt sich abhebt“ (ibid. 528). To jest właściwie punkt wyjścia Franciszka z Assyżu i tu źródło renesansu: afirmacya życia, potępienie askezy. Ale w spirytualiźmie i we franciszkaniźmie tkwił jeszcze inny niezmiernie ważny dla renesansu pierwiastek. Ten wzlot uczucia religijnego, to przeniesienie punktu ciężkości w przeżyciu religijnem z zaświatów do wnętrza własnej jaźni dawało też całkiem inne niż dotąd poczucie własnej ludzkiej wartości. „L'homme s'y retrouve lui même“, jak powiedział Michelet. Pewnie, że w średniowiecznym katolicyźmie pierwiastek chrześcijańsko-indywidualny odgrywa ważną rolę — ale indywiduum występuje tylko jako członek pewnego związku. Idea samodzielności osobistej, która tkwi głęboko w chrześcijaństwie, nie mogła się zrealizować z powodu tego związania kościelnego, którego pęta dopiero później subjektywnie zabarwiona pobożność zdołała rozluźnić. Z punktu widzenia kościelnego jest indywiduum przedmiotem opieki kościelnej, a nie podmiotem re-

ligijnej działalności (K a e r s t. Hist. Zeitschr. 111, 287 nw.). Ten indywidualistyczny ruch, mający swe źródło w mistyce a objawiający się w religijnem życiu spirytualistów włoskich, toruje drogę humanizmowi, jest on w ścisłem słowa znaczeniu odrodzeniem człowieka, odrodzeniem duszy ludzkiej. Tę duszę ludzką odczuwa się jako siłę i potęgę i uważa się za obraz wszechświata, za mikrokosmos. Ta i d e a m i k r o k o s m u jest zasadniczą w filozofii renesansu.

Z tego punktu widzenia ujmuje też angielski badacz J. A. S y m o n d s istotę renesansu. Uważa renesans za „intellectual emancipation". „The Renaissance was the liberation of the reason from a dungeon, the double discovery of the outer and the inner world" (II., 11). „This what the world Renaissance really means is new birth to liberty — the spirit of mankind recovering consciousness and the pover of self-determination, recognising the beauty of the outer world, and of the body through art, liberating the reason in science and the conscience in religion, restoring culture to the intelligence, and establishing the principle of political freedom" (II., 22). „The history of the Renaissance is not the history of arts or of sciences, or of literature, or even of nations. It is the history of the attainment of self-conscious freedom by the human spirit manifested in the European races..." (II., 3).

To poczucie własnej wartości i osobowości jest główną podnietą praktycznej psychologii, psychognozy renesansu. „Est sane cuique naturaliter ut in vultu et in gestu, sic in voce et sermone quiddam suum ac proprium quod colere et castigare quam mutare quam facilius, tum melius atque felicius est". W tych słowach Petrarki, w tem zaakcentowaniu „q u i d d a m s u u m a c p r o p r i u m" odzwierciedla się to nowe poczucie osobowości. Powstaje i budzi się cała l i t e r a t u r a p s y c h o l o g i c z n a, pełna refleksyi na temat charakterów ludzkich, namiętności i temperamentów. Ona podnieca jeszcze uwagę na indywidualne róznice i kieruje kulturą osobowości. I ta literatura nawiązuje do tradycyi starożytnych i wczesnochrześcijańskich. „In dem nun von dem Beginn der Renaissance ab eine V e r w e l t l i c h u n g dieses unvergleichlichen Bestandes, gleichsam eine Säkularisation dieser kirchlichen Güter eintrat, erhielt durch diesen Zusammenhang d i e L i t e r a t u r ü b e r d e n M e n s c h e n ihren Reichtum und ihren eigentümlichen Charakter" (D i l t h e y: Arch. f. Gesch. d. Phil. IV., 627).

W tem religijnem podnieceniu tkwi zarówno źródło renesansu jak i reformacyi. W literaturze spirytualistów dwa te słowa stale łącznie występują. Thode. Hermelink a za ich przykładem i inni uważali renesans i reformacyę za jednorodne zjawisko. Różnicę zasadniczą, co do obu podniesionych punktów wyświetlił świetnie E. Troeltsch: „Die Weltbejahung ist beide Male eine grundverschiedene. Bei der Reformation ist es die Ergebung und Fügung des dem jenseits zugewandten Menschen in die nun einmal gottgesetzten Lebens- und Erwerbsordnungen mit grösster Arbeitstreue, aber innerer Unabhängigkeit. Bei der Renaissance ist es die Auswirkung des Mikrokosmus innerhalb des göttlichen Makrokosmus, mit dem es im Grunde identisch ist, und dessen Göttlichkeit gerade in der Fülle seiner natürlichen Wesenstriebe lebt“ (540). „[Der Individualismus der Renaissance] ist wirklich autoritätslose, völlige Autonomie des Subjekts, völlig frei beweglich in der künstlerischen Anschauung und lediglich an die Regeln der Logik gebunden in der intellektuelen Arbeit... Dem gegenüber ist der Individualismus der Reformation nur eine Verinnerlichung und Vergeistigung von rein objektiven übernatürlich bindenden Realitäten aber in keiner Weise eine bedingungslose religiöse Autonomie. Aus eben diesem Grunde ist dann aber auch die soziologische Energie der Reformation ganz ausserordentlich“ (535).

Istota poglądu na świat, jaki wytworzył renesans. polegała na zupełnej zmianie kierunku zainteresowania. Nie była ona jednak tylko odwróceniem się od zaświatowych przestworzy do wnętrza własnej jaźni, ale miała też grunt realniejszy, odnosi się zaś też do zakresu działań politycznych i gospodarczych. Ten zwrot dokonuje się na gruncie włoskim. To odrodzenie zaś własne człowieka było zarazem narodowem odrodzeniem Włoch, oznacza ono wejście Włoch w dzieje ogólne świata i powstanie kultury włoskiej zupełnie odmiennej od francusko-teologicznego i rycerskiego świata. Rozwój i wzrost tego pierwiastka narodowego w renesansie uwydatnił Burdach w swej pracy o Cola di Rienzo. To poczucie narodowe jest naturalnie jeszcze dość niejasnem a całe pojęcie ojczyzny włoskiej mglistem, ale jest ono charakterystycznem objawem ogólodrodzenia.

To nowe zainteresowanie zwraca się ku wszelkim dobrom doczesnym — państwa włoskie podnoszą się i odradzają gospodarczo. I to jest ten moment, w poglądzie na renesans w obawie przed

materyalistycznem pojmowaniem dziejów tak zaniedbywany a niezmiernie ważny. Jest to odrodzenie gospodarcze „wirtschaftliche Renaissance“ jak je v. Bezold nazywa. Pieniądz staje się potęgą — pieniądz i kredyt stają się podstawą rozwoju włoskich republik miejskich, źródłem nowej przedsiębiorczości, warunkiem życia i używania. Cała energia zwraca się ku zdobywaniu nowych środków materyalnych i ku organizacyi życia gospodarczego. Bez tych materyalnych podstaw nie byłby pogląd renesansu na świat zdobył się na kulturę własną i tak wspaniałą, wszak każda kultura musi mieć podstawy materyalne. „Erst als die Fülle sinnlichen Lebens alle Formen sprengte und von der zarten Spiritualität einer immer verbleibenden Christlichkeit sich löste, als die bürgerliche Kultur einer aristokratisch-höfischen wich und die letztere die grosse gemessene Form verlangte, griff man zu den grossen typisierenden Formen der Antike und rang um ihre Erfüllung mit der unendlich gesteigerten Lebensfülle, ein übermenschliches Beginnen, das mit dem Barock und dem Akademismus in neue Konventionalitäten verlief, das aber allerdings mit seiner Verherrlichung der Sinnlichkeit und seinem Gefühl menschlicher Schöpfermacht einen völligen Gegensatz gegen die mittelalterliche Welt bedeutete“ (Troeltsch 527).

Jako ostatni pierwiastek renesansu zjawia się starożytność; z nią osiąga renesans najwyższy rozkwit, ale ona podcina zarazem jego żywotne siły i prowadzi do rozkładu. Co prawda idea światowości uzyskuje dzięki temu pierwiastkowi starożytnemu pełną realizacyę, ale uczucie religijne stygnie i mnożą się gwałtownie objawy t. zw. poganizmu renesansu; również i uczucie patryotyczne słabnie — renesans przestaje być odrodzeniem włoskiem lecz staje się kosmopolitycznem. Wpływ starożytności czyni w kulturze włoskiej głęboką rysę i rozdziera jej jednolitość. Jednostronny kult obcej starożytności odrywa sztukę i kulturę od jej naturalnego podłoża ludowego i narodowego, stwarza rozłam na dwie kultury, na kulturę elity duchowej i kulturę szerokich mas ludowych, wiernych tradycyi kościelnej. Wyższe sfery, które miały udział w tej kulturze odsuwały się od ludu i jego przeważnie religijnej kultury, która im się wydała nieokrzesanością. Charakter arystokratyczny, który od początku tkwił w renesansie ujawnia się coraz silniej kult i cześć wybitnej jednostki zyskuje w wawrzynie symbol wymowny.

Zródłem poglądu na świat renesansu było podniecenie i obudzenie życia uczuciowego, wzrost znaczenia pierwiastków irracyonalnych. Renesans był co prawda w swem pierwszem i początkowem stadyum reakcyą przeciw intelektualizmowi scholastyki ale, dążąc do zupełnej niezależności i autonomii człowieka od wszelkich zewnętrznych krępujących go mocy i potęg, musiał tę autonomię osobowości oprzeć wreszcie o to, co jedynie człowiekowi daje panowanie nad światem i otoczeniem t. j. o rozum. Racyonalizm cechuje też pogląd na świat późnego renesansu, racyonalizm stał się też właściwym fundamentem renesansu. „Nous comprenons enfin pourquoi cette nation parvenue á la maturité, la reflexion l'emporte sur les facultés sensitives et imaginatives qui s'étaient incarnés dans le moyen âge, et pour quoi la Renaissance marque l'avénement de la raison. de la „Deesse Raison". L'Italie pése et calcule au lieu de suivre, comme les nations jeunes les impulsions du couer, les élans de l'imagination" (Müntz III, 9). Zjawia się nieodłączny towarzysz racyonalizmu: teorya, zwłaszcza sztuki a głównie poetyka, owa typowa poetyka renesansu tak mało już dla poezyi mająca zrozumienia, zjawia się i typowo renesansowa teorya życia, pisze ją sławny Baltasar Castiglione i kreśli ideał „galantuomo". Ale rzecz charakterystyczna, w traktacie jego odzywa się znowu tęsknota do pogłębienia uczucia religijnego. Castiglione głosi harmonię platońskiego erosu z ewangelią. Jego traktat ujmuje co prawda wszystkie zasadnicze tendencye poglądu renesansu na życie ale ujawnia zarazem jego przesilenie.

Sfera arystokracyi duchowej. o którą renesans się opierał, nie była dość silną podporą. Renesans potrzebował zaś oparcia o wielkie i silne podstawy — mecenat bogatych amatorów nie wystarczał i stwarzał tylko pasożytnictwo. Wobec tego nie pozostawało renesansowi nic innego jak szukać związku z Kościołem i z absolutystycznie rządzącymi książętami. Ale właściwą potęgą stał się renesans dopiero w związku z katolicyzmem i przeciwreformacyą. Autorytatywny duch przeciwreformacyi połączył się z artystycznym pierwiastkiem renesansu, który zrzucił z siebie wszelkie cechy pogańskie i ustatkował się stosownie do potrzeb Kościoła. Dwa ostatnie tomy swego dzieła zatytułował Symonds „The catholic reaction". Ta kultura renesansu i przeciwreformacyi dała Tassa, Cervantesa, Corneilla, Racine'a, Kartezyusza, Pascala, Rubensa i Berniniego: „Die formale Kultur der romanischen Länder zeigt zwar die unmittelbare Fortsetzung der Renaissance, und durch die Gegenreformation breitet sich diese sogar erst

recht in den katholisch gebliebenen nördlichen Völkern aus, aber das geistige Leben wird wiederum in Beziehung und unter die Herrschaft des religiösen Empfindens und der Kirche gebracht, weit bewusster und stärker als es im Mittelauer der Fall gewesen war“ (E. Gothein Staat und Gesellschaft des Zeitalters der Gegenreformation“ w Kultur d. Gegenwart II. 5. I str. 138). Tak więc oznacza przeciwreformacya coprawda tryumf kultury renesansu, wchłania ją w siebie i rozwija ale oznacza zarazem bankructwo ideałów renesansu.

Idea renesansu ulegała w swym rozwoju rozlicznym zmianom i przemianom, jak każda wielka idea historyczna. Najpełniejszy wyraz znalazła ona przecież w dziele Jakóba Burckhardta. Krytyka idei historycznych jest najwyższem zadaniem teoryi historycznego poznania. Zdawało się czas jakiś, że krytyka idei Burckhardta wypadła dla niego druzgocząco. Wszak niedawno jeszcze pisał H. Hermelink: „Die neueste Forschung über die Anfänge der italienischen Renaissance hat das gründlich verzeichnete Bild J. Burckhardts verworfen“... Jest to sąd niesłuszny. Obrazy Burckhardta zachowały i zachowają swoją siłę i plastykę, jego formuła: odkrycie świata i człowieka wyraża najlepiej ideę poglądu renesansu na świat. Ale obraz ten jego był ujęty z fałszywej perspektywy, a raczej brak mu było perspektywy, a formuła wyabstrahowaną była ze zbyt ciasnego zakresu faktów. Pod tym względem wyszły nowsze badania poza Burckhardta i to stanowi ich istotną wartość. A z punktu widzenia tej pespektywy i formuła Burckhardta nabiera innego znaczenia i obrazy jego w innem ukazują się oświetleniu — może mniej świetnem, ale zato prawdziwszem.

Literatura. Fr. Ferd. Baumgarten: Das Werk C. F. Meyers, München 1917; Fr. v. Bezold: Staat und Gesellschaft des Reformationszeitalters w Kultur d. Gegenwart. Teil II, 5. I; Karl Borinski: Die Poetik der Renaissance in Deutschland. Berlin 1886; Die Rätsel Michelangelos, München u. Leipzig 1908: Die Antike in Poetik und Kunsttheorie, 1914; Karl Brandi: Das Werden der Renaissance Göttingen, 1908; Die Renaissance in Florenz und Rom. Leipzig 1909: Walther Brecht: Die epistulae obsurorum virorum; Strassburg 1904; Heinse und der deutsche Immoralismus, Berlin 1911; Ferd. Brunétiere Histoire de La Litterature française classique, Paris 1904: Jakob Burckhardt:

Cicerone, 1. wyd. 1885; Die Kultur der Renaissance, 1. wyd. 1860 dotąd 12 wyd.; Konrad Burdach: Vom Mittelalter zur Reformation Halle, 1893; Bericht über die Forschungen zur neuhochdeutschen Schriftsprache w Abhandlungen d. kgl. preuss. Akad. 1903; Sinn und Ursprung der Worte Renaissance und Reformation w Sitzungsberichte d. kgl. preuss Akad. d. Wissensch. 1910; Rienzo und die geistige Wandlung seiner Zeit; Berlin 1913; Über den Ursprung des Humanismus w Deutsche Rundschau t. 158 i 159; Deutsche Renaissance. Berlin 1916; T. Casini: Italienische Literatur w Grundriss d. romanischen Philologie II, 3; R. Davidsohn: Geschichte von Florenz, Berlin 1896; W. Dilthey: Auffassung und Analyse des Menschen im XV. und XVI. Jahrhundert, Schriften t. II; R. Fester: Die Säkularisation der Historie w Histor. Vierteljahrschrift, t. XI. str. 441; E. Fueter: Geschichte der neueren Historiographie, 1911; Emile Gebhart: Les origines de la Renaissance en Italie; La renaissance italienne w Revue des Deux Mondes, 1885; L'Italie mystique, Histoire de la renaissance religieuse au moyen âge, Paris 1890; L. Geiger: Renaissance und Humanismus in Italien und Deutschland. Berlin 1882; Walter Goetz: Mittelalter und Renaissance w Histor. Zeitschr. t. 98; Renaissance und Antike w Histor. Zeitschr. 3, 1914; Eberhard Gothein: Die Kulturentwicklung Süditaliens. Breslau 1886; Staat und Gesellschaft des Zeitalters der Gegenreformation w Kultur d. Gegenwart, Teil II, 5, I; H. Grauert: Dante und die Idee des Weltfriedens, München 1909; Hermann Hermelink: Die religiösen Bestrebungen des deutschen Humanismus Tübingen, 1907; Ernst Heyfelder: Die Ausdrücke Renaissance und Humanismus w Deutsche Literaturzeitung 1913, 2245; Rudolf Hildebrand: Zur sogenannten Renaissance w Zeitschrift f. den deutschen Unterricht, 1892; R. Joel: J. Burckhardt als Geschichtsphilosoph Basel 1918; J. Kaerst: Studien zur Entwicklung und Bedeutung der universalgeschichtlichen Auschauung w Hist. Zeitschr. t. 106 i 111; Fr. Kampers: Weltheilandsidee und Renaissance w Internationale Monatsschrift t. 4, 1081; Dante und die Renaissance, tamże 1307; Paul Lehmann: Vom Mittelalter und von der lateinischen Literatur der Mittelalters, München 1914; Alfred v. Martin: Coluccio Salutati. Ein Kapital aus der Genesis der Renaissance, Leipzig und Berlin 1916; J. Michelet: Histoire de France au seizième siécle. Renaissance, Paris 1885; Eugène Müntz: Les precurseurs de la Renaissance, Paris 1882; Histoire de l'art pendant la

Renaissance, Paris 1889—94: La Renaissance française, Paris 1890; Carl Neumann: Jacob Burckhardt w Deutsche Rundschau t. 94; Byzantinische Kultur und Renaissancekultur w Hist. Zeitschr. 91, 1903; Rembrandt, Berlin u. Stuttgart 1902; Hans Niese: Zur Geschichte des geistigen Lebens am Hofe Kaiser Friedrichs II., w Hist. Zeitschr. 108; P. de Nolhac: Pétrarque et l'humanisme, Paris 1892; L. Pastor: Geschichte der Päpste 3 u. 4 Aufl. I. Bd.; Walter Pater: Studies in the History of the Renaissance, 1873; Adolf Philippi: Der Begriff der Renaissance, Leipzig 1912; Edgar Quinet: Les revolutions d'Italie, Paris 1874; L. Ranke: Die römischen Päpste; Richard Reitzenstein: Werden und Wesen der Humanität, Strassburg 1907; Paul Sabatier: Vie de St. François d'Assisi. Paris 1894: Francesco de Sanctis: Storia della Letteratura italiana t. I; Emil Schaeffer: Das moderne Renaissanceempfinden w Die neue Rundschau XVI. Jg, 1905 r.; Bernhard Schmeidler: Italienische Geschichtsschreiber des XII. u. XIII. Jh., Leipzig 1909: L. Settembrini: Lezioni de Letteratura italiana Napoli, 1909: S. Singer: Mittelalter und Renaissance Tübingen, 1910; J. E. Spingarn: A History of literary Criticism in the Renaiccance. Nev York 1899; J. A. Symonds: Renaiccance in Italy (I. The age of The Despots, II. The Revival of Learning, III. The fine arts. IV., V. Italian Literature VI., VII. Catholic Reaction), Nev edition London 1898; H. Tine: Yoyage ein Italie, 2. tom.; Henry Thode: Franz von Assisi und die Anfänge der Kunst in Italien. Berlin 1885; Michelangelo und das Ende der Renaissance, II. Bd.: Ernst Troeltsch: Die Bedeutung des Protestantismus für die Entstehung der modernen Welt w Hist. Zeitschrift 97; Renaissance und Reformation w Hist. Zeitschr. t. 110; Hans Trog; J. Burckchardt w Basler Jahrbuch 1898; R. Vischer: Über das neue Leben Göttingen 1895; G. Voigt: Die Wiederbelebung des klassischen Altertums, Berlin 1880; Karl Vossler: Die göttliche Komödie Heidelberg 1907; Artur Weese: Renaiccanceprobleme, Bern 1906; Edward Wechssler: Das Kulturproblem des Minnesangs, Studien zur Vorgeschichte der Renaissance Halle 1909; Heinrich Wölfflin: Die klassische Kunst. Eine Einführung in die italienische Renaissance, München 1899: Renaissance und Barock, München 1888; Ludwig Woltmann: Die Germanen und die Renaissance in Italien, Leipzig 1905.

ZYGMUNT ŁEMPICKI.

Wyprawa Zaliwskiego 1833 r.

(Ciąg dalszy).

III.

Organizacya.

Tak przedstawia się praca Lelewela w przeddzień wypadków r. 1833; nie ustawał też i w robocie Zaliwski. Jak wspomniano, od kwietnia 1832 rozpoczął Zaliwski werbowanie po zakładach; liczba zwerbowanych wzrosła do czerwca do 100 osób zwyż, jednak tylko 30 z nich uznał Zaliwski za zdolnych do swego przedsięwzięcia, na nowo przeto zarządził werbunek po zakładach. Plan Zaliwskiego był już wówczas skrystalizowany i według zeznań jego tak mniej więcej się przedstawiał[1]).

Polskę kongresową i kraje zabrane podzielił Zaliwski na 75 okręgów, okręg składał się z trzech, dwóch, lub jednego obwodu w Królestwie Polskiem, w krajach zaś zabranych z tyluż powiatów. Dla każdego okręgu wyznaczył dowódcę okręgowego, był on głównodowodzącym oddziałem partyzanckim w tym okręgu, zostawał zaś ów dowódca pod bezpośredniem zwierzchnictwem Zaliwskiego, jako głównodowodzącego całą siłą zbrojną partyzancką. Jedynie przez Zaliwskiego mógł być mianowany dowódca okręgowy, który też jemu miał złożyć przysięgę wierności. Oddział

[1]) Nie podaję planu tego dosłownie według zeznań, z przyczyn stylistycznych, pozatem plan, podany przez Zaliwskiego, nie jest oryginalny, jest to tylko szkic, dyktowany do protokołu.

partyzancki w jednym okręgu nie miał wynosić więcej nad 1500 ludzi, gdyby zaś liczba ta przez przystępowanie do oddziału ludności wzmogła się, powinien okręgowy nadwyżkę 1500 ustąpić najbliższemu okręgowi mającemu najmniejszy oddział partyzancki.

Co się tyczy działań partyzanckich, to poucza o nich instrukcya: 1. udzielana okręgowym, ta zaś była ogólna dla wszystkich okręgowych i szczegółowa dla każdego okręgu, zastosowana do różnic bądź geograficznej, bądź też innej natury; 2. była też instrukcya partyzancka, t. zw. artykuły partyzanckie, którą okręgowy powinien odczytać swemu oddziałowi, i która obowiązywała każdego członka oddziału partyzanckiego.

Instrukcya ogólna dla okręgowych była tej treści: Każdy okręgowy przechodzi ze swoim oddziałem granicę państwa rossyjskiego w miejscu, które sam uzna za stosowne i dogodne, ztąd bez zatrzymywania się powinien się udać do przeznaczonego sobie okręgu, po drodze wolno mu działać zaczepnie w okręgach, przez które będzie przechodził, uganiać się jednak za nieprzyjacielem, wypartym z okręgu, jest niedozwolone. Można także swój oddział partyzancki po drodze powiększać, powinien jednak okręgowy przedstawić każdemu nowo przyjętemu do oddziału niebezpieczeństwo i trudy, na jakie się naraża, przystępując do oddziału, powinien go pouczyć o obowiązkach, jakie go czekają i o niechybnej śmierci, jaka go spotka za najlżejsze przekroczenie artykułów partyzanckich. Obowiązkiem przeto okręgowego jest przeczytać artykuły partyzanckie kilkakrotnie nowo przyjętemu, a gdy ten je dobrze zrozumie i zapamięta, wtedy dopiero składa nowy partyzant przysięgę okręgowemu.

Razem z dowódcą okręgowym mianowany jest także jego zastępca; obowiązkiem dowódcy jest przeto zawiadomić natychmiast swój oddział, kto jest jego zastępcą, aby w razie śmierci dowódcy lub dostania się do niewoli, władzę po nim objął zastępca.

Dlatego też powinien zastępca być zawsze dokładnie obznajomiony z planem działania dowódcy i stale powinien mu wszędzie towarzyszyć. Gdyby zaś zastępca wcześniej zginął lub do niewoli się dostał, wolno dowódcy samemu mianować zastępcę innego.

Wolno dowódcy karać za najmniejsze przekroczenie lub nieposłuszeństwo dowolnie, za naruszenie zaś prywatnej własności, nawet, gdyby to była żywność, przepisana jest kara śmierci. Za to przekroczenie i za niesubordynacyę nie wolno dowódcy pod żadnym pozorem ułaskawić winowajcy.

Skoro dowódca przyjdzie do przeznaczonego sobie okręgu, powinien natychmiast zawiązać komunikacyę z sąsiednimi okręgami, o których dowódcach przedtem jeszcze powiadomił go Zaliwski; poza tymi sąsiednimi okręgowymi, nazwisk innych okręgowych znać nie powinien. Z sąsiednimi okręgowymi powinien utrzymywać korespondencyę ciągłą, w której donosić sobie powinni nawzajem, jakie oddziały nieprzyjacielskie w okręgu się znajdują, ich liczbę, rodzaj broni, ich ruchy, a także, jakie drogi i stosunki komunikacyjne w danych okręgach się znajdują. Przedewszystkiem więc jest obowiązkiem okręgowego poznać dokładnie stosunki w swoim własnym okręgu tak administracyjne, jak skarbowe, wiedzieć, jaka jest ludność, jakiego wyznania i narodowości.

Oddziałowi nie wolno się z okręgu swego wydalić, gdyby jednak przez nieprzyjaciela został wyparty, powinien najdalej za dni trzy powrócić.

Mieszkańców do powstania podburzać nie wolno pod najsurowszą odpowiedzialnością, wolno jedynie pojedynczo werbować, a przyjęcie ma nastąpić pod wyżej wymienionymi warunkami. Każdego włóczęgę lub dezertera wojska rossyjskiego należy zatrzymywać i dwie dać mu drogi do wyboru: przystąpienie do oddziału lub śmierć; rozbójników należy natychmiast karać śmiercią.

Na wszystkich traktach pocztowych należy poczty napadać, palić potrzebne papiery (urzędowe lub listy agentów, szpiegów), listów zaś prywatnych i pieniędzy nie naruszać; tak samo wozu i koni. Niszczyć także powinno się na traktach mosty i groble.

Wszystkich urzędników w swoim okręgu zmusić postrachem lub przemocą do opuszczenia swoich stanowisk. Wszystkie kasy rządowe należy zabierać i dawać na nie kwity, ażeby rząd nie podejrzywał urzędników o sprzeniewierzenie. Zabrane konie i magazyny rządowe rozdać mieszkańcom, w braku zaś czasu niszczyć je. Z czynności swoich powinien dowódca okręgowy co 15 dni zdawać sprawę Zaliwskiemu raportem, przesyłanym drogą, już poprzednio przez Zaliwskiego wskazaną.

Skoro oddział partyzancki dojdzie do liczby 50, powinien go dowódca podzielić na mniejsze oddziały, każdemu z nich wyznaczyć dowódcę, ci zaś mogą wybrać sobie z członków swego oddziału zastępcę i przedstawić ich do zatwierdzenia dowódcy okręgowemu. Komendantom oddziałów i ich zastępcom dawał dowódca okręgowy sekretną instrukcyę działania, wyznaczał również czas, kiedy się zejść mają w jednem miejscu wszyscy komendanci ze swymi oddziałami. Instrukcyi tej nie powinni znać inni człon-

kowie oddziału. Może dowódca wszystkie drobne oddziały w jedno miejsce zgromadzić, dawać im wtedy dalsze rozkazy, lub kontrolować czy przepisy partyzanckie są sumiennie wykonywane, nie wolno mu jednak wszystkich oddziałów razem na jednem miejscu długo zatrzymywać; skoro zaś okaże się potrzeba złączenia dwóch lub trzech oddziałów razem, wtedy tylko sam dowódca okręgowy może nimi dowodzić.

Co się tyczy magazynów wojskowych, zdobytych na nieprzyjacielu, to, jak powiedziano, tylko wtedy można je niszczyć, gdy się żadnego użytku z nich mieć nie może, lub z powodu braku czasu nie może rozdać mieszkańcom, wówczas obowiązują okręgowego dowódcę pewne przepisy, które sprzęty dla siebie zachować należy, a które niszczyć lub rozdać. Mundury n. p. i inne rekwizyty wojskowe, na których są umieszczone znaki rządowe cesarstwa rossyjskiego, należy rozdać mieszkańcom, i wtedy tylko można ich użyć dla partyzantów, o ile znaki te oddzielić się dadzą. Oficerów i urzędników rossyjskich należy zabijać, wolno jednak mniej szkodliwych nie tylko przy życiu zostawiać, ale i na urzędzie, o takiem postanowieniu należy wówczas zawiadomić wszystkich dowódców pomniejszych oddziałów, ażeby nie zaszły żadne nieporozumienia w traktowaniu tych ludzi.

W zostawianiu na urzędzie powinien dowódca przedewszystkiem kierować się opinią publiczną, panującą w okręgu i nie forytować wbrew niej osobników w opinii znienawidzonych. Poza tem kategorye urzędników, wyszłych z obioru czy to obywateli, czy „korporacyi“, nie mogą być usuwane przez okręgowych, chybaby się zachowywali wrogo wobec partyzantów. Tak samo, jak z urzędnikami rządowymi, należy postąpić z oficerami, z tym jedynie dodatkiem, że ułaskawiony oficer musi złożyć dowódcy przysięgę, że nigdy więcej do szeregów nieprzyjacielskich nie wróci, powinien także odtąd o miejscu swego pobytu zawiadomić okręgowego, który natomiast oznajmi je wszystkim przewódcom oddziałów.

Gdy okręg zostanie oczyszczony z nieprzyjaciela, powinien dowódca zostawić pewną część oddziału, ale tylko tyle, ile koniecznie potrzeba do utrzymywania porządku w okręgu, resztę zaś oddziału należy pod dowództwem najzdolniejszego z komendantów pojedynczych oddziałów odesłać do sąsiedniego najsłabszego okręgu. Korzyści, odniesione przez oddział ten na nieprzyjacielu, należą się okręgowi, któremu oddział ten przyszedł z pomocą, kasy tylko należą się okręgowi, z którego oddział został wysłany.

Na utrzymanie jednego żołnierza wyznaczono 1 złp. dziennie.

Kasy zdobyte należy przechować w bezpiecznem miejscu do dalszych dyspozycyj Zaliwskiego, po odtrąceniu jednak wprzód tego. co ma być użyte na utrzymanie oddziału. Ponieważ po wyparciu nieprzyjaciela z okręgu znika temsamem dochód z kas mu zabieranych, przeto powinien dowódca naznaczyć urzędników administracyjnych, którzyby się trudnili dostarczaniem żywności dla oddziału partyzanckiego w ten sposób, że zażądaliby od ludności. ażeby zaopatrywała partyzantów w żywność w stosunku do swoich dochodów. Podatków bowiem pieniężnych wybierać nie wolno, przeciwnie, ogłosić należy w swoich okręgach, że na razie uiszczanie podatków zastanowione zostało. Sądownictwo natomiast zostaje tymczasowo niezmienione i urzędnicy sądowi, o ile nie są szkodliwi dla sprawy, mają pozostać na stanowiskach, wyroki jednak mają być ogłaszane nie w imieniu cesarza rossyjskiego, ale w imieniu rządu tymczasowego.

Każdy dowódca okręgowy, skoro przybędzie do miejsca swego przeznaczenia. ma wydać odezwę, nie w tym celu, aby wezwać mieszkańców do powstania, ale aby ich pouczyć. czem jest partyzantka i jaki jej cel. W sposób zrozumiały ma być w odezwie tej wytłumaczone, że celem tej wojny jest zniszczenie panowania rossyjskiego; skoro zaś to się uda, chłopi zostaną uwolnieni od poddaństwa, a grunta, na których osiedli, staną się ich własnością, po spłaceniu ich właścicieli dotychczasowych ratami w przeciągu lat kilkunastu lub kilkudziesięciu. Do ukończenia jednakowoż wojny stosunki społeczne mają zostać niezmienione, a ktokolwiekby się dopuścił jakiegoś gwałtu w tym kierunku, ma być karany nie tylko przez istniejące władze. ale przedewszyskiem przez dowódcę okręgowego. Odezwy powyższej treści miały być odczytywane mieszkańcom, wolno nawet było udzielać im kopii z tych odezw. Dla utrzymywania przyjaznego stosunku między dowódcą a mieszkańcami służyły właśnie te punkta w instrukcyi, które polecają okręgowemu rozdzielanie, o ile możności, wśród mieszkańców zdobyczy, na nieprzyjacielu poczynionych.

Dowódcy w okręgach nadgranicznych lub nadmorskich powinni się starać o zniszczenie komór celnych, aby w ten sposób ułatwić import towarów. gdyby zaś uskutecznienie tego z powodu braku dostatecznych środków było niemożliwe, należy popierać i ułatwiać kontrabandę. Wogóle bowiem należy otaczać opieką wolny handel, choćby nawet towary były importowane przez kupców rossyjskich.

Gdy się Zaliwski z przesyłanych mu od wszystkich okręgowych raportów przekona, że liczba partyzantów przekroczyła 5000, wtedy rozkaże dowódcom okręgowym trzecią, czwartą lub piątą część swoich oddziałów pod dowództwem zdolnych oficerów przysłać na miejsce, wskazane przez siebie. Przysłani partyzanci powinni być zupełnie uzbrojeni, umundurowanie jest obojętne, byle nie zniszczone; oddziały te mają przywieźć z sobą amunicyę, działa i wszelkie potrzeby wojskowe, okręgowy zaś zostawi sobie z tego tylko tyle, ile potrzeba na 1500 ludzi.

Przysłani partyzanci, skoro się zejdą, zostaną przebrani w mundury, przeznaczone dla każdego pułku, zostaną uformowani w korpusy, a dowództwo ich powierzy Zaliwski najzdolniejszym. Tak więc będą okręgi i oddziały partyzanckie zarodem wojsk regularnych, dowódca zaś okręgowy będzie w dalszym ciągu miał obowiązek uzupełniania swojego oddziału do 1500 ludzi.

Uformowany z partyzantów oddział wojska regularnego, skoro rozpocznie działania zaczepne, będzie naturalnie przechodził przez okręgi, nie wolno mu tu będzie jednak samemu wybierać żywności, będzie to obowiązkiem dowódcy tego okręgu, którędy wojsko przechodzić będzie, należy bowiem do okręgowego najwyższa władza w jego okręgu, którego jest jakgdyby naczelnikiem; powinien on też ponadto swoimi oddziałami partyzanckimi wspierać działanie wojska w swoim okręgu.

Gdy okrąg zostanie z nieprzyjaciela oczyszczony, wtedy powinien dowódca okręgowy przeznaczyć pewne oddziały do zajęcia miast, celem utrzymywania porządku i bezpieczeństwa w swoim okręgu; dowódcy tych oddziałów, przeznaczonych do miast, są zarazem komendantami tych miast, w których konsystować będą. Dowódca zaś okręgowy sam powinien zająć ten punkt swojego okręgu, który uważa za najważniejszy, nie należy jednak zaniedbać tego, aby być w ciągłym kontakcie z oddziałami i komendantami po miastach, w którym to celu należy utrzymywać „kompletną policyę“. Gdyby nieprzyjaciel na nowo wkroczył do okręgu, należy natychmiast opuścić miasta i znowu rozpocząć partyzantkę.

Prócz tych obowiązków pouczył jeszcze Zaliwski każdego okręgowego, jak właściwą walkę partyzancką prowadzić należy. Z małymi oddziałami mianowicie nie należało nigdy prowadzić otwartej walki, powinny się one kryć po lasach i ztąd czynić zasadzki na mniejsze oddziały rossyjskie, na patrole, poczty i kasy.

W razie ostatecznym już, gdyby załogi, stojące w miastach, były zbyt silne, można się uciec do innego środka, do trucizny.

Był to jednak środek mało polecany przez Zaliwskiego ze względu na to, że skierowany był tylko przeciw samym żołnierzom, stojącym w koszarach, wyżsi zaś wojskowi, o których najwięcej chodziło, nie ulegliby mu wcale.

Można przeto użyć trucizny właśnie w celu zgładzenia generałów lub innych wyższych oficerów, a także przy zdobywaniu fortec; w tym celu podał Zaliwski różne sposoby zatrucia wody w studniach lub rzekach, przepływających przez fortecę, zatrucia mąki w młynach, dostarczających jej dla garnizonów. Trucizna ta miała także służyć dla zatrucia siebie, gdyby się który z okręgowych dostał w ręce nieprzyjaciół; uniknąłby w ten sposób śmierci z wyroku wroga, a przedewszystkiem śledztwa, w któremby może nie miał dość mocy, ażeby nie zdradzić sprawy.

Tak mniej więcej opiewała instrukcya dla dowódców okręgowych. Nie była ona udzielana na piśmie ze względów ostrożnościowych, każdemu tylko z osobna, kogo Zaliwski przyjmował do Związku i wyznaczał na okręgowego, powtarzał instrukcyę tę ustnie tak długo, dopóki jej nie znał dokładnie. Nie wolno też było spisywać okręgowemu usłyszanej instrukcyi pod żadnym warunkiem, żeby w razie pojmania nie wpadła w ręce nieprzyjacielskie.

Tak zwane artykuły partyzanckie, które okręgowy miał odczytywać partyzantom, pouczając ich o obowiązkach, które brali na siebie, wstępując do oddziału, brzmiały następująco: [1])

1) Obowiązki partyzanta są: poświęcenie się na wszystkie trudy i niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaju dla odzyskania swej ojczyzny i równości praw, wszystkim ludziom właściwych, jakiegokolwiekbądź wyznania, dla zniszczenia przesądów i nienawiści narodowej między ludźmi dotąd utrzymywanej. Używać więc powinien broni i wszelkich sposobów na zniszczenie tyranów i ich służalców, uciskających ród ludzki.

---

[1]) Artykuły partyzanckie przedrukowane są w „Pamiętniku historycznym o wyprawie partyzanckiej do Polski r. 1833 przez Karola Boskowskiego w Lipsku 1862. (Bibl. pis. pol., t. VIII.), str. 7 i u Chodźki w przypisach do poematu „Dziesięć obrazów wyprawy do Polski 1833 r.“ Paryż 1841, przyp. 8-my, str. 189, nie są jednak zgodne z sobą. Tu przytaczamy artykuły, przedrukowane u Chodźki, są bowiem identyczne z tymi, które znaleziono przy aresztowanych okręgowych, a umieszczonych w aktach arch. krajowego (artykuły partyzanckie znalezione przy Marc. Szymańskim w Wilnie przesłane do Lwowa). U Borkowskiego i Chodźki artykuły 3, 4, 5 i 6 są identyczne, różnią się: 7-my u Chodźki = 12-ty u Bork., 8-my u Chodźki = 7-my u Bork., 9-ty u Chodźki = 13-ty u Bork.

2) Partyzant powinien się utrzymywać po lasach i miejscach niedostępnych; przechodzić z jednego punktu na drugi nieustannie w swoim okręgu i stamtąd wypadać, osobliwie po nocach, na posterunki nieprzyjacielskie, gdziekolwiek one znajdować się będą, lub niszczyć magazyny, amunicye, zabierać kasy tak wojskowe, jako i te, które są własnością jakiegokolwiekbądź despoty; zabijać urzędników, przez tyranów mianowanych; słowem, zabierać i niszczyć wszystko, co tylko jest własnością lub podporą rządu monarchicznego.

3) Partyzant w najściślejszem znaczeniu powinien szanować własność osobistą, jakiegokolwiekbądź wyznania i narodu, i nietylko pod karą śmierci nie wolno mu naruszyć, choćby najmniejszej części, jaką n. p. jest żywność, za którą wszędzie powinien płacić z zabranych pieniędzy na nieprzyjacielu; ale nawet wszelkiemi siłami bronić tejże własności, skoroby słudzy lub żołnierze tyrana chcieli ją zabierać.

4) Każdy partyzant ślepo jest posłuszny swojemu dowódcy okręgowemu, skoro wykona przysięgę dobrowolną, że chce być partyzantem i za najmniejsze niewypełnienie rozkazu lub naruszenie własności prywatnej natychmiast będzie karany śmiercią.

5) Każdy dowódca okręgowy ma prawo karania śmiercią każdego człowieka w swoim okręgu, któryby przeciw niemu powstał lub chciał zdradzić — i podkomendnych swoich za niewypełnienie rozkazów lub naruszenie własności jakiegokolwiekbądź mieszkańca. Może tworzyć tyle oddziałów w swoim okręgu, ile mu się podoba i część władzy swej przelewać na swoich podkomendnych do pewnego czasu.

6) Każdy partyzant zna tylko swego dowódcę i jego następcę, którego sam dowódca wybierze. Następca w przypadku śmierci dowódcy, na jego miejsce następuje i nowego sobie następcę wybiera. Wyższa władza, której dowódca podlega, nikomu nie jest znana, tylko jemu i jego następcy. W wypadku, gdyby obaj razem zginęli, wtedy władza najwyższa nowego dowódcę przesyła; a tymczasem ten dowodzi, kogo sobie podkomendni wybierają; obranym zaś być może ten tylko, który ma najwięcej cnoty, zdolności i męstwa.

7) Najwyższa władza nad partyzantami wszystkimi nazywa się Zemsta ludu i tej ślepo będą posłuszni wszyscy partyzanci i dowódcy okręgowi, aż póki cały naród nie odzyska wolności i równości praw każdemu człowiekowi jednakowych. Pod tem nazwiskiem będzie znana władza każdemu partyzantowi i każdemu

człowiekowi, lecz osoba będzie tylko znana dowódcom okręgowym i ich następcom.

8) Każdy dowódca okręgowy, którýby kazał rabować spokojnych mieszkańców, ma być zabity przez podkomendnych i na jego miejsce powinni wybrać tymczasowo najcnotliwszego, najzdolniejszego i najmężniejszego.

9) Każdy, chcący przystać na partyzanta, wykona przysięgę dobrowolną przed dowódcą okręgowym w obecności kilku przynajmniej świadków w następujących słowach (pierwiej mu będą przeczytane trzykrotnie wszystkie artykuły):

Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że mając chęć dobrowolną odzyskania mojej ojczyzny i praw równych każdemu człowiekowi jakiegokolwiekbądź narodu i religii, poświęcam się na wszystkie trudy, niebezpieczeństwa i śmierć: i do ostatniej kropli krwi będę wojował przeciw despotom i przeciw tym, co im służą, i że będę ślepo wykonywał przeczytane mi artykuły partyzanta. Tak mi Boże dopomóż na tym i na tamtym świecie.

Artykuły partyzanckie dostawał każdy dowódca okręgowy na piśmie, na małej karteczce drobnem pismem skreślone, dla łatwiejszego ukrycia lub zniszczenia jej w razie pojmania. Na kartce takiej nie było żadnych winiet ani napisów, Zaliwski zeznaje, że skoro w Paryżu jeszcze zauważył, że niektórzy przepisywali artykuły partyzanckie na papierze Komitetu narodowego z winietką i napisem, zakazał natychmiast używania tego papieru, żeby nie sądzono, że sprawa cała wyszła z ramienia Komitetu narodowego. Polecił jednak Zaliwski dowódcom okręgowym, że skoro staną na miejscu przeznaczonem sobie, powinni postarać się o wydrukowanie tych artykułów i wówczas już wolno umieszczać nad nimi winiety i ilustracye, odpowiadające najlepiej sposobowi myślenia mieszkańców danego okręgu. Na Rusi n. p. zalecał umieszczać wizerunek Matki Boskiej, gdyż to wywarłoby na lud prosty bardzo wielkie wrażenie. Prócz tego polecił jeszcze okręgowym wydawać odezwy do wojska rossyjskiego, aby się łączyło z partyzantami przeciw carowi.

Jak powiedziano, w czerwcu 1832 miał Zaliwski 30 wyznaczonych na okręgowych, ponieważ zaś liczba ta nie była wystarczająca, nowa lista zwerbowanych po zakładach została mu w sierpniu przedłożona; gdy i ta nie okazała się dostateczną, przedłożyli mu agenci jego trzecią listę w październiku 1832 r.: o tej utrzymuje Zaliwski, że będzie już dostateczna, że miał już wówczs wszystkich okręgowych: z zeznań jednak innych emisaryuszy

i okręgowych wypływa, że jeszcze w grudniu 1832 r. odbywały się werbunki po zakładach, lista przeto zjednanych nie była zapewne już w październiku dostateczna i zamknięta.

Niektórzy z wyznaczonych okręgowych przybyli przedtem do Paryża, aby Zaliwski sam mógł poznać zdolności i usposobienie wybranych, dawał im tu jeszcze czas jakiś do namysłu, następnie składał każdy z nich przysięgę na ręce Zaliwskiego, była to już przysięga powtórna, pierwszą bowiem składali przed wysłannikiem Zaliwskiego, który ich zwerbował.

Przysięgano ustnie i na piśmie, wówczas dopiero wyznaczał Zaliwski okręg jakim kto ma dowodzić; w tym wypadku starał się zwyczajnie o to, żeby dowódca okręgowy był rodem z okręgu sobie przeznaczonego lub go przynajmniej znał dokładnie, wojna bowiem partyzancka wymagała drobiazgowej wprost znajomości terenu działania; sam zresztą Zaliwski, o ile mógł, pouczał okręgowego o stosunkach geograficznych, etnograficznych, religijnych okręgu danego, dalej o drogach, traktach, wogóle komunikacyi, wskazywał również sposoby dostawania dokładnych map lub też udzielał ich sam. Okręgowy mógł sobie we Francyi zwerbować jeszcze 10 podkomendnych i zastępcę, gdyby zaś we Francyi nie mógł takiej liczby osiągnąć, powinien to zrobić w Galicyi lub Poznańskiem, zkąd wkraczać będzie do Królestwa, bez takiego bowiem małego oddziału nie wolno przekroczyć granicy. Nie wszyscy jednak okręgowi odbierali instrukcye wprost od Zaliwskiego, niektórym udzielali instrukcyi i pouczeń główni agenci Zaliwskiego po zakładach, mianowicie tym, którzy nie mogli z zakładów udawać się do Paryża. Zastępowali wówczas Zaliwskiego major Kasper Dziewicki i Antoni Czarnecki, także Leon Zaleski, Uszyński i inni.

Nie da się więc bezwarunkowo zaprzeczyć, że autorem pomysłu i planu był Józef Zaliwski, jest tylko kwestya, czy plan ten został w powyższej formie już na Podgórzu skonstruowany i czy ostateczna redakcya tego planu wyszła z pod pióra Zaliwskiego. Kwestya ta rozstrzygnięta być nie może, bo współdziałanie innych Lelewela n. p. nie dowodzi jeszcze ich współautorstwa w redakcyi i konstrukcyi planu; wystarczyć musi niezbity fakt, że myśl była niezaprzeczoną własnością Zaliwskiego, a świadczą o tem nie tylko zeznania sądowe Zaliwskiego, gdzie mógł chcieć z różnych pobudek w błąd wprowadzać władze [1]), ale i to, że o myśli tej jako

[1]) Podnieść tu należy, że Zaliwski początkowo przez rok blizko zaprzeczał wszystkim zarzutom, jeżeli następnie poczynił zeznania, to

o „jego“ myśli pisze Pietkiewicz [1]), który stał tak blisko całej sprawy. Na ogół biorący udział w wyprawie widzą w myśl artykułów na czele przedsięwzięcia tajny związek „Zemsta ludu“, z ramienia którego wyznaczony został Zaliwski na dowódcę siły zbrojnej i działań wojennych w Królestwie. Czy faktycznie związek taki istniał, niewiadomo, możnaby raczej przypuszczać, że owa „Zemsta ludu“ była zupełnie fikcyjna, a użyto jej tylko dlatego, aby przez postawienie jej na czele nadać działaniom większą wagę i ukryć zarazem faktyczną głowę przedsięwzięcia. Józef Horodyński, dowódca okręgowy, tak zeznaje o „Zemście ludu“, którą uważa za rodzaj związku węglarskiego, w obu bowiem jednaką wykonywano przysięgę: „Chociaż duch w obu towarzystwach wspólny, jednak karbonaryusze nie oznaczają czasu działania, członek ma czas się namyślić i cofnąć. Towarzystwo „Zemsta ludu“, przyjmując członka, odrazu nakłada mu obowiązek, a cofnąć się nie wolno“. O „Towarzystwie partyzantów“ mówi zresztą i sam Zaliwski, że przyjęty do tego towarzystwa składał 10-tą część swego żołdu, a pieniędzy tych użyto następnie na koszta podróży dla partyzantów z Francyi do kraju, jest to jednak o tyle nieprawdopodobne, że służy na odparcie zarzutu, jakoby towarzystwo karbonarskie udzielało pieniędzy partyzantom. Najprawdopodobniej jest, że plan Zaliwskiego prowadzenia wojny partyzanckiej w Polsce przyjęty został przez Związek rewolucyjny francuski i że partyzantka przez związek ten naznaczona została równocześnie z innymi ruchami na wiosnę, t. j. marzec r. 1833.

Ażeby akcya szybszym potoczyła się torem, a może także celem uniknięcia podejrzeń, że wyprawa jest dziełem samego tylko Komitetu narodowego, usunął się Zaliwski z jego grona dnia 13 sierpnia r. 1832 „dla pewnych przyczyn“ — jak pisze w zawiadomieniu [2]).

---

tylko z powodu źle zrozumianej polityki austryackiej. Autorstwo partyzantki przypisywał wyłącznie sobie bądź to celem ukrycia współpracowników, bądź też z ambicyi, która go i w kajdanach nie opuszczała. Jakiekolwiek jednak były owe pobudki, przyznać należy Zaliwskiemu dość hartu ducha; szczególnie skąpe były jego zeznania o stosunkach z obywatelstwem galicyjskiem.

[1]) Rkp. rapp. Listy Pietkiewicza do Lelewela. Tours. 28 października 1833. „Przyjęcie się wielkiej myśli J e g o“.

[2]) Rkp. rapp., t. 61. Paryż, 13 sierpnia 1832. Szanowny Komitecie! Nie mogąc prac z wami dalej dzielić jako członek komitetu dla pewnych przyczyn mam sobie za obowiązek uwiadomić o tem Szan. Komitet i prosić, ażeby raczył uwiadomić ziomków o mojem

Dla poczynienia przygotowań w Galicyi, zkąd również jak z Poznańskiego wkroczyć mieli okręgowi do Polski, wyjechał Waleryan Pietkiewicz, były profesor prawa rzymskiego na Uniwersytecie wileńskim, a w czasie rewolucyi jako ochotnik, z 16-tu swoimi uczniami, uczestnik partyzantki Zaliwskiego w Augustowskiem. Odtąd też datowała się zażyłość Zaliwskiego z Pietkiewiczem, który przez Zaliwskiego przeznaczony został na emisaryusza do Galicyi dla przygotowania tam obywatelstwa do ofiar broni i pieniędzy.

Pietkiewicz wyjechał 19 września[1]) z Paryża, na ziemi zaś galicyjskiej stanął 22 listopada[2]), więc stosunkowo dość późno, ażeby dostatecznie spełnić swoją misyę. W Poznańskiem, jak wiadomo, miał się przygotowaniami zająć Krąkowski, według poleceń na Podgórzu jeszcze odebranych, jak też za pomocą listów, kilkakrotnie do niego przez Zaliwskiego pisanych[3]); ponadto komunikował się Zaliwski z Krąkowskim przez agenta swego Adolfa Zalewskiego.

Powiedziano już, że Zaliwski podzielił kraj na 75 okręgów, przeznaczając dla każdego okręgu dowódcę; — według zeznań Zaliwskiego tak przedstawiał się podział kraju i te są nazwiska okręgowych[4]):

POLSKA KONGRESOWA.

1. Województwo krakowskie.
(złożone z 2 okręgów).

I.

a) obwód kielecki, *b)* obwód stobnicki.

okręgowy: Biegański.

---

oddaleniu się. Ja zawsze pozostanę wierny przekonaniu i ciągle będę stawał między obrońcami sprawy narodowej; na każde więc zawołanie przewódców tejże znajdę się gotowym. Proszę przyjąć wyrazy szacunku Józef Zaliwski.

[1]) Rkp. rapp., roczniki, t. 62. List Waleryana Pietkiewicza do Henryka Dmochowskiego z Kehl 27. września 1832 r.

[2]) Rkp. rapp. List szyfrowany do Lelewela z miejscowości Brody w Galicyi, cyrkuł Wadowicki, z domu dzierżawcy Brandysa.

[3]) Zeznania Zaliwskiego.

[4]) Nie wszystkie nazwiska okręgowych z 75 okręgów są znane, Zaliwski bowiem nie podaje wszystkich, możliwe, że dla okręgów niektórych wcale nie było mianowanego dowódcy, lub też nie dopisywała Zaliwskiemu pamięć.

II.

a) obwód olkuski, *b)* obwód miechowski,
okręgowy: Zwierkowski [1]).

2. Województwo sandomierskie.
(2 okręgi).

I.

a) obwód sandomierski, *b)* obwód opatowski,
okręgowy: Leopold Białkowski,
zastępca: Łubiński.

II.

a) obwód radomski, *b)* obwód opoczyński,
okręgowy: Kacper Dziewicki.

3. Województwo kaliskie.
(2 okręgi).

I.

a) obw. piotrkowski, *b)* obw. sieradzki, *c)* obw. wieluński,
okręgowy: Lewandowski.

II.

a) obwód kaliski, *b)* obwód koniński,
okręgowy: Sulmirski,
zastępca: Potocki.

4. Województwo mazowieckie.
(4 okręgi).

I.

a) obwód rawski, *b)* obwód łęczycki,
okręgowy: Zalewski Leon.

II.

a) obwód gostyński, *b)* obwód kujawski,
okręgowy: Antoni Winnicki.

III.

a) obwód warszawski, *b)* obwód sochaczewski,
okręgowy: Artur Zawisza.

---

[1]) Brat posła W. Zwierkowskiego, członka Komitetu narod. (zeznania Zaliwskiego).

IV.

a) obwód stanisławowski,
okręgowy: Edward Szpek.

5. *Województwo lubelskie.*
(2 okręgi).

I.

a) obwód lubelski, *b)* obwód krasnostawski,
okręgowy: Ring [1]).

II.

a) obwód hrubieszowski, *b)* obwód zamojski,
okręgowy — — —

6. *Województwo podlaskie.*
(2 okręgi).

I.

a) obwód siedlecki, *b)* obwód łukowski,
okręgowy: Dysiewicz [2]).

II.

a) obwód bielski, *b)* obwód radziński,
okręgowy: Sierzputowski.

7. *Województwo płockie.*
(3 okręgi).

I.

a) obwód pułtuski, *b)* obwód ostrołęcki,
okręgowy: Rupniewski.

II.

a) obwód płocki. *b)* obwód lipnowski.
okręgowy: Borzecki.

III.

a) obwód prasnyski, *b)* obwód mławski,
okręgowy — — — [3]).

---

[1]) Z zeznań Leopolda Białkowskiego: okręg ten był przeznaczony Feliksowi Białkowskiemu.

[2]) Z zeznań Piszczatowskiego: okręg ten był przeznaczony Karolowi Królikowskiemu

[3]) Według zeznań Jankowskiego okręg ten przeznaczony był Sperczyńskiemu i Duńskiemu (Dunieckiemu).

8. Województwo augustowskie.
(3 okręgi).

I.
a) obwód łomżyński,
okręgowy — — — [1]).

II.
a) obwód augustowski, *b)* obwód sejneński,
okręgowy: Antoni Czarnecki.

III.
a) obwód maryampolski, *b)* obwód kalwaryjski
okręgowy: Konarski Szymon, oficer I. pułku strzelców pieszych.

KRAJE ZABRANE.

Litwa.

1. Gubernia białostocka.
(2 okręgi).

I.
a) powiat drohiczyński, *b)* powiat bielski,
okręgowy: Piszczatowski Adam, oficer wojska rossyjskiego.

II.
a) powiat białostocki, *b)* powiat sokulski,
okręgowy: major Józef Horodyński.

2. Gubernia grodzieńska.
(4 okręgi).

I.
a) powiat grodzki, *b)* powiat lidzki,
okręgowy: Marceli Szymański.

II.
a) powiat słonimski. *b)* powiat nowogrodzki
okręgowy: Wołłowicz.

---

[1]) Zeznania Adama Piszczatowskiego: w obwodzie łomżyńskim Julian Uszyński.

III.

a) powiat wołkowyski, *b)* powiat pruszański,

okręgowy: Stefan Gezołd.

IV.

a) powiat brzeski, *b)* powiat kobrzyński,

okręgowy: Przecławski.

3. *Gubernia wileńska.*

(6 okręgów).

I.

a) powiat wileński, *b)* powiat trocki,

okręgowy: De Ronca.

II.

a) powiat oszmiański, *b)* powiat zawileński,

okręgowy: Bortkiewicz.

III.

a) powiat kowieński. *b)* powiat rosieński,

okręgowy: hr. Prozor.

IV.

a) powiat upicki.

okręgowy: hr. Plater.

V.

a) powiat teleszewski, *b)* powiat szawelski,

okręgowy: Szemiot,

zastępca okręgowego: Konstanty Zalewski.

VI.

a) powiat witkoński. *b)* powiat bracławski,

okręgowy: Sisiecki (Siesicki), były oficer wojska rossyjskiego,

zastępca okr.: Trzaskowski, oficer wojska polskiego.

4. *Gubernia mińska*[1]).

(5 okręgów).

I.

a) powiat miński, *b)* powiat borysowski,

okręgowy — — —

---

[1]) Zeznaje Piszczatowski, że Zaliwski udał się do gubernii mińskiej i mohylewskiej. Szymanowski zaś zeznał, że Zaliwski z kilkudziesięciu innymi miał się udać w głąb Rossyi celem, jak się Szymański dowiedział, zamordowania cara.

II.

a) powiat wilejski, *b)* powiat dziśnieński,
okręgowy: Klot.

III.

a) powiat słucki. *b)* powiat piński.
okręgowy: Michał Chodźko.

IV.

a) powiat bobrujski. *b)* powiat humeński,
okręgowy: Suzin, oficer wojsk rossyjskich.

V.

a) powiat mozyrski, *b)* powiat rzeczycki,
okręgowy: Orlicki, oficer art. rossyjskiej.

Kurlandya.

(2 okręgi).

I.

Po prawej stronie rzeki Aa
okręgowy: Plater (brat poprzedniego).

II.

Po lewej stronie rzeki Aa
okręgowy: Łopaciński.

Inflanty.

(3 okręgi).

I.

Między rzeką Dźwiną a rzeką Aa inflancką
okręgowy: Zyberg.

II.

Między jeziorem Peypus a jeziorem Werazjezew
t. zw. okręg dorpacki.

III.

Okręg parnawski nad morzem.

Białoruś.

1. *Gubernia mohylewska.*

(6 okręgów).

I.

a) powiat mohylewski, *b)* powiat bychowski,
okręgowy: Kamiński (brat byłego tamtejszego gubernatora).

II.

a) powiat bielicki, *b)* powiat rochaczewski,
okręgowy: Chodkiewicz.

III.

a) powiat orszański, *b)* powiat kopyski,
okręgowy: Korsak.

IV.

a) powiat babniowski, *b)* powiat sienicki
(były poseł tych powiatów podczas rewolucyi).

V.

a) powiat czeryhowski, *b)* powiat czaulski.

VI.

a) powiat mścisławski, *b)* powiat klimowski.

2. *Gubernia witebska.*

(6 okręgów).

I.

a) powiat witebski, *b)* powiat grodowski.
okręgowy: Nowicki.

II.

a) powiat sanazki, *b)* powiat wielicki.

III.

a) powiat newelski, *b)* powiat stebelski,
okręgowy: Zbrożek.

IV.

a) powiat potocki. *b)* powiat lepelski.

V.

a) powiat dynaburski, *b)* powiat drysiński.

VI.

a) powiat utczeryński, *b*) powiat rejicki.
okręgowy: Dmochowski Henryk [1]).

Wołyń.

(6 okręgów).

I.

a) powiat kowelski, *b*) powiat włodzimirski,
okręgowy: Borkowski Karol [2]).

II.

a) powiat rowiński, *b*) pow. nowogródzki (wołyński)
okręgowy: Bobiński.

III.

a) powiat żytomierski, *b*) powiat owrucki,
okręgowy: Gordaszewski.

IV.

a) powiat łucki, *b*) powiat dubieński,
okręgowy: Kilwein.

V.

a) powiat ostrogski. *b*) powiat krzemieniecki.

VI.

a) powiat zasławski, *b*) pow. starokonstantynowski,

okręgowy: Macewicz.

---

[1]) Niewiadomo, czy w istocie był okręgowym; Zaliwski odwołał to później w zeznaniach.

[2]) Borkowski sam w Pamiętniku (Bibl. pisarzy polsk., t. VII.) utrzymuje (str. 18), że wybrał sobie okręg na Wołyniu, złożony z powiatów ostrogskiego i krzemienieckiego.

Dr. Hermina Naglerowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Legendowe postacie zakopiańskie.

I.

Chałubiński jako „król tatrzański“.

(1873—1889).

(Ciąg dalszy).

VI.

W każdym razie była to najbujniejsza epoka w zawodzie turystycznym Chałubińskiego. Wszystko, co nastąpiło po tym roku 1878, było już przeważnie powtórzeniem przedsięwzięć dawniejszych, powrotem do dawniej wydeptanych szlaków, do dawniej doznanych wrażeń. O ile w pierwszych latach po roku 1873 równały się wycieczki Chałubińskiego poszukiwaniu nowych dróg na szczyty, dotąd nie tknięte polską stopą: o tyle teraz, po roku 1878, choć ciągle jeszcze urządzał wyprawy w Tatry, nie była to już *le recherche de l'inconnu*, ale najczęściej chęć pokazania innym tego, co on sam znał doskonale, a co tylko chciał sobie przypomnieć, zobaczyć raz jeszcze.[1])

Takiemi też były i dwie wycieczki w roku 1882, urządzone przez Chałubińskiego dla dwóch Belgijczyków: Charles Buls'a,

---

[1]) Wśród wyczerpującej pracy lekarskiej, w Warszawie, między jednem latem w Zakopanem a drugiem, Chałubiński wciąż marzył o Tatrach. „Pod wiosnę — pisał raz do syna — różne małe dolegliwości trapią mię potrochu, ale się nie poddaję, a jak co boli, to robię wycieczki w Tatry... myślą, i układam plany nowych.“ Choć zdala od Zakopanego, Chałubiński był dokładnie poinformowany, co się tam działo, bo mu o tem pisywali ks. Stolarczyk, Wojciech Roj i inni.

burmistrza Brukseli. i Augusta Couvrent, prezydenta belgijskiej Izby deputowanych. „Należąc do dwóch wrogich sobie obozów (gdyż pierwszy był żarliwym liberałem, a drugi przewodził partyi katolickiej). kochali się i cenili nawzajem. Łączyła ich prócz tego, wspólna obu, pasya chodzenia po szczytach i poznawania gór, gdziekolwiek one są: po Alpach Pireneje, po Pirenejach Atlas, Himalaje, Skandynawia; wreszcie przyjechali w Tatry: Marszałek Sejmu, nieodżałowanej pamięci dr. Mikołaj Zyblikiewicz, który był właśnie w Zakopanem, do spółki z hrabiną Edwardową Raczyńską i doktorem Chałubińskim dołożyli wszelkich starań. aby tym dostojnym gościom pokazać Tatry z najpiękniej szej strony. W tym celu postanowiono zorganizować dwie wielkie wycieczki: jedną w Tatry zachodnie, drugą w Tatry wysokie.“

W obu tych wycieczkach brał udział 20-kilkuletni wówczas Wojciech Kossak. zaproszony przez „pana Tytusa“, a wywdzięczając mu ją po latach za to zaszczytne zaproszenie, opisał obie te wycieczki w swych interesujących W s p o m n i e n i a c h.

> Pewnej soboty na Krupówkach spotkałem kochanego pana Tytusa, jak zawsze w słomianym kapeluszu i serdaku na surducie. Smukły i wysoki, o pięknej polskiej twarzy. rozjaśnionej młodym uśmiechem, przy siwej. gęstej, jak szczotka, czuprynie. Polecając milczenie o wyprawie, kazał mi być nazajutrz rano, w niedzielę, w Orawie u pana Kocyana, gdzie on dziś jeszcze z taborem i Belgami rusza. Tam będą nocować, a jutro po Mszy ruszymy już razem na Wołowiec, gdzie tabor drugą noc spędzi, w poniedziałek zaś będziemy wchodzić na Rohucze.

Posłuszny temu wezwaniu, jeszcze przed 8-mą rano (po przetańczonej nocy) stawił się przyszły twórca B e r e z y n y na oznaczonem miejscu, a o 10-tej ruszono całym taborem, przy muzyce Obrochty, w drogę.

> Wskutek długich deszczów mchy w lasach, jak gąbki nasiąknięte wodą, a potoki górskie bardzo wezbrane. Przychodzimy nad jakąś zdaje mi się Suchą Wodę. Może być, iż czasem łożysko po długiej suszy daje jakąś racyę bytu tej nazwie; tym razem jednak była zupełnie nie na miejscu. Z hukiem, szumem i pianą. a szybkością wodospadu waliły masy wody, wstrząsając wielkiemi smrekami. których dosię-

gły, przybierając raptownie. O przeprawie, sądziłem, mowy niema; dziwno mi tylko, że pan Tytus nie wygląda tem zafrasowany.

Dwóch przewodników zdejmuje z siebie torby, czuchy i serdaki: to Szymek Tatar i mój Pęksa. Obaj nerwowi, muskularni, czarni. Przyskoczyli do ogromnego stu- albo parusetletniego smereka nad samym brzegiem potoku. Splunęli w garście, chwycili za ciupagi, zaczynają ścinać drzewo. W pierwszej chwili myślałem, że to żart: po chwili widzę, że oni naprawdę do niego się zabrali. Ze zręcznością i precyzyą, a znajomością praw fizyki wali Jędrek w smereka od strony wody, tuż przy korzeniach, Szymek zaś od strony brzegu, z przeciwnej strony, wyżej o metr. Cięcie w cięcie idzie z matematyczną ścisłością coraz głębiej w blizny biednego świerku. Nie upłynęło pół godziny, nacięcia były już tak głębokie, że gdy kilkunastu górali przyskoczyło i zaczęło pchać wspaniałe drzewo ku wodzie, to raptem trzasło, zakołysało konarami i gruchnęło wreszcie, kładąc się całe przez potok. W tej chwili Jędrek wskoczył na pień i ciupagą ścinał szybko gałęzie, stojące pionowo: szeroka kładka była gotowa.

Cały tabor przeprawił się na drugą stronę; zaczęliśmy wchodzić na Wołowiec.

Gdy zapadł pogodny wieczór, rozbito obóz w gęstym wysokopiennym jodłowym lesie pod Wołowcem.

Przewodnicy i górale-tragarze pozdejmowali z siebie pakunki i torby, i zabrali się do rąbania drzew. Z tą samą szybkością i wprawą, jak tam nad potokiem, swojemi ciupagami, lekkiemi stosunkowo, ścięli ogromnych smreków, zdaje mi się, około ośm; trzeba było drzewa na ogromne dwa ogniska, ale na to jeden smerek byłby wystarczył; wycięto zaś tyle, aby lasu nie zapalić. Jedno ognisko było dla panów, drugie dla górali.

Już było dobrze wyiskrzone niebo, gdy wilgotne drzewo zaczęło się nareszcie palić wielkim płomieniem. Wiatr w wysokopiennym lesie nie dochodził; płomień szedł prosto w górę; można było naokoło „watry“ foremnem kołem zasiąść. Przy drugiem ognisku krzątały się sylwety górali; warzono tam herbatę, odgrzewano konserwy i kociołki z bigosem.

Wysoko nad szczytami jodeł miesiąc zaświecił w tej majestatycznej głuszy, lodowatem tchnieniem, wiejącej od czerniejących na wyiskrzonem niebie granitów Rokuczy; trzeszczą iskrami i burzą ogniem olbrzymie stosy na potężne dzwona zrąbanych smereków. Skupieni przy ogniu, odczuwamy wrażenie chwili, czujemy wszyscy jej urok i nie psujemy jej gadaniną. Obserwuję wyrazistą twarz pana Tytusa, widzę go w swoim żywiole, promieniejącego rozkoszą największą, jaką mu życie jeszcze dać może.

Podjedli wszyscy. Od watry góralskiej podchodzą górale do naszej, skrzypki Bartkowe zaintonowały raptem motyw ze „staroświeckiego“. Wnet zawtórowały basy Kuby Kulawego i skrzypki Jaśkowe. Zwolna, zaledwie się posuwając, w kapeluszach z fantazyą „zbójnicką“ nasadzonych, ukazują się na tem tle płomieni te nieporównane typy Szymków i Wojtków starych, młodych Józków i Jędrków.

Zaczyna się zbójecki taniec. Nie dla gości z Warszawy, banalny i obliczony na tani efekt, w odświętnych czuchach i pstro wyszytych surdutach. Zrudziałe kapelusze, łatane portki i wytarte na nich serdaki. Ale każda łata, to pamiątka albo krwawej bójki, albo niebezpiecznej chwili na jakim Ganku lub Mnichu, podchodzenia za kozicą, albo ucieczką przed węgierskimi strzelcami.

Tańczą dla siebie przedewszystkiem: na tle jedynem, na jakiem ten dziwny taniec wogóle tańczonym być może: na tle łuną ogniska oświetlonych smereków, za którymi zaraz noc i głębia czarna. W czerni tej mogą być tak samo strażnicy węgierscy, jak niedźwiedź.

Rytm w takt muzyki coraz szybszy; jeden za drugim suną coraz prędzej, drepcząc zgrabnemi nogami coraz szybciej, raptem przeraźliwy gwizd przez palce, jeden, drugi i trzeci. Bartek kapelmistrz oczy przymyka, kierpcami wali takt z pasyą, „zbójecki“ wpada w szał, gwizdy coraz częstsze... Śmigają raptem w górę wszystkie ciupagi, nerwowe i żylaste ramiona; wyrzucone w górę, błyskają wysoko nad kapeluszami i orlemi piórami, stalą wyostrzonych toporków, puszczają je w palcach w obrót wirowy, tak szybki, że tylko refleks płomienia świeci. Jeden za drugim sadzi teraz w górę, ten sam szał dziki, co juhasów zwabionych muzyką, porywa ich wszystkich; w przysiadach, podskakując co chwila, strzela któryś całem ciałem, jak z procy wyrzucony, w górę.

I znowu ten pierwszy motyw wraca, tempo wolnieje, zaczyna się „zbójecki“ *da capo,* aby nie wiem ile razy zakończyć się znowu tem *finale furioso.*

Miałem wrażenie po tym „zbójeckim“, jedynym, jaki widziałem w życiu, że bez krwi, bez mordu, strzelaniny i zgrzytu ciupagi o kość, jest niekompletnym, nieskończonym. Biada strażnikom skarbowym, biada Liptakom i żandarmom, gdyby z nimi teraz zadarli!

Nazajutrz nastąpiło wdarcie się na trudny szczyt Rohaczów, poczem wrócono do Zakopanego.

Druga wycieczka, zorganizowana przez Chałubińskiego dla dwóch sympatycznych Belgów, miała objąć najpiękniejszą część Tatr Polskich. Wyruszono jeszcze większym taborem z przed willi Chałubińskiego, a że chodziło o możliwe zaoszczędzenie sił, więc dla starszych uczestników były przygotowane konie wierzchowe, na których dojechano aż do hali Gąsienicowej. Stąd przez Zawrat i Pięć Stawów udano się do doliny Wierchcickiej, stamtąd przez Zawory do doliny Ciemnosmreczyńskiej, z niej do doliny Hlińskiej, poczem przez przełęcz Koprową nad Wielki Staw Hinczowy, gdzie przenocowano pod gołem niebem, oczywiście przy rozpalonych ogniskach. Nazajutrz, wciąż przy najcudniejszej pogodzie, przez Przełęcz Mięguszowiecką przedarto się do Czarnego Stawu i Morskiego Oka, a po noclegu w Schronisku puszczono się przez Świstówkę, Pięć Stawów, Zawrat do Zakopanego. — „Obaj Belgowie — opowiada Kossak — byli pod urokiem i przyznawali Tatrom charakter zupełnie odrębny, wyższość bezwzględną nad Pirenejami przez fantastyczne kontury szczytów i ich oryginalność. Takich sylwet dziwnych, jak Ganek albo Mnich, nigdzie nie spotkali“.

Jeden z tych Belgów, mianowicie Karol Buls, powróciwszy do Brukseli, opisał te swoje przygody i wrażenia tatrzańskie, ogłosił je drukiem, jeszcze w tym samym roku 1882, w Revue de Belgique, skąd je przetłumaczył na polski p. S..., poczem przekład ten znalazł pomieszczenie w najbliższym pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego.

Warto zapoznać się bliżej z temi wrażeniami Z Tatr Bulsa, albowiem dając miarę tego, jak Zakopane i Tatry przedstawiły się oczom cudzoziemca, już przez to samo niezmiernie są charakterystyczne.

Otóż przedewszystkiem, znalazłszy się w Zakopanem, doznał burmistrz Brukseli srogiego zawodu, albowiem gdy się wybierał w te dziewicze strony, zapewniano go, że pozna kraj dziki zupełnie, „mieszkańców w stanie pierwotnym. Obyczaje proste i naiwne, góry zaludnione tylko niedźwiedziami i kozicami“.

> Niestety, musieliśmy się wyrzec tych ponętnych obietnic. Byliśmy obecni przy poświęceniu dworca, zbudowanego staraniem Towarzystwa Tatrzańskiego, gdzie zamiast przepowiadanych nam wiązek siana, znaleźliśmy łóżka, które, chociaż nieco krótkie, bardzo były wygodne, i kuchnię, bardzo daleko tylko spokrewnioną z kuchnią góralską. Zastaliśmy tam towarzystwo tak uprzejme, tak gościnne, i Polki tak wdzięczne i czarujące, że ani na chwilę nie żal nam było owej dzikości, którejśmy tutaj przybyli szukać, nawet niemiłosierny deszcz, który przez cały tydzień lał jak z kadzi, nie popsuł nam ani na chwilę dobrego humoru. Członkowie tej kolonii polskiej, złożonej z wysokich dygnitarzy krajowych, z profesorów Uniwersytetów, krakowskiego i warszawskiego, z adwokatów i literatów, udzielili nam zajmujących wiadomości o położeniu kraju, o jego dążnościach, o wrących w nich walkach narodowościowych... W Zakopanem spotkaliśmy tę klasę społeczeństwa polskiego, którą sami Polacy nazywają inteligencyą; jest to widocznie sam kwiat... Szczególną charakterystykę Tatr stanowi ich dzikość i ponurość, a obok tego mnóstwo małych jezior, błyszczących wśród górskich dolin, a które krajowcy poetycznie nazwali Morskiemi Oczami. Wreszcie główne przyjemności stanowią wycieczki w głąb gór, wycieczki, odbywające się w zupełnie odmiennych, niż gdzieindziej, warunkach, w towarzystwie nadzwyczaj charakterystycznej ludności góralskiej, która nam towarzyszyć musi.

A cóż dopiero, gdy taką wycieczkę odbywało się w towarzystwie i pod przewodem Chałubińskiego, który dołożył wszelkich możliwych starań, by dwom belgijskim gościom pokazać Tatry z najlepszej strony. Z dwóch wycieczek, opisanych przez Kossaka, opisuje Buls w swym artykule tylko drugą, do Morskiego Oka przez Zawrat, Pięć Stawów, Hlińską, stawy Hinczowe i Przełęcz Międuszowiecką.

Byliśmy bardzo szczęśliwi, że wycieczkę naszą urządzał p. Dr. Chałubiński, którego przyjaciele nazwali królem Tatr. I rzeczywiście, przebiegał on te góry od lat trzydziestu, zaznaczał ich piękności, odkrywał najtajemniejsze przejścia, ścieżki, stworzył przewodników, bez których nie możnaby zapuszczać się w te góry bezludne i puste; bo skoro się pozostawiło za sobą polany, nie napotyka się już ani na mieszkania, ani na pasterzy.

Odbytą z Chałubińskim wycieczkę opisuje Buls w następujący sposób:

Pewnego poranku zebrało się nas siedmiu turystów przed domkiem doktora; zebrał on gromadkę, składającą się z dziewiętnastu górali, każdemu z nas dodano przewodnika i tragarza, którzy mieli zarazem obowiązek czuwania nad nami; nie mogliśmy jednak wyjść z podziwienia, gdyśmy ujrzeli pięciu grajków, przyłączających się do naszej drużyny: trzech skrzypków i basistę; mieli oni nam przygrywać w najniebezpieczniejszych przeprawach i wspinać się z nami na najbystrzejsze szczyty. Nigdy w życiu nie zapomnimy tej niepodobnej do uwierzenia wędrówki naszych basów: w oczach nam jeszcze stoi widok basisty, spuszczającego się ze szczytu Mięguszowieckiego po stromej ścieżce, wdrapującego się na Zawrat po skalistych urwiskach, lub spokojnie się kołyszącego nad brzegiem bezdennej przepaści.[1]) Doktor Chałubiński wziął z sobą orkiestrę, aby nasi przewodnicy mogli tańcować; jest to dla nich największa przyjemność, jaką tylko można im sprawić; to też ubóstwiają go ci ludzie i słuchają, jak prawdziwego jakiego króla gór.

---

[1]) Moment ten utkwił także w pamięci i Kossakowi, który te peregrynacye basisty tak opisuje: „Nabrałem determinacyi, gdy spojrzawszy za siebie, zobaczyłem Kulawego Kubę z ogromną basetlą na plecach, zawieszonego na ścianie Mięguszowieckiej. Pochylić się naprzód, to znaczy wpaść z wysokości jakich pięciuset metrów prosto w Morskie Oko, trzeba więc plecami trzymać się ściany. Każdy z nas przylepiał się do niej, Kubę odpychała basetla. Nic sobie z tego nie robił, fajkę ćmił dalej, a gdyśmy zeszli wreszcie na „bulę“ i na zielonym mchu legli na krótki spoczynek, mając już i schronisko i Morskie Oko przed nami, jak na dłoni, a zejście bezpieczne, to kapela *fortissime,* aby nas ze schroniska dojrzały piękne panie, oczekujące nas z obiadem, huknęła „Staroświeckiego“. Basetla Kuby nie straciła żadnej struny, ani on animuszu.

Do Czarnego Stawu Gąsienicowego dojechano konno, poczem zaczęto wychodzić na Zawrat, skąd cudna panorama wprawiła Belgijczyków w nieopisany zachwyt. „Jedynie tylko akwarela przez swe lekkie i zaledwie dostrzegalne odcienie zdołałaby może dać jakie słabe pojęcie o tym przecudnym krajobrazie.“ Niemniejsze wrażenie uczyniła na Bulsie dolina Ciemno-Smreczyńska.

> Tu ręka ludzka jeszcze ani jednego nie tknęła się drzewa, jesteśmy w prawdziwym lesie dziewiczym; świerki giną tu tylko wskutek starości, albo wywrócone od wichru. Obok odwiecznych olbrzymów, dumnie jeszcze czoło podnoszących, leżą inne wśród złomów granitu, mchem zarośnięte, na pół pokryte ogromną paprocią. Na dole zieleni się ziemia pyszną roślinnością, której pożywienia dostarczają szczątki dawnych drzew. Niema ani jednej ścieżki; trzeba przeskakiwać z wywróconych pni na złomy skał, trzeba schodzić do potoków, aby się przebić przez zawały gałęzi i pni. Jest to obraz najzupełniejszej dzikości i pustki; zdaje nam się, iż jesteśmy pierwszymi ludźmi, zamącającymi tę ustroń; nigdy jeszcze nie wydała mi się tak potężną natura, pozostawiona swym własnym siłom w pełni życia i tężyzny.

Po czternastogodzinnej drodze, do czego Belgijczycy, choć znali Alpy i Himalaje, nie byli przyzwyczajeni, „zbierając już ostatek sił“ rozłożono się koło stawu Hinczowego na nocleg.

> Już dzielni nasi górale wyprzedzili nas, namioty były już ustawione, ogień rozniecony, zapasy rozłożone. Usadowiliśmy się na przylądku, otoczonym po bokach dwoma strumieniami... Miejsce było zachwycające. Patrząc w głąb doliny, mieliśmy na prawo i na lewo olbrzymie szczyty... Miała to być straż olbrzymów naszego snu przy świetle cudnego księżyca.
>
> Kolacya już gotowa. Noc nadeszła. Górale nasi, w swym ubiorze z sukna białego, w kapeluszach ozdobnych piórami, z dziarską postawą, oświeceni olbrzymim ogniem płonących smreków, tworzyli obraz fantastyczny. Nagle rozlegają się w błogiej ciszy nocnej dzikie dźwięki naszej orkiestry. Była to scena, godna pendzla Salvatora Rosy; mogliśmy przypuszczać, iż jesteśmy między zgrają rozbójników: toporki, którymi byli uzbrojeni, przyczyniały się jeszcze do tego złudzenia.

Skreśliwszy bardzo dobrze charakterystykę górali, oczywiście na podstawie dokładnych informacyj, udzielonych mu przez Chałubińskiego i innych towarzyszów, opisuje Buls dalszy ciąg wycieczki, po wyruszeniu nazajutrz o świcie na przełęcz Mięguszowiecka.

Po mozolnem wdrapywaniu się, nierozważnie utrudnionem naszą basetlą, dosięgliśmy siodła przy szczycie Mięguszowieckim... Panorama cudowna rozpostarła się przed nami. O 500 metrów poniżej drzemią spokojne wody błękitne Morskiego Oka. Mięguszowska, Wysoka i Rysy obejmują je prawie zupełnie w swe ramiona, zostawiając ku północnemu wschodowi małe tylko wycięcie, którem zbytnie wody jeziora spływają niezbyt wielkim spadkiem do Rybiego Stawu, rozciągającego się o 300 metrów niżej. Z tej strony otwiera się dolina Białki, pełna zieloności i strumieni.

Był to jeden z najpiękniejszych widoków, któryśmy przyszli podziwiać. Kontrast, który tworzą oba te jeziora, jedno otoczone nagiemi skałami, drugie objęte świerkami, wałowa dolina w dal się ciągnaca, dokąd oko sięga, użyczają temu widokowi zmienności malowniczej. Zaś u brzegu Jeziora Rybiego widzimy czekającą na nas tratwę.

Tymczasem napróżno śledzimy okiem jednolitą skał ścianę, spadającą ku Morskiemu Oku, by jakiejś ścieżki dopatrzeć. A doktora nic nie zdoła powstrzymać. Jakoż ześlizgujemy się za nim, jak kozice, wzdłuż granitowych pochyłości, korzystając z najmniejszych gzemsików, na których ledwo koniec nogi oprzeć było można, to zsuwając się po wązkich wydrążonych przez wodę rowkach, to chwytając się każdego pęku trawy, to wreszcie pomagając sobie ciupagami. W ten sposób odbywamy prawdziwie fantastyczne zejście, którego do śmierci nie zapomnimy. Jeden fałszywy krok mógł nas zepchnąć do Morskiego Oka, a niktby już o nas nie słyszał. Karawana nasza, z 26 osób złożona, zawieszona tak na pochyłości góry, przedstawiała jeden z najciekawszych widoków. Jeden z naszych towarzyszy, którego doktor szczególniej polecił swym przewodnikom trzymać silnie przez dwóch górali, raczej podobny był do schwytanego przemytnika, prowadzonego do więzienia. Przewodnicy nasi, oprócz worka, który nieśli na grzbiecie, trzymali jeszcze w ręku to rondelek, to kociołek do warzenia: niektórzy spuszczali się

z powykręcanemi gałęziami kosodrzewiny na barkach, co ich czyniło podobnymi do ukoronowanych olbrzymimi rogami przedpotopowych jeleni. Bo chodziło o możność ugotowania nam herbaty.

W połowie wysokości trafiamy rzeczywiście na mały przylądek i odpoczywamy, wisząc między niebem a ziemią. Ogień trzeszczy, orkiestra, usadowiwszy się malowniczo na odłamku skały, rozpoczyna poważnie jedną z tych dzikich przykrych melodyj, które całkiem odpowiadają widokowi. Jeden z naszych towarzyszy korzysta z odpoczynku, by kazać sobie brodę ogolić, albowiem gromada nasza jest w możności zaspokojenia wszelkich potrzeb. Kozice spoglądają na nas ciekawie ze szczytów skał niedostępnych, a na ich widok kipi krew myśliwska w naszych ludziach.

Po długim odpoczynku, nasyciwszy się dowoli wspaniałością otaczającej przyrody, zaczęto schodzić ku Rybiemu Stawowi, gdzie już przy brzegu czekała tratwa z przewoźnikami.

Przewodnicy nasi tworzą na tratwie malowniczą grupę, orkiestra usadawia się na przodzie, wioślarze biją w takt wiosłami, i przepływamy spokojnie jezioro, w którego toni odbijają się zarysy szczytu Mięguszowieckiego, podczas gdy oczyma napróżno śledzimy po jego bokach drożynę, którą dopiero co zeszliśmy. Taka podróż wodą, wśród ciszy i otoczenia olbrzymiemi górami, tworzyła wspaniały obraz, którego do śmierci nie zapomnimy.

Przy końcu jeziora znajduje się schronisko drewniane, wystawione staraniem Towarzystwa Tatrzańskiego. Wchodzimy doń z orkiestrą na czele i przy ustawicznych wystrzałach z moździerzy, które witają przybywającego króla Tatr do swych posiadłości. Schronisko składa się z wielkich izb, w których łóżka gościnne pozwalają przyjemnie noc spędzić.

Ledwośmy się rozgospodarowali, gdy orkiestra zaczęła już wygrywać tańce, a nasi ludzie, tak zwinni, jakgdyby dopiero co wstali ze spoczynku, biegną nasycić się swą najprzyjemniejszą zabawą.

Górale tańcują po większej części po jednemu; tancerz oddziela się od grupy i tupie na miejscu, stosując się do taktu coraz szybszego orkiestry; niekiedy przerywa deptanie, by skoki wyprawiać, by bić się po udach, kolanach, stopach, jak koczujący Tyrolczycy, lub staje przed orkiestrą i jej im-

prowizuje: każdy tancerz improwizuje swojej tancerce, ile tylko ich ma podczas zabawy.

Lecz tańcem najcharakterystyczniejszym jest taniec wojenny (zbójnicki). Górale uzbrajają się w toporki, wdziewają kapelusze, taniec zaczyna się pochodem w koło: stary skrzypek Sabała usadawia się w środku, daje takt swą ciupagą i potrząsa długiem piórem swego kapelusza. Poruszanie się idzie *crescendo*, i tupanie rośnie; od czasu do czasu wyrwie się okrzyk dziki, lub gwizd rozbójników, następnie tańczący stają naprzeciw siebie w parach, trącając się siekierkami, i rozpoczynają obracanie się wkoło. Orkiestra gra zapamiętale, poruszanie zawraca już głowę, powtarzanie do sytości jednej melodyi w coraz szybszem tempie kończy się wywołaniem pewnego upojenia nerwowego.

Powiada Buls, że górale, gdyby to od nich zależało wyłącznie, z pewnością tańczyliby tak do świtu; ale wypadało udać się na spoczynek, bo nazajutrz miano przez Waksmundską wracać do Zakopanego. Niestety, cały dzień następny lał deszcz, jak z cebra, tak, że cała drużyna, gdy w Jaszczurówce wsiadała do czekających na nią wózków, była przemoczona do nitki.

Buls nie opisuje innych wycieczek, które za swego pobytu w Zakopanem odbył w Tatry węgierskie i polskie. Zaznacza tylko, iż był na Gewoncie i na Gubałówce, iż poznał doliny Kościeliską i Strażyską, że ze Szmeksu zrobił wycieczkę do Kohlbachu i Pięciu Stawów Węgierskich. Nie wspomina też, które z tych wypraw odbył w towarzystwie Chałubińskiego, co zresztą jest już mniejszej wagi, skoro w opisie wycieczki do Morskiego Oka, jako najbardziej typowej, poniekąd wyczerpał temat, o ile chodziło o gromadne wycieczki pod egidą „króla Tatr“.

Ferdynand Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dramat w polskiej twórczości ludowej.

CZĘŚĆ DRUGA.

Żywioł dramatyczny w twórczości ludowej.

(Ciąg dalszy).

I. Tło zmysłowego życia.

Wątki dramatyczne na tle konfliktów erotycznych pojawiają się w trzech głównych kategoryach, wedle których też podział nasz przeprowadzimy: *a)* najobszerniejszy materyał przedstawiają te motywy, w których miłość, przy pewnej egzaltacyi afektu, doprowadza w finale do śmierci bohatera, co często jest związana z moralnym światopoglądem ludu kary za winę; *b)* częsty jest motyw żony niewiernej; *c)* w trzecią grupę włączamy motywy erotyczne bez określonej ściśle treści.

a) Już powyżej, przy kreśleniu uwag o dyalogu dramatycznym, podaliśmy treść pieśni ludowej: „Jasio konie poił“; uwydatniając w niej cechy dramatyczne, musimy zwrócić uwagę na zbrodniczość charakteru bohatera tego wątku, co z rozmysłu, jako uwodziciel dziewcząt bogatych, knuje cały plan ucieczki z dziewczyną, którą wpierw w sobie rozkochał, by ją następnie uprowadzić z domu, sowicie w złoto zaopatrzoną. Że nie miłość jest tu motorem działania z jego strony, przekonywa nas o tem chęć zamordowania jej, jak ośmiu poprzedniczek, w niektórych waryantach realizująca się w czynie; etyczny pierwiastek moralnego zadowolenia występuje tu w wątku ukarania zbrodniarza bądź

przez samą dziewczynę, która własną jego szablą zabija uwodziciela, bądź wkracza tu, jak w zwykłem przekroczeniu prawnem. władza karząca, „a Jasia hultaja na koło wplatają“.

Zanim rozpatrzymy podstawę dramatyczną tych zdarzeń. uwzględnimy w pierwszym rzędzie szereg wątków dramatycznych. w których na pierwszym planie stoją właśnie te czyny, ze zbrodnią złączone. Cały kompleks erotycznej akcyi jest tu tylko pewnego rodzaju tłem, na którem tkwiące w duszy bohaterów zalążki złego czynu, dochodzą do wyrazu w konflikcie dramatycznym.

Do takich wątków zaliczyć trzeba pieśń, której treść brzmi, iż żona, rozgniewana na swego męża, idzie do księdza po radę. Ksiądz, skuszony jej urodą, radzi wypalić mężowi oczy, a samej przyjść do niego na gospodynię.[1])

Inny znów wątek przedstawia nam miłość dwóch młodzieńców do królewny. Ta wybiera z pośród nich jednego, lecz wtedy rywal zamordował go tajnie.[2])

W innej pieśni kochanka truje niewiernego rycerza[3]), to znów gdy parobek żeni się z piękną dziewczyną i prosi na wesele pana, pan ujrzawszy nęcącą piękność tej kobiety, knuje zgubę jej męża.[4])

W formę intrygi splątana jest akcya następującego wątku: w karczmie jest ładna karczmarka, co urodą swą przyciąga do siebie księdza. Zajeżdża do karczmy kupiec z brykami towarów. Przypadkiem na nocleg przybył tu także żołnierz. Gdy w noc przybył ksiądz do karczmarki, za wspólnem porozumieniem postanowili oboje zabić jej męża, karczmarza. Trupa włożyli pod towar na bryce kupca. Kupiec, posądzony o mord i rabunek, nie może się bronić, bo nie ma dowodów. Z opresyi wybawia go dopiero ów żołnierz, przypadkowy świadek zbrodniczego czynu.[5])

Ślad, jakby intryg dworskich, spotykamy w pieśni, która opowiada, jak król ożenił się z jedną z trzech córek ubogiej wdowy. a ma na dworze dawną kochankę, która stara się ją za wszelką cenę zgubić.[6])

---

[1]) Zb. wiad. do antrop., t. IV. str. 246 (Pieśń 408).
[2]) Ibidem, t. IV. str. 156.
[3]) Kolberg: Poznańskie IV. (597, 598).
[4]) Zb. wiad. do antrop., t. II. Klechdy 8.
[5]) Ibidem. t. II. Podania 23.
[6]) Ibidem. t. XVIII. (40).

W kilku motywach zestawionych mamy więc wątek dramatu zbrodni. Zwykle w określeniu konfliktu tego typu jest mowa o tragiźmie zbrodni. Jest to forma, będąca do pewnego stopnia odroślą właściwego tragizmu. W wypadkach tego rodzaju działa moralne zadowolenie, jakie odczuwamy z powodu cierpienia i zatraty zbrodniarza. Tutaj ten etyczny pierwiastek nie ulega przemianie we wrażenie tragizmu, jako podłoże, tkwiące w samem założeniu tragedyi; lecz podłoże to samo ulega przemianie: Moralne zadowolenie wysuwa się na plan pierwszy, a tragizm idzie niejako w cień.[1])

Sama zatrata zbrodniczego bohatera, nie ma w sobie nic tragicznego. Że uwodziciela, co zabił podstępnie kochającą go dziewczynę, wzięto na koło, sprawia to na nas uczucie ulgi, że zasłużona kara go spotkała.

Przeto niezbędnym warunkiem tragizmu u typów zbrodniczych jest ludzka wielkość. Przytem, jak zauważa Volkelt, dwa momenty w przedstawieniu czynów zbrodniarza mogą działać tragicznie: 1) przez jego winę, 2) przez jego cierpienie i zatratę. W pierwszym wypadku powstaje kontrast tragiczny, jeśli przez zbrodniczość jego przeświecają męskie zalety: wtedy ze współczuciem i wzruszeniem odczuwamy, że takie bogactwo wewnętrzne idzie na marne. W drugim wypadku nędzny koniec bohatera odczuwamy jako upadek wielkiego człowieka.[2])

Nie spotykamy jednak tej wielkości moralnej w postaciach, wytworzonych fantazyą ludową. Tragizm jest fenomenem wybitnej, niezwykłej jednostki: ta wyrasta nad otoczenie i przemawia potężnie w imię ogólno-ludzkiego typu.

Na taką wyżynę, o czem jeszcze później wspomnimy, nie mogła się wznieść twórczość ludu. Stąd nie może być mowy o właściwej tragedyi ludowej.

§ 23. Jednym z czynników, potęgujących wielkość bohatera, jest odwet i zemsta, jako motywy postępowania. Krzywda, czy inne uczucie, rośnie w duszy bohatera do tej miary, że on czuje w sobie powstającą konieczność znalezienia dla się odwetu, choćby wbrew panującym normom prawnym lub moralnym. Ta konieczność odwetu występuje w naszych wątkach dramatycznych, zwłaszcza na tle uwiedzenia drugiej osoby. Oto Kasię namówili żołnierze (w innych waryantach czeladnicy, szewcy) do ucieczki z sobą.

---

[1]) Volkelt: „Esthetik des Tragischen“, str. 182 i n.
[2]) Volkelt, l. c., str. 191.

Podpatrzyła to uwiezienie szynkarka i dała znać matce, a ta wysłała synów, by pomścili hańbę siostry. Bracia dognali uwodziciela, wysłali siostrę do piwnicy po wino, a tymczasem jego zasiekli szablami.[1])

W innym wątku, rycerza, uwożącego dziewczynę na koniu, goni ojciec jej z synami. Kochanek prosi swą dziewczynę, by nie wołała go tylko po imieniu, i zabija po kolei wszystkich. Dopiero, gdy rycerz walczy z jej najmłodszym bratem, woła ona nań po imieniu, by najmłodszemu życie darował. Wtedy kochanek pada ranny. Własna kochanka staje się powodem jego upadku.[2])

W innej pieśni pasterka goni bydełko doliną, a zatrzymuje ją myśliwiec i odbiera wianek, w końcu zaś radzi jej, by nikomu o tem nie wspominała. Pasterka do domu przygnała bydełko i rzekła o wszystkiem bratu. Ten postrzelił w głowę myśliwca za to, że uwodzi dziewczęta. „Nie uwiodłem tylko sześć — rzekł myśliwiec — twoja siostra siódma jest".[3])

Motyw bezpośredniego odwetu na niewiernej kochance, spotykamy w pieśni, której treść, iż Marysia udaje chorą i do trzech kozaków, starających się o nią, odzywa się, że będzie żoną tego, który wynajdzie trzy zioła, mogące ją uleczyć. Jeden kozak poszedł na poszukiwania, lecz gdy wracał ze znalezionem zielem, ujrzał, że Marysia jedzie już z weselem z kim innym. Wtedy w rozpaczy mściwy kozak ścina jej głowę.[4])

Wątek skrytej zemsty spotykamy znów w następującem podaniu: Królowi, idącemu na wojnę, wypadło nocować w chacie leśnej. Dowiedział się jednak, że w tej chacie mieszka stary człowiek, ożeniony z młodą, piękną kobietą, więc nie chciał tam nocować, lecz spędził noc na posłaniu z siana w stajni, dworzaninowi odstępując miejsce w chacie. Sługę owego znaleziono na drugi dzień bez życia.[5])

Widzimy, jak w wątkach przytoczonych już zaznaczają się pewne kontury charakterów dramatycznych. Gdy w pierwszych trzech odwet ma w sobie cechy pewnego rodzaju rodzinnej vendetty, w postaci kozaka zawiedzionego w miłości, czy owego

---

[1]) Wisła, t. III, str. 250. War. Wisła. t. X., str. 123. Z. Pauli: Pieśni, str. 102.

[2]) Kolberg: Pieśni nr. 25. Mazowsze III. nr. 401.

[3]) Kolberg: Serya I. nr. 21.

[4]) Kornel Kozłowski: Lud czerski. Warszawa 1867.

[5]) Kolberg: Serya VIII. (41).

starca-leśnika, kochającego swą urodziwą żonę i mszczącego się zapewne za pogwałcenie swych uczuć, mamy już bohaterów o wybitnych cechach dramatycznych, gdzie dana sytuacya stwarza odpowiednie poruszenie duszy, które przechodząc w wolę, dochodzi do realizacyi w krwawym czynie.

Spójrzmy teraz, jak się wyraża w wątkach dramatycznych miłość o czystej formie konfliktu uczuć u dwojga kochanków. Zaznacza się w ten sposób wysoka skala uczucia erotycznego, które nie jest tylko afektem pierwotnym, na wzajemnym pociągu zmysłowym opartym, ale wchodzą tu w grę już pierwiastki szlachetniejsze, wyższe.

W znanej piosence jest mowa o tem, jak to żołnierz wraca z wojny po siedmiu latach i z tęsknotą myśli o swej ukochanej dziewczynie, której tak długo nie widział, a oto na próg chaty wychodzi matka (lub siostra) jego ukochanej, a na pytanie, gdzie jego miła, odpowiada, że właśnie niedawno umarła i leży jeszcze w trumience. „Kopcie dwie mogiły“ — mówi młody i serce przebija sztyletem.[1])

Identyczny niemal wątek znajdziemy w innej pieśni, która opowiada, iż Jasiek w noc poślubną musi iść od Kasi na wojnę. Tymczasem Kasia przy porodzie umiera. Jaś wraca z wojny, a dowiedziawszy się, że Kasia umarła, idzie na cmentarz i wystrzałem życie sobie odbiera.[2])

Niemniejsza jest siła uczucia u dziewczyny (Kasi), gdy dowiaduje się o śmierci swego kochanka. Oto śniło się dziewczynie, że Jaś jej, co poszedł na wojnę, utonął; wybiegła więc z domu i pyta się rybaków (niekiedy rybki), czy nie widzieli jej Jasia. Oni odpowiedzieli, że widzieli, „ale nieżywego, bo na środku tej wody szablą przebitego“. Wtedy Kasia rzuca się (niekiedy w waryantach z dzieckiem) w morze, a wyrwawszy Jasiowi szablę z boku, sama się nią przebija: „Kiej Jasio nie żyje, nie będę ja żyła“.[3])

W innym znów wątku mamy śmierć samobójczą dwojga kochanków: Koło Rumszyszek nad Niemnem, pannę świętą-Wajdelotkę, pomówiono o stosunki z nieznajomym rycerzem. Za karę znieważenia bóstwa wieziono ją czarnemi krowami, a miano zaszyć w wór skórzany razem z psem, kotem i żmiją i utopić ją w Niemnie. Wtem rycerz, co był przyczyną nieszczęścia, ukazał się na koniu w żelaznej zbroi, uwolnił pannę i kazał sobie dać

[1]) Wiad. antrop., t. II. (82).
[2]) Wisła, t. III., str. 750. Kolberg: Mazowsze, V., str. 294.
[3]) Z. Pauli, l. c., str. 94. Kolberg, Serya I. (9).

z nią ślub nad brzegiem rzeki; poczem oboje, objąwszy się, skoczyli do wody i znikli z oczu.[1])

To wysokie napięcie uczucia cechuje także ten motyw. w którym chłopiec przesiadywał u kochanki do północy. Ona odprowadzała go potem i wyznała, że rodzice nie chcieli się zgodzić, by wyszła za niego. Wtedy zrozpaczony chłopiec zabił kochankę, by nie była niczyją, skoro jego być nie może.[2])

To niezwykłe wzniesienie się namiętności, choć ma w sobie pewne cechy dramatyczne, nabiera najsilniejszego wyrazu, gdy wchodzi w kolizyę z jakąś normą moralną. W trzecim, z przytoczonych wątków, miłość rycerza do poślubionej bogom wajdelotce, ma w sobie właśnie charakter przekroczenia moralności w stosunku do obowiązującej czci bóstwa. W tym jednym wątku mamy zawiązek akcyi tragicznej. Oboje, bohaterowie tej akcyi, rycerz i kapłanka są bohaterami tragicznymi. Jak długo bowiem dążą i pragną tego, co ich w końcu prowadzi do zniszczenia, są bohaterami dramatycznymi. Gdy jednak nie spostrzegają, że ich wola, wytężona w kierunku osiągnięcia niedozwolonego szczęścia, i całe ich dążenie jest ich zgubą, co im przynosi (w ściślejszem znaczeniu niepożądany) upadek, wtedy stają się t r a g i c z n y m i.[3])

§ 24. *b)* Tematem komedyi raczej, niżli dramatu, jest wątek żon niewiernych. Już Creizenach zauważył, że najulubieńszy temat Mimusu, to sprzeczki wiarołomnych kobiet, a spotykamy go w średniowiecznej literaturze komicznej (farsy) częstokroć takie sytuacye: że kochanek chowa się do beczki, lub że gniewny mąż chce zabić przychwyconego kochanka — znajdowały się i w farsie XV. w.[4])

Ujrzymy przy omawianiu komedyi w twórczości ludowej, jak żyje u ludu ów dawny motyw fars średniowiecznych. Niemniej jednak spotykamy ów wątek pośród naszego materyału dramatycznego. Już przy sposobności śledzenia linii rozwojowej szopek ludowych, zwróciliśmy uwagę na świeckie motywy poezyi ludowej, wchodzące jako wstawki w ściśle liturgiczny do niedawna tekst herodowy. Tam podaliśmy treść wątku dramatycznego, wchłoniętego przez tekst szopkowy, o majtku, co puścił się na morze, pozostawiając w domu piękną swą żonę. Gdy wrócił do domu po trzech latach, zastał żonę z dzieckiem na ręku.[5])

---

[1]) Lucyan Siemieński: „Podania i legendy", Poznań 1845.
[2]) Zb. Wiad. do antrop., t. II., 86. War., t. X., (124).
[3]) Por. Bulhaupt: „Dramaturgie der Classiker", B. I,, s. 374 i n.
[4]) Kreizenach: „Gesch. des neueren Dramas", B. I., s. 387.
[5]) Wiad. do antr., t. XVIII. (Pieśń 73). Wisła, t. VI.

Inny motyw wiarołomnej żony cytowaliśmy powyżej przy kreśleniu wątku dramatu zbrodni, jak to ładna karczmarka wabi swą urodą księdza do siebie, a w noc za wspólnem porozumieniem zabijają męża, karczmarza.[1])

Jedna z piosenek ludu śląskiego mówi o pani, która wysłała męża umyślnie, a z oficerem spała. Gdy mąż się zjawia i bada przyczynę rozburzonego łóżka, pani odpowiada wykrętnie o chorym wojaku, a na pytanie męża, co to za wojak, rzecze, iż to wojak, któremu koń nogi połamał etc.[2])

Pewnym urokiem otoczona jest powieść z puszczy Sandomierskiej, opowiadająca o księżnej wielkiej urody, która została sama w pałacu, bo mąż pojechał na wojnę. Tymczasem na zamek wpadają rozbójnicy, a wódz ich, zdumiony i oczarowany jej pięknością, prosi księżnę o dobrowolne oddanie skarbów. Ona oddaje bogactwa, lecz w tej chwili mdleje. Wzruszony zbójca dokłada starań, by ją ocucić, pocałunkami rozgrzewa jej stopy, a gdy ona przychodzi do przytomności, prosi ją, by poszła wraz z nim, do jego pałacu, bo on ją kocha. I piękna księżna idzie za nim.[3])

Inna znów piosnka mówi o zazdrośnym panu (staroście), który wyjeżdżając na łowy, zostawia małe pacholę na straży. Tymczasem do pani przychodzi piękny krawczyk (Jaś), a małe pacholę pędzi natychmiast na koniu do pana, donosząc mu o odwiedzinach kochanka. Gdy starosta wjechał we wrota, Jasiowi udało się umknąć przed nim, a żona kłamie przed mężem, że nikogo u niej nie było, i chce pisać do rodziny, by przeprosiła jej męża. Lecz nim rodzina przyjechała, pani leżała na marach. Jeden z waryantów podaje, iż pan starosta kazał smołę nagotować i żonę w niej uwarzyć.[4])

W motywach, którym tu poświęciliśmy swoją uwagę, panuje wszechwładnie ta niższa forma miłości, wspólna wszystkim bujnym, żywiołowym, może i pierwotnym naturom, wypowiadająca się w samej rozkoszy zmysłów. Postacie tu występujące, bohaterki kobiece nie mają właściwie, prócz tej ogólnej cechy niewierności, żadnej wyraźnej fizyognomii. Jest to ogólny typ wiarołomnej żony, skrystalizowany w Messalinie, czy Klytajmnestrze, występujący na tle akcyi poniekąd monotonnej, oszukiwania męża z kochankiem.

---

[4]) Ibidem, t. XI. Podania 23.

[1]) Zbiór wiad. do antrop., t. IX. Pieśni, 129.

[2]) Ibidem, t. XV. „Baśni i powieści z puszczy Sandomier.“, 45.

[3]) Wisła, t. II, str. 150. Zb. wiad. do antr., t. VIII. (73), t. II. Pieśni 95. Z. Pauli: Pieśni 102.

Wyjątkiem w tym razie jest księżna owa, ulegająca miłości wodza bandy rozbójniczej, która rzucając dom książęcy, zdobyła się na wielki akt ofiary, idzie bowiem powodowana tylko uczuciem za mężczyzną, o którym wie, iż niecne uprawia rzemiosło.

c) W dwu tych szeregach wątków dramatycznych najbujniej wyraża się zmysłowe życie ludu, wytwarzające szereg konfliktów dramatycznych, iż, jak to już powiedzieliśmy, cały kompleks starć na tle erotycznem łączy w ogniwa zawiązki akcyi, której tylko sceny brak i aktorskiego gestu, by rozwinęła się w widowisko sceniczne o zawikłanej intrydze, jednem słowem w dramat sceniczny.

Zanim wypowiemy ostateczne konkluzye o tych motywach, wyrosłych na tle zmysłowego życia, spójrzmy jeszcze na parę wątków, w którym też etyczne afekta dochodzą do wyrazu, choć nie podpadały w podziale pod kategorye uczuć wyżej wymienionych.

Więc w jednej śpiewce dziewczyna skarży się, że ją dają do klasztoru, a ona kocha się w chłopcu.[1]) W innej znów jest mowa o dziewczynie-kopciuszku, którą dwie siostry zaprzęgają do roboty i wyzyskują, same nic nie robiąc, a ona cudownym sposobem obudza miłość w królewiczu i staje się jego żoną.[2])

Podobny motyw spotykamy w podaniu o córce, której wróżka przepowiada, iż czeka ją zła dola. Rodzice, nie chcąc ją wychowywać na tę złą dolę, kazali ją wywieść do lasu, aby tam, zdana na łaskę Opatrzności, sama sobie radziła. Została więc sama w lasach i żyła dziko, jak zwierz. Nago kryła się po jaskiniach i norach. Raz polował panicz (królewicz) w lesie. Psy jego ją wytropiły. Panicz poznał, że to dziewczyna, okryta długiemi pasmami włosów, a zakochawszy się w niej, postanowił się z nią ożenić.[3])

Wątek kazirodczej miłości występuje w pieśni o królewiczu, który zakochał się we własnej siostrze i chciał się z nią ożenić. Gdy jej perswazye na nic się nie zdały, wtedy uciekła do lasu, a tam zbłąkawszy się, dotarła wreszcie do chaty wiedźmy, której piękną córkę zastała w chacie. Ta ukryła ją przed złą matką, a na drugi dzień umknęły razem od wiedźmy, a siostra przywiodła bratu narzeczoną.[4])

---

[1]) Wiad. do antrop., t. III. Pieśni, 132.
[2]) Ibidem, t. XVIII. Pieśni. 32.
[3]) Wisła, t. XI., str. 278.
[4]) Wisła, t. XIV. (184). Kolberg, Ser. VIII. (10).

O tonie minorowym jest wątek, zawarty w pieśni o dziewczynie, która się kochała w pięknym Jasiu, co poszedł na wojenkę. Co dzień chodziła na górę z tęsknotą, oczekując powrotu swego miłego, aż tu wracają żołnierze z wojny, grają Jasiowi marsz pogrzebowy.

Kontrastowo przeciwny jest zaś motyw dumy, śpiewającej o wdowie, która oczekuje daremnie swego męża, co poszedł na wojnę i prawdopodobnie zginął. Aż oto przyjeżdża jakiś żołnierz z dalekiej drogi i prosi ją o nocleg. Ona odpowiada odmownie, bo jest wdową, której mąż wyjechał przed laty na wojnę i nie wrócił. Gość prosi jednak o obiad, potem o posłanie łoża, a gdy ona odmawia, pokazuje wreszcie pierścień, po którym wdowa przekonywa się, iż to jej mąż powrócił.[1])

Tak się przedstawia materyał wątków dramatycznych, których akcya wyrasta z podłoża życia erotycznego, zmysłowego. Są to jeszcze konflikty oparte o skromną tylko ilość ludzkich charakterów, tworzących też jedną lub więcej sytuacyj dramatycznych. Zwykle aktorami tych wątków są dwie osoby, trzecia występuje albo w cieniu, jako istota, przeciw której zwraca się całe ostrze akcyi, albo jako istota doradzająca do złego, czy będąca jego przyczyną.

Życie zmysłowe ludzi, przedstawione w tych wątkach, wyraża się tylko w stosunkach erotycznych, które raz, jak krzewy wybujałe, doprowadzają potęgą afektu aż do zbrodni, to znów nieopatrzna miłość pociąga za sobą odwet i zemstę pokrzywdzonych, czy będą to bracia mszczący hańbę siostry uwiedzionej, czy mężowie dybiący na życie kochanków żony i jej samej.

Sąd nasz o dramacie, wykwitłym na tle życia zmysłowego, uwypukli się znacznie, gdy weźmiemy później pod uwagę dalszy materyał osnów i tematów dramatycznych, na tle analogicznem opartych, na razie poprzestać nam należy na tych ogólnych rzutach klasyfikacyi motywów dramatycznych.

II. Tło życia moralnego.

§ 25. Powiedzieliśmy wyżej, iż rodzina jest podłożem konfliktów, które występują w wątkach o pierwiastku dramatycznym, na tle życia moralnego. Jest to pewnego rodzaju zacieśnienie ho-

---

[1]) Kolberg: Serya I. (24).

ryzontów dla akcyj większych, ważniejszych, mających znaczenie ogólno-ludzkie. Nie można się jednak temu dziwić. Lud, jako twórca w swej poezyi, obraca się w zamkniętem kole tematów, jakie mu życie codzienne, wiejskie, nastręcza. Tem bardziej zaś cecha ta występuje pośród wątków dramatycznych, bo wyjęte są przeważnie z codziennych pieśni ludu i w nich życie ludu z jego drobnymi wahaniami między miłością, odwetem i zemstą, a naruszeniem poszczególnych obowiązków względem najbliższych, więc rodziny, najsilniej dochodzi do wyrazu.

Później ujrzymy, iż w osnowach większych i tematach, zawartych przeważnie w prozaicznej twórczości, lud, poruszając konflikty dramatyczne bardziej doniosłe, szersze nad widnokrąg słomianej chaty wiejskiej, będzie odtwarzał postacie, znane co najwyżej z autopsyi lub opowiadań, więc będą to przejścia dramatyczne króla, królewicza, królowych i królewien, dumnych panów, rycerzy-rabusiów, wojewodów, szlachciców, często w djabłów przebieranych w fantazyi ludowej.

Gdy zaś osnowy te będą realistycznie traktowane i z życia wzięte, będą też same konflikty, co w wątkach w zawiązkach tkwiące, tylko już w bardziej splątanej intrydze, w zawilszych splotach akcyi wyrażone, zawsze jednak z codziennem szarem życiem ludu związane.

Spójrzmy teraz, jak wyrażają się wątki dramatyczne na tle konfliktów rodzinnych. Stosunek dzieci do rodziców zaznacza się w częstym w poezyi ludowej wątku „Króla Leara". Ojciec, wydając niegdyś zamąż pierwszą córkę, dał wiana tysiąc rubli, drugiej ośmset rubli, a gdy trzecią wydawał, dał tylko rubla. Gdy jako staruszek przyszedł do pierwszej córki i prosił, by go żywiła do śmierci, ona w złości wyniosła powróz i kazała mu obwiesić się. Poszedł zatem do drugiej, lecz ta wyniosła kamień i radziła mu, by się poszedł utopić. Dopiero trzecia wyniosła mu jadło i prosiła, by został i kołysał jej dziatki.[1])

Ślad tego motywu znajdujemy w pieśni, w której bogata córka brzydzi się matką ubogą, a synowie wstydzą się ojca źle odzianego.[2])

Motyw mężobójstwa występuje w znanej pieśni: „Stała nam się nowina, pani pana zabiła". Gloger w artykule „Długosz i pieśni

[1]) Wisła, VIII., str. 444.

[2]) Wiad. do antrop,, III. Pieśni 4.

polskie“ [1]) przypuszcza, iż pieśń ta odnosi się do wypadku opisanego przez Długosza pod r. 1466. Żona z kochankiem swym, księdzem, przy pomocy służby zgładziła męża. Pochowała go, jak pieśń śpiewa, w ogrodzie, posiawszy na mogile lilie (rutę), dopiero, gdy bracia zabitego przyjechali, powzięli podejrzenie, że żona jest sprawczynią mordu. Powieźli ją więc z sobą na sąd, a jak jeden z waryantów podaje: „Przyjechali z nią przed Toruń, w bratową trzasł piorun“.[2])

Odwrotny stosunek, mianowicie zabójstwo żony niewiernej przez męża, zanotowaliśmy wyżej, przy sposobności omówienia wątków o żonie wiarołomnej.

Bardzo jest częsty w twórczości ludowej wątek złej matki, względnie macochy. W opowieści „O krawczyku“ spotykamy podstępne knowania macochy, która mści się na pasierbie, że nie ożenił się z jej córką, lecz obcą kobietą.[3])

W innym wątku zła macocha wysyła pasierbicę do młyna, gdzie są djabły. Ale ta z powodu swych zalet sprytnie oszukuje djabła i wraca z bogatemi szatami do domu. Macocha wysyła wtedy swą córkę do młyna, ale tej, głupiej, djabeł głowę urywa.[4])

Podobnie źle usposobioną w stosunku do swej synowej jest matka, zabijająca rozmyślnie jej dziecko, aby oskarżyć ją przed synem, iż ta dzieci swoje zjada[5]), lub żonę, która zła na siostrę męża, wyrządza różne psoty i na nią winę spycha.[6])

Rzecz charakterystyczna, że czyny złej matki i jej zbrodnicze często postępowanie względem własnych dzieci, występuje na tle jej własnych planów, czy uczuć erotycznych. Tak więc w jednej klechdzie matka wdowa wysyła syna w długą podróż, by tymczasem samej wyjść zamąż. Gdy syn powraca, matka dybie na jego życie.[7])

Podobny plan zamążpójścia jest motorem działania innej złej matki, która widząc przeszkodę w zbyt ładnej córce, każe ją włodarzowi wywieść i zabić, a na dowód przynieść wnętrzności i ręce odcięte. Ten odciął jej tylko ręce, a z sarny zabitej wyjął wnętrz-

---

[1]) Wisła, II.
[2]) Wiad. do antrop., t. VIII., str. 74.
[3]) „Z powieści i podań Górali, Beskid“. Wisła, II.
[4]) Wisła, t. VIII., str. 240. Zb. wiad. do antrop. XVII., Gadki 3.
[5]) Wiad. do antrop., XI. „Podania i bajki litewskie“, I.
[6]) Wisła, IX., str. 104.
[7]) Zb. wiad. do antrop., t. II., Klechdy 7.

ności. Piękność jej wzruszyła natomiast króla, który się z nią ożenił. Gdy po wyjeździe króla na wojnę, królowa miała dwóch synów, donosiła o tem listem mężowi, ale matka przypadkiem przemieniła list i doniosła królowi, iż żona urodziła mu dwa psy. Skazana na wygnanie królowa, odnajduje wreszcie męża, i wtedy następuje ukaranie okrutnej matki.[1]) W waryancie tego wątku posuwa się okrucieństwo matki tak dalece, iż matka córce, którą kazała zabić, a dowiedziała się, że ta ocalała, posyła zatrutą szatę. później pierścień zatruty i t. d.[2])

Hańba nieślubnego macierzyństwa skłania dziewczynę do wyrodnego czynu. Jaś wywija oto na koniu, a Kasia chodzi za nim z dzieckiem w chustce i pyta go się, czy się z nią ożeni. Lecz on radzi jej rzucić dziecko do rzeki. Zrozpaczona dziewczyna czyni tak, a wtedy zwołują całą wieś i dla przykładu Kasia ponosi śmierć (topią ją).[3])

Jeśli na podstawie przytoczonych motywów sądzić możemy o ostrych konfliktach, zachodzących między rodzicami i dziećmi i naodwrót, nie zmienia się wcale siła napięcia między rodzeństwem, o ile między niem dochodzi do starć na rozmaitem tle.

Spotykamy tu nawet wątek Kainowy, wykwitły na tle chciwości. Pewien chłop miał oto dwóch synów, którym oddał małe gospodarstwo po połowie. Bracia poczęli razem gospodarzyć i szło im nieźle. Lecz młodszy myślał o tem, że gdyby nie było starszego brata, on mógłby być bogatym. I zabił brata. Bóg wtedy zniszczył całe gospodarstwo, a samego sprawcę żywcem wtrącił do piekieł.[4])

W innym wątku brat występuje względem siostry, jako sędzia jej występku. Piosnka oto śpiewa, jak Jaś namawia Kasię: „Pójdźmy dziewczyno w ten ciemny las“. Ona się zgodziła. Po pewnym czasie wraca brat z wojny. Pyta się, czyje to dziecko płacze. „To sąsiadki — odpowiada Kasia — dała mi je kołysać“. „Przecież karmisz je piersią swą“ — mówi brat i mieczem ścina jej głowę.[5])

---

[1]) Kolberg: Lud. Serya XIV. (69) Wiad. do antrop. XI. Podania i bajki litewskie, 4.

[2]) Kolberg, ser. III. Klechdy (7).

[3]) Kolberg, ser. I. (XII.) Wisła, XVIII., str. 335 (10).

[4]) Lucyan Siemieński: Podania i legendy. Poznań 1845.

[5]) Kolberg, Serya I. (18).

Bardzo często powtarza się w opowieściach ludowych motyw współzawodnictwa i rywalizacyi między trzema braćmi. Zwykle jeden z nich uważany jest za głupiego. Ten głupi podejmuje się jakiegoś zadania, którego nie byli w stanie dokonać tamci bracia i udaje mu się z powodzeniem. Tamci z zazdrości usiłują go zabić, lub na siebie przenieść zasługę spełnionego czynu.

Niekiedy stosunek nieprzyjazny między braćmi przybiera ostrzejsze formy, jak w „Baśni koszykarza“, gdzie występuje trzech braci, z których jeden, jako ulubieniec matki, jest znienawidzony przez braci. Gdy udaje się do nich z prośbą o pomoc, jeden odmawia wręcz, a drugi wzamian za usługę oczy mu wykłuwa. Niewidomy, podsłuchawszy pod topolą rozmowę złych duchów, dochodzi do ogromnych skarbów, a zazdrośni bracia, chcąc tego samego doświadczyć, padają ofiarą złych duchów.[1])

§ 26. Wyczerpaliśmy materyał wątków dramatycznych. Zestawiliśmy szereg akcyj dramatycznych, w których istniało nie samo tylko zdarzenie, lecz szereg działań aktywnych, wywołanych przyczynowym, lub następczym stosunkiem odruchów duszy występujących tu bohaterów.

Podkreśliliśmy te sytuacye, w których właśnie realizowało się pewne działanie: sprawcami tegoż działania były osoby-charaktery, jak je zowiemy w technice dramatu, bohaterowie ściśle związani z samą sytuacyą, której byli aktorami.

Krążyła niegdyś u estetyków dramatu opinia, że tworzenie charakterów jest tworzeniem dramatu, choćby sama akcya była nader nędzna. Z naszych wątków uwidocznia się fakt oczywisty, że pewna fabuła, zdarzenie jest centrem pierwiastka dramatycznego, bo cechą dramatu, już wedle określeń Arystotelesa, jest naśladowanie nie osób, lecz stosunków życiowych, wogóle akcyj pełnych życia i konfliktów, a nie usposobień. Styl dramatyczny ma swój początek w momencie przejścia od charakteru do akcyi: działanie (Handlung) i charakter, są to dwa niezbędne faktory każdego dramatycznego przedstawienia, a w ich wzajemnych, korrelatywnych związkach leży sedno całego tego gatunku poetyckiego. [1])

Stąd na tle owych wątków sytuacyjnych występują zarysy i kontury, mniej lub więcej już wyraźne, charakterów ludzkich: mamy przed sobą czy zbrodniczego uwodziciela, czy księdza o ni-

---

[1]) Wisła, t. XI., str. 266.

[2]) Günther, l. c., str. 391.

skich instynktach, kochanków skłonnych do czynów zbrodniczych, jeśli im ktoś staje na przeszkodzie, mścicieli cudzej hańby, starców i mężów zazdrosnych, a mściwych, żony wiarołomne i skłonne do mężobójstwa, dziewczęta kopciuszki, złe macochy, matki okrutne, braci znaczonych Kainowem piętnem, — cały już szereg postaci silnie dramatycznych, w których duszy odbywa się długa walka wewnętrzna, zanim przejdzie ona w czyn, o nieobliczalnych częstokroć następstwach.

Teren działania tych bohaterów nie jest w wątkach omówionych zbyt rozległy. Jak już zaznaczyliśmy, oscylują tu konflikty między całą sferą uczuć erotycznych a rodzinnych. Miłość z jednej strony wciska niekiedy w dłoń podnieconych afektem bohaterów miecz, czy truciznę, scysye zaś familijne tworzą drugą grupę zawiązków akcyi dramatycznej.

Trudno więc, pośród tak zamkniętych horyzontów działania, o konflikty głębsze, bardziej skomplikowane, tragiczne. Jeśli postać jakaś ma działać tragicznie, musi nam ona dać odczuć, iż nie należy do zwykłych, tuzinkowych postaci, lecz, że jest to przedstawienie niezwykłej osobistości, budzącej szczególną uwagę, reprezentującej wybitną jakąś własność natury ludzkiej. Ta cecha wybitna danej osoby jest właśnie wtedy interesującą, tragicznie niejako pogłębioną, gdy jako niezwykła osobistość ulega cierpieniom, które ewentualnie wiedzie ją do zatraty, lub co najmniej grozi nią.

Lud, czerpiąc motywy twórczości z pośród wydarzeń codziennego życia, nie zdobywa się na postacie wielkie, na uczucia tytaniczne. Prometeuszów ludowych w twórczości ludu nie spotkać. Zdarzają się tu postacie olbrzymów fizycznych, owych Waligórów, czy Wyrwidębów, spotykamy junaków, dla których żadne trudy nie są za ciężkie, ale na uczucie tragiczne, na głębokie konflikty z rozterek psychicznych, lud się nie zdobywa. Ujrzymy to jeszcze poniżej, przy omawianiu osnów i tematów dramatycznych.

Nerw dramatyczny, poza samą fabułą o tym pierwiastku, tętni wyraźnie czy w pieśniach ludowych, czy w opowieściach i podaniach prozaicznych w formie dyalogu, to znów w częstej bardzo mowie wprost, która w epice opowiadania nabiera realnych cech dramatycznego dyalogu, gdzie przytem dyalog nie jest tylko samą wymianą argumentów czy uczuć, lecz naprzemian działającym czynnikiem, wprowadzającym w akcyę zmianę i postęp.

Gdy w wątkach omówionych dochodzą do wyrazu tylko drobne zawiązki, pąkowia jakby zawikłań dramatycznych, tkwiące

przeważnie w lirycznej poezyi ludowej, właściwy mythos dramatyczny, ów dramat w zalążku tkwiący w powieści, ukaże się w pełniejszem świetle, gdy weźmiemy pod uwagę ową narratywną treść powieści ludowej, która, jak się okaże, skrystalizowała w sobie swoisty dramat, nie znajdujący ujścia w widowisku scenicznem.

Dr. Adam Brzeg-Piskozub

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika literacka.

Ks. KAZIMIERZ ZIMMERMANN: Fryderyk Wielki i jego kolonizacya rolna na ziemiach polskich. Dwa tomy. Poznań 1915. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha. New York The Polish Book Imp. T. I., str. XX + 398. II., str. XII + 496. 2 karty i 11 tablic.

Książka ks. Zimmermana, wydana w 1915 r., doszła nas dopiero niedawno. Wypełnia ona znakomicie lukę w naszem dziejopisarstwie, zajmując się osobą Fryderyka Wielkiego, jego stosunkiem do Polaków i najważniejszym argumentem germanizacyjnym, jakim była kolonizacya rolna na ziemiach, zamieszkałych przez ludność polską. Albowiem wielki ten, choć potwornie przewrotny król, przez zbrodnie na narodzie naszym popełnione, należy także i do naszej historyografii, która ma prawo i obowiązek dzieje jego zbadać i ocenić bezstronnie; nie można tego bowiem powiedzieć o nauce niemieckiej, zwłaszcza z czasów po r. 1870, kiedy apoteozowanie Wielkiego Fryca stało się modą i nakazem patryotyzmu. Autor tę potrzebę doskonale sobie uświadamia, jak widać ze słów przedmowy. Za temat swej pracy obrał jeden z najważniejszych problemów z dziejów Fryderyka II., t. zn. kolonizacyę rolną, miejską z powodu jej obszerności odłożył na czas późniejszy.

W badaniach swych oparł się na obszernej literaturze, wykaz jej obejmuje 23 stron druku, oraz na samoistnych studyach w południowych Niemczech i w Polsce, bo nie dopuszczono go do rządowych archiwów pruskich. Jednak tak znaczny materyał już został ogłoszony (dzieła, korespondencya, edykty Fryderyka, statystyczne materyały Beheima i Bära, publikacye śląskie i t. d.), że

na jego podstawie można było śmiało przystąpić do szczegółowej konstrukcyi.

Już współcześni interesowali się żywo kwestyą kolonizacyi. wyrażano się o niej naogół ujemnie. Okres uwielbiania polityki kolonizacyjnej Fryderyka Wielkiego otwiera dopiero ukazanie się dzieła Beheima (1863 i 1874). Po nim cały szereg znakomitych uczonych (Oncken, Schmoller, Koser, Skalweit, Bär i inni) poświęca wyczerpujące studya temu problemowi. Z polskiej natomiast strony nie znalazł się nikt, poza drobnemi nawiasowemi wzmiankami. ktoby zwrócił uwagę na tę tak ważną dla Polaków stronę działalności Fryderyka. Ks. Zimmermann pierwszy podjął się tego zadania i znakomicie potrafił się z niego wywiązać.

Osadnictwo rolne w Prusiech za Fryderyka II. miało swe precedensy z czasów Wielkiego Elektora i Fryderyka Wilhelma I., którzy starali się usilnie o pomnożenie ludności w swych krajach. wyniszczonych długoletniemi wojnami. Przyjmowali więc rozmaitych sekciarzy, hugenotów i wygnańców z Salzburga, zwłasza zaś energicznie prowadzoną była kolonizacya Prus książęcych, gdzie Fryderyk naocznie zapoznał się z jej procederem. Także kraje sąsiednie sprowadzały z Niemiec. Do Polski. wyludnionej przez powtarzające się wojny, ściągano kolonistów, zwanych „olędrami“. Znana jest intenzywna działalność kolonizacyjna w Austryi za czasów Maryi Teresy i Józefa II.. kiedy sprowadzano Niemców w celach ekonomicznych i germanizacyjnych do wschodnich prowincyj monarchii. Rossya również za czasów Katarzyny II. próbuje zaludniać swe rozległe ziemie emigrantami z południowych krajów Rzeszy. Zatem Fryderyk nie stworzył niczego nowego, umiał tylko genialnym swym umysłem ująć kolonizacyę w zwarty system. o określonych celach aż do najdrobniejszych szczegółów wykonania, których król sam doglądał.

System swój wyprowadzał z założeń merkantylizmu, wymagających stałego dopływu gotówki do kraju, czego znowu następstwem było zapotrzebowanie artykułów wywozowych, gromadzonych i przysposabianych dzięki pracy twórczej ludności. Od gęstości zaludnienia zależał więc postęp ekonomiczny kraju. Ta właśnie gospodarcza strona, obok chęci podniesienia ogólnego poziomu kulturalnego, była jednym z głównych celów kolonizącyjnej jego akcyi. Niemniej jednak ważnym był cel inny, pozostający w związku z całością polityki pruskiej — dążność germanizacyjna. Fryderyk pragnął tą drogą stworzyć w obcych narodowo prowincyach potężną ostoję germanizmu i protestantyzmu (przedewszystkiem bo-

wiem ściągał do siebie protestantów), i przyznać musimy, że doszedł do zamierzonych rezultatów.

Z chwilą wstąpienia na tron zastał Fryderyk Wielki ludność polską, gęsto rozsiadłą w Prusiech książęcych, liczne osady w Nowej Marchii nad Notecią i na Pomorzu. W pozyskanym później Śląsku germanizacya zrobiła wprawdzie znaczne postępy w północnej jego części, lecz na Śląsku środkowym i górnym mieszkali Polacy zwartą masą. Podobnie sprawa się miała w Prusiech królewskich. Wobec takiego stanu rzeczy musiał Fryderyk zdwoić usiłowania germanizacyjne, aby módz stworzyć ludność jednolitą pod względem etnicznym.

Głównymi środkami były mu w tem kościół i szkoła. Ksiądz i nauczyciel musieli umieć po niemiecku i szerzyć znajomość tego języka wśród ludu. Do tego celu służyło prześladowanie polskiej szlachty, jako elementu najsilniejszego narodowo, przez odebranie królewszczyzn, wykupno ziemi, a nawet próby wywłaszczenia. Najważniejszym jednak i zdaje się najskuteczniejszym atutem germanizacyjnym była dla Fryderyka kolonizacya zarówno rolna, jak i miejska.

Zaraz po objęciu władzy w 1740 r. tworzy przy Dyrektoryum, najwyższej magistraturze administracyjnej, osobny departament, jakby ministeryum, dla spraw handlu i kolonizacyi, któremu obok starań o podniesienie rękodzielnictwa, polecił „ile tylko można ściągać do Prus cudzoziemców wszelkiej kondycyi, charakteru i rodzaju“. W pierwszej połowie swego panowania stara się pomnożyć siły wewnętrzne dla celów ekspanzyi, w drugiej po zagarnięciu Śląska w wojnach z Austryą i po pierwszym rozbiorze Polski zwraca swe usiłowania w kierunku wchłonięcia w organizm państwowy pruski nowonabytych terytoryów. Gdy więc początkowo uwaga króla skupia się na Brandenburgii i Pomorzu, późniejsze starania jego zmierzają do zaludnienia i zgermanizowania prowincyi śląskiej i zachodnio-pruskiej. To też dzięki wytężonej pracy kolonizacyjnej uzyskał Fryderyk znakomite jej wyniki, gdyż w ostatnich 22 latach swego panowania zdołał osadzić 57.475 rodzin, a około 300.000 dusz, podczas gdy obecna komisya kolonizacyjna po 20 latach pracy doprowadziła do pięciokrotnie mniejszego rezultatu.

W dalszym ciągu rozpatruje autor warunki i przepisy prawne dotyczące emigracyi, jakie obowiązywały w Rzeszy, oraz stanowisko poszczególnych stanów w tej sprawie, następnie omawia zarządzenia przeciw wychodźtwu w południowych Niemczech, by przejść

do opisu środków pozyskiwania kolonistów. Do tego celu służył rządowi pruskiemu doskonale wyćwiczony aparat werbunkowy, a kierownikami rozgałęzionej agitacyi byli rezydenci pruscy u dworów książęcych. Inaczej postępowano w Polsce. Tu zabierano „olędrów“ jako zbiegłych niegdyś poddanych, wyciskając bezprawnie na szlachcie przy pomocy rozesłanych komend wojskowych urojone odszkodowania, tak, że całą Wielkopolskę gwałtami tymi złupiono niemal doszczętnie i ogołocono z najzamożniejszej ludności wiejskiej. Tem łatwiejszą była ta rekwizycya osadników, że w XVIII. w. pomnożono w Polsce znacznie ciężary włościaństwa, a wobec wzrostu nietolerancyi położenie „olędrów“, jako dyssydentów, nie było korzystne. Ci zbiegowie z Polski stanowili najbardziej dodatni czynnik kolonizacyjny Fryderyka, bo byli zamożniejsi i zapobiegliwsi, gdy wychodźcy niemieccy spowodowani zostali do emigracyi w większości wypadków niekorzystnymi stosunkami ekonomicznymi, nędzą i głodem. To też szły stamtąd elementy mniej wartościowe, wiele żebraków i hultajów, którzy mało pożytku przynieśli Prusom.

Pod względem prawnym stanowiła kolonizacya znaczny postęp w stosunku do istniejących urządzeń agrarnych. Albowiem zapewniała nowoprzybyłym osadnikom pewien samorząd, a przedewszystkiem wolność osobistą, wolność od służby wojskowej, oraz cały szereg udogodnień ekonomicznych. Ujemną stroną była ich zależność od biurokracyi administracyjnej. Kolonizacya bowiem odbywała się głównie na obszarze dóbr i lasów państwowych, a jeżeli nawet przeprowadzali ją przedsiębiorcy i właściciele prywatni, to i wtedy podpadała ścisłej kontroli kamer i landratów. Wskutek tego na porządku dziennym był wyzysk i ucisk kolonistów ze strony urzędników pruskich, a drobiazgowe wglądanie Fryderyka nie pomagało, gdyż umiano go zręcznym wybiegiem oszukać.

Mimo jednak tego trudnego naogół położenia kolonistów, mimo ich przeważnie niewielkiej wartości społecznej i ekonomicznej, osadnictwo Fryderykowe wskutek tego, że było przeprowadzone na wielką skalę, musiało wywrzeć ogromny wpływ na stan państwa pruskiego, na jego dalszy rozwój. Szczególnie daje się to zauważyć na podniesieniu liczby ludności i gęstości zaludnienia. Gdy w r. 1700 mieszkało w Prusiech na milę kwadratową 616 głów, w sto lat później znajdujemy tam 1584. Jakkolwiek więc Prusy były krajem najuboższym w Europie, dzięki immigracyi i kolonizacyi wewnętrznej cieszyły się największym przyrostem ludności.

Natomiast do podniesienia ogólnego stanu kulturalnego kolonizacya niewiele się przyczyniła. Powodem był tu nizki poziom samych osadników, jakoteż odrębność językowa i plemienna ludności tubylczej. Znaczenie jej ekonomiczne polega na wytworzeniu setek tysięcy drobnych, lecz samodzielnych gospodarstw rolnych. Największe jednak rezultaty dała ona na polu germanizacyi i protestantyzacyi. Wszyscy autorowie, szczególnie polscy. począwszy od Bandtkiego (1821) i Pola (1847). stwierdzają, że skutkiem kolonizacyi żywioł polski. zwłaszcza na Śląsku. znaczne poniósł straty, mimo, iż nie brakło wypadków polszczenia się sprowadzonych Niemców. I tak zgermanizowały się wtedy ostatecznie Nowa Marchia i Pomorze. Prusy książęce uległy silniejszemu zniemczeniu. Na Śląsku granica językowa cofnęła się na niekorzyść Polaków. a w Prusiech królewskich i w obwodzie nadnoteckim koloniści z czasów Fryderyka wzmocnili akcyę germanizacyjną i stali się jej ostoją na przyszłość.

Skutki kolonizacyi Fryderyka Wielkiego były tem trwalsze, że następcy jego konsekwentnie testament jego wykonywali. Wnioskodawcy praw wyjątkowych, z Bismarkiem na czele, nawiązywali stale do tradycyi Fryderyka, motywując coraz to nowe, a raczej odnowione i rozszerzone pomysły mistrza, zmierzające do wynarodowienia i wyplenienia żywiołu polskiego na kresach wschodnich.

Tak się przedstawia w najogólniejszym zarysie treść obszernego a gruntownego dzieła ks. Zimmermanna. W niniejszem sprawozdaniu, bo do fachowej krytyki nie czuje się recenzent powołany. ograniczymy się do tego, by podkreślić zasługę autora, polegającą na opracowaniu krytycznem i szczegółowem olbrzymiego materyału. jaki do tego tematu się znalazł. Przez to wypełnioną została jedna z dotkliwych szczerb w naszym dorobku naukowym. Życzyćby tylko należało, by autor uzupełnił swe badania rozpatrzeniem kolonizacyi miejskiej.

Zastrzeżenia moje mogą dotyczyć wyłącznie strony formalnej i metodycznej, a i te będą minimalne. I tak rozpatrując poszczególne zagadnienia i stosunek Fryderyka do nich autor idzie zbyt daleko, bo ustępy te n. p. o tendencyach, o stanie prowincyi przed kolonizacyą i t. p. stanowią odrębne kwestye, nadające się do osobnego traktowania. Wystarczyło wskazać główne ich linie, ich wpływ na badany problem bez zbytniego zapuszczania się w szczegóły. N. p. gdy autor mówi o stosunku Fryderyka do Polaków, wylicza ze szczegółami jego miłość do Orzelskiej, naturalnej córki Augusta II., spotkanie z Leszczyńskim w Królewcu i t. p. Wsku-

tek tego odbiega niejednokrotnie od tematu i obarcza dzieło niepotrzebnym balastem erudycyi.

Przy badaniu zapatrywań religijnych autor zbiera oderwane zdania, wyjęte z rozmaitych pism i listów Fryderyka II., i z nich buduje całokształt poglądów króla na religię i związane z nią zagadnienia. Pomijając w tym wypadku pewne niejasności, zwłaszcza w układzie, stwierdzić należy, że na podstawie ułamkowych myśli, wypowiedzianych nieraz okolicznościowo i w różnych okresach życia, nie można rekonstruować całego wiązania przekonań.

Do dzieła swego dołączył ks. Zimmermann w dodatku kilkanaście nieznanych archiwaliów, odnoszących się do badanej sprawy, szereg fotografij domów z czasów kolonizacyi, oraz dwie karty, w których na siatce mapy Langhausa z 1905 r. rozmieścił kolonie fryderykowskie. Za błąd uważam, że „nie poprawił ich przez usunięcie zielonej barwy domen i dóbr komisyi kolonizacyjnej, co unaoczniłoby korzystny stan posiadania żywiołu polskiego, a dalej, że oparł się na starszem, gdy istnieje wydanie karty Longhausa z 1910 r.

Powyższe uwagi w niczem nie umniejszają ani zasługi autora, ani znaczenia jego dzieła, bo przez nie zyskał ks. Zimmermann prawo do uznania i szczerej wdzięczności, zwłaszcza z powodu aktualności, jaką omawiana kwestya posiada.

Dr. K. Tyszkowski.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“

✝

Adam Krechowiecki.

Dnia 13. z. m. zawarł powieki do snu wiecznego ś. p. Adam Krechowiecki. Zmogło go nietyle lat brzemię, ile pełnia tego życia, które po kilku miesiącach ciężkiej choroby dobiegło do kresu. A pełnia ta była niezwykłą obfitością pracy i zasług na wielu polach piśmiennictwa i w dziedzinie obywatelskiej.

Rozpatrzono działalność ś. p. Krechowieckiego obszernie na łamach *Gazety Lwowskiej*, tu więc przypomniemy jedynie to, co uczynił dla *Przewodnika nauk. lit.* Jak wiele wagi przywiązywał do stanowiska swego jako redaktor tego miesięcznika, jak bardzo rozwój *Przewodnika* leżał mu na sercu, dowodzi okoliczność, że nawet po ustąpieniu ze stanowiska naczelnego redaktora *Gazety Lwowskiej*, nie porzucił kierownictwa *Przewodnika*, owszem zatrzymał je i radował się, iż odtąd tem więcej zabiegów i troskliwości będzie mógł poświęcić ulubionej pracy, że od niej odrywać go już nie będą inne obowiązki, że całą resztę swych sił życiowych włoży w umiłowane wydawnictwo.

Niestety, sił tych pozostało za mało w skołatanym organizmie i dzień każdy czynił w nich coraz znaczniejszy wyłom. Za biurkiem redaktora stała już śmierć blada i niema. Wytrąciła znużonemu do ostateczności pracownikowi pióro z ręki i tekę z manuskryptami. Pustką dzisiaj

stoi ten fotel, na którym w zimowych jeszcze miesiącach, otulony pledem siadywał Adam Krechowiecki, wertując nadesłane *Przewodnikowi* prace, przysposabiając je do druku i na nowo potem czytając w korektowych odbitkach drukarskich.

Laikowi nieobeznanemu z techniką tego rodzaju wydawnictw, na myśl nawet nie przyjdzie, ile trudu i znawstwa wkładać w nie trzeba, by odpowiadały godnie przeznaczeniu. Było zaś Adama Krechowieckiego zawsze ambicyą i chlubą, że z całą usilnością jako redaktor *Przewodnika* starał się o utrzymanie tej placówki nauki polskiej na wyżynie. Wiedziano o tem w kołach interesujących się nauką i dla tego też tak chętnie garnął się do *Przewodnika* nasz świat uczony, wytrawną ręką i z ogromnem znawstwem kierowane pismo zasilając cennemi pracami.

Dzięki ś. p. Krechowieckiemu odegrał w polskiej literaturze naukowej *Przewodnik* doniosłą rolę. Dla wiedzy i talentu stały jego podwoje zawsze otworem. Skwapliwie uchylały się nietylko dla uznanych już powag: rzetelne zdolności i gruntowność naukowa, choćby dopiero poczynały wchodzić na bitą drogę piśmiennictwa, były tu zawsze mile widziane, spotykały się z uznaniem i zachętą.

Foliały *Przewodnika* pozostaną wymownem świadectwem tej wielkiej powagi i gorliwości, z jaką Adam Krechowiecki oddał się na usługi nauce polskiej.

Cześć Jego pamięci!

*

Ponieważ prace przejrzane i przysposobione do druku przez ś. p. Adama Krechowieckiego zapełnią *Przewodnik* aż do końca b. r., przeto nazwisko jego jako redaktora zachowane będzie nadal aż do wyczerpania materyałów nagromadzonych w tece redakcyjnej.